BIBLIOTEKA INSTYTUTU MORSKIEGO W GDAŃSKU

Cena 1 zł

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok XI. Warszawa, 6 marca 1955 r. Nr 9 (483)

Uniwersytetu Gdańskiego Biblioteka

CIV 9p13

Ks. WACŁAW JABŁOŃSKI

Wikariusz Generalny Archidiecezji Wrocławskiej, Przewodniczący Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Wojewódzkim Komitecie Frontu Narodowego we Wrocławiu.

LIST OTWARTY DO DUCHOWIEŃSTWA SPOŁECZNIE POSTĘPOWEGO

I

JESTEŚMY współodpowiedzialni za wielką sprawę. Katolicyzm jest dla nas siłą życia. Kościół Święty mimo ułomności pierwiastka ludzkiego stale towarzyszącej Jego pielgrzymowaniu na ziemi posiada jako depozytariusz Prawdy i Łaski daną Mu przez Boga samego niewyczerpaną skarbnicę siły ożywiającej dążenie ludzi do Boga. Realizacja tego dążenia ma być dokonywana poprzez doskonalenie świata i opieranie stosunków między ludźmi na przykazaniu miłości bliźniego. Katolicyzm bowiem wskazując człowiekowi, że życie doczesne jest drogą do nieba nakazuje zarazem, aby człowiek to życie doskonalił i czynił świat coraz bardziej poddany swemu rozumnemu władaniu. Miłość Boża, której dziełem było stworzenie i odkupienie świata zniewala nas do tego, abyśmy współdziałając z jej planem czynili życie ludzkie coraz wartościowsze i coraz bardziej zasobne w dobra udoskonalające wszystkich ludzi. Nie chować i zaprzepaszczać danych nam talentów, ale sprawiać, aby owocowały one jak najpełniej — oto zadanie, które stoi przed każdym pokoleniem katolików — oto zadanie, jakie wskazywać ma wiernym duchowieństwo prowadząc powierzoną sobie owczarnię do ożywiającego nas Źródła.

Zadanie to ze szczególną odpowiedzialnością, odpowiedzialnością tak za teraźniejszość jak i za przyszłość Kościoła rysuje się nam dziś w świecie współczesnym. Najcenniejszy rys, jaki wnosi ruch społecznie postępowy do skarbnicy myśli i doświadczenia chrześcijańskiego — to własnie szczere i głębokie oparcie działalności społecznej katolików na tych mocnych fundamentach doktrynalnych i skierowanie aktywności chrześcijańskiej do pracy nad budowaniem świata współczesnego, świata istniejącego i rozwijającego się, ustroju śmiało zdobywającego przyszłość historii, ustroju socjalistycznego.

Poczucie historycznej odpowiedzialności nie tylko wyznacza zatem drogę ruchowi społecznie postępowemu jako całości i inspiruje go do podejmowania coraz szerszej i coraz bardziej pełnej, konkretnej działalności społecznej, ale jest ono równocześnie czynnikiem, który ma kształtować i stale doskonalić postawę każdego z jego działaczy. Trzeba stwierdzić, że jakkolwiek są to sprawy nierozdzielne — nie abstrakcyjne bowiem założenia, ale żywi ludzie je podejmujący świadczą o ideologii — to jednak przejściowo może istnieć niedostateczna harmonia pomiędzy rozwojem dzieła a rozwojem ludzi, którzy je realizują. Rzecz jasna, że każde zdrowe zjawisko społeczne — a takim właśnie jest ruch społecznie postępowy — siłą własnej, wewnętrznej dynamiki rozwojowej wyłania środki zapewniające stały, równomierny rozwój dzieła i ludzi, ponieważ wszelka trwała dysharmonia w tym zakresie groziłaby co najmniej zahamowaniem, jeśli nie poważniejszymi uszczerbkami w realizacji wielkich założeń.

Ruch społecznie postępowy katolików polskich, zwarty organizacyjnie w Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego spotęgował swe oddziaływanie obejmując nim coraz szersze rzesze duchowieństwa. Jedynie słuszna platforma rozwoju ruchu, jaką jest platforma organicznego zespolenia się wszystkich społecznie postępowych ośrodków myśli i działalności katolickiej w ramach Komisji Frontu Narodowego zdała w całej pełni egzamin życia, o czym wymownie świadczy fakt nie tylko ilościowego, ale i jakościowego wzrostu oddziaływania ruchu społecznie postępowego. Te bezsporne osiągnięcia nie mogą jednakże nam zasłonić faktu występowania tu i ówdzie wspomnianej dysharmonii pomiędzy rozwojem dzieła a rozwojem ludzi. Jest to zjawisko w pewnej mierze naturalne i usprawiedliwione wielkością i złożonością problematyki spotkania katolicyzmu z rewolucją społeczną. Rzecz jednak w tym, że zadaniem ruchu społecznie postępowego jest zapewnić najlepsze warunki rozwoju społecznie postępowej postawy wśród duchowieństwa, prawdziwie szczerej, prawdziwie konsekwentnej i godnej postawy wszystkich działaczy ruchu.

Nie sprzyja temu często zdarzające się bezproblemowe, bezkonfliktowe widzenie świata lub apatia i niewrażliwość na podstawowe problemy światopoglądowe i społeczne naszej epoki. Nie sprzyja temu w szczególności hamujące rozwój społecznie postępowej postawy wśród duchowieństwa przywracanie i sztuczne ożywianie starych podziałów wewnątrz ruchu, które zostały olbrzymim ideowym wkładem przezwyciężone i których przezwyciężenie stało się podstawą nowego, wielkiego wzrostu naszego oddziaływania. Sprawy te zostały z całą otwartością omówione na ostatnim plenarnym posiedzeniu Komisji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego w dniu 22.II. br.

Doniosłość problematyki rozszerzania i pogłębiania coraz bardziej świadomego i czynnego udziału duchowieństwa w realizacji wytycznych programu Frontu Narodowego nakazuje nam stale doskonalić wewnętrznie własne szeregi, nakazuje nam szczerze i odważnie dbać o autorytet społeczny naszego ruchu i o pełną skuteczność jego oddziaływania. Toteż troska o zapewnienie stałej i właściwej społecznie i doktrynalnie dynamiki rozwoju ideowego całego ruchu społecznie postępowego katolików, o poszerzanie i pogłębianie społecznie postępowej postawy wśród ogółu duchowieństwa dyktuje potrzebę postawienia w centrum uwagi całego społecznie postępowego duchowieństwa zasadniczych problemów ideowych wewnętrznego rozwoju ruchu.

II

OPATRZNOŚĆ Boga przeznaczyła nam żyć w świecie, który przeżywa okres szczególnego napięcia. Dzięki lepszemu niż dawniej poznaniu praw rządzących społecznym życiem ludzi — ludzkość ma możność lepszego, sprawiedliwszego zorganizowania swoich spraw na ziemi. W tym wielkim dziele, w dziele budowania wspólnego dobra doczesnego wszystkich ludzi doniosłą rolę mają do odegrania katolicy.

Katolicyzm w świecie stoi przed wielką alternatywą. Może włączyć siłę swego społecznego oddziaływania w nurt sprawiedliwych przemian zmierzających do coraz doskonalszego przekształcania rzeczywistości doczesnej i przez to włączenie zapewnić optymalne warunki do spełniania ponadczasowej misji Kościoła w nowym, powstającym świecie.

Alternatywą do tego jest ponoszenie konsekwencji trwania przy związku katolicyzmu z przeżytym społecznie i rozpadającym się od wewnątrz systemem kapitalistycznym. Musiałoby to nieuchronnie spowodować nie dające się dziś nawet przewidzieć, ogromne trudności w wykonywaniu misji Kościoła w przyszłości, ponieważ potęgowałoby i zaostrzało w sposób niesłychany rozdźwięk pomiędzy Kościołem i postępem społecznym. Byłoby to tym boleśniejsze, iż działoby się właśnie w tym czasie, kiedy świat postępu społecznego jest atakowany i zwalczany za pomocą gróźb, które godzą w samo istnienie cywilizacji ludzkiej. Te dwie alternatywy nie są równorzędne nie tylko ze względu na przewidywane skutki ich wyboru. Za pierwszą z nich przemawiają także argumenty moralne.

Świat socjalistyczny dąży do realizacji sprawiedliwości społecznej. Przez wyrzeczenie i trudności, przez niełatwą i ofiarną pracę zmierza nieustępliwie krok po kroku do coraz pełniejszego zaspokajania potrzeb gospodarczych i kulturalnych każdego człowieka, do zapewnienia warunków doczesnych wszechstronnego rozwoju osobowego każdemu człowiekowi. Świat ten, którego ideały i zamierzenia społeczne zrodziły się z krzywdy moralnej olbrzymich rzesz ludzkich poddanych uciskowi i pozbawionych perspektywy rozwoju, pragnie wyrugować z życia społecznego ekonomiczne podstawy krzywdy społecznej oraz zapewnić sprawiedliwy rozdział dóbr i wszechstronnie, dla dobra wszystkich ludzi je pomnażać. Nie zapominajmy bynajmniej o tym, bo nie ma po temu powodu, że wiele jest jeszcze zła i braków, ale kiedy chodzi o pryncypia, o zasadniczą moralną ocenę, osąd wypada jasno i jednoznacznie. Świat bowiem jaki przeciwstawia się naporowi nowej, historycznej siły jest światem, którego struktura społeczna oparta na uczynieniu bożyszczem dążenia do maksymalnego zysku jednostek, doprowadziła do sponiewierania godności ludzkiej, do kataklizmów bezrobocia i panoszenia się nędzy przy równoczesnym niszczeniu dorobku ludzkiego, do przeciwstawienia człowieka białego człowiekowi czarnemu, czy żółtemu, do dysproporcji i krzywd, których pełną prawdziwą miarę może ocenić tylko ten, kto sam bolał i cierpiał. Najważniejsze jest jednak to, że świat kapitalistyczny nie może sam z siebie wyłonić recepty swego uzdrowienia. Zdrowie społeczeństw leży bowiem poza nim, leży w rozwijającym się na całej kuli ziemskiej dążeniu do społecznej przemiany.

Ocena moralna warunków współżycia społecznego ludzi nie jest dla katolicyzmu rzeczą błahą i obojętną. Katolicyzm dając człowiekowi prawo wolnego, rozumnego wyboru czyni go zarazem za ten wybór odpowiedzialnym moralnie. Nie jest bowiem i nie może być dla nas rzeczą obojętną i błahą w jakim kierunku zostanie skierowana siła społecznego oddziaływania katolicyzmu. Ocena moralna istniejącego stanu rzeczy i perspektyw rozwoju historycznego winna nie tylko przyspieszyć i umocnić nasz swobodny, rozumny wybór, ale winna nam uświadomić, że nasz udział w budownictwie socjalistycznej przyszłości dyktowany jest nie tylko względami historyczno-politycznej konieczności, ale i względami moralnej słuszności.

Prawda ta nie dla wszystkich katolików jest jasna. Konsekwencje w działalności publicznej wynikające z tej prawdy nie są jeszcze realizowane przez wszystkich. Zjawisko to nie jest proste i nie da się w prosty sposób ani ocenić, ani rozstrzygnąć. Faktem jednak jest, że mimo istniejących trudności sprawa świadomego udziału katolików w dziele postępu rozwija się pomyślnie. Znajduje to wyraz zarówno w opracowaniach teoretycznych, jak i w praktyce społecznej obejmującej coraz szersze rzesze księży i świeckich katolików.

Doświadczenia katolicyzmu w Polsce mają tu szczególne znaczenie, ponieważ tu właśnie, u nas, rewolucja socjalistyczna spotkała się ze społeczeństwem katolickim, które kierując się właściwym rozeznaniem historycznym i wsparte motywacją wynikającą ze światopoglądu katolickiego stanęło do wspólnej z ludźmi niewierzącymi pracy dla realizacji wspólnego dobra doczesnego. Ruch społecznie postępowy katolików polskich ma za sobą okres wahań i wątpliwości ideologicznych. Dziś, po pełnym wykrystalizowaniu się ideologicznym i strukturalnym, ruch społecznie postępowy katolików w Polsce, którego wyrazem organizacyjnym jest Komisja Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego, stał się ważkim i niezbędnym elementem jedności narodu polskiego działającego we Froncie Narodowym. Stwierdzenie tego faktu, do którego prowadziła długa i trudna droga, jest z jednej strony powodem do słusznej dumy dla całego ruchu, z drugiej zaś strony stawia przed Komisją naszą nowe, większe niż uprzednio zadania. Zadania te mieszczą się w granicach zasad ideologicznych ruchu.

W założeniach ideologicznych naszego ruchu istnieje logiczna jedność dwóch fundamentalnych zasad, które legły u podstaw społecznie postępowej postawy katolików i które stwarzają tej postawie dalekosiężną historyczną perspektywę. Jedność tę stanowi podwójna troska, jaką odczuwa ruch społecznie postępowy katolików i jaką kieruje się w swoim działaniu tak wtedy, gdy działa wewnątrz społeczności katolickiej, jak też i wówczas, gdy przystępuje do szerszej aktywności ogólno-obywatelskiej.

Jest to mianowicie troska o najlepsze warunki wykonywania misji Kościoła w nowej, realizującej się epoce i troska o doczesne dobro wspólne, w pełnym rozumieniu, że chodzi tu zarówno o najbliższe dobro wspólne — naszą Ojczyznę, jak też o dobro wszystkich ludzi — naszych bliźnich, a więc troska o postęp na całym świecie.

Logiczna i nierozerwalna jedność obu tych zasad wynika z faktu, że tylko łączne ich pojmowanie umożliwia prawdziwe, szczere, nie oportunistyczne zaangażowanie duchowieństwa i ludzi wierzących w budownictwo socjalistyczne. Katolik tak duchowny, jak i świecki nie może bowiem działać mimo swego światopoglądu i z drugiej strony nie może i nie chce stronić od problemów życia, od przetwarzania go ku lepszemu. Tylko więc takie postanowienie naszej aktywności, które w harmonijną całość łączy motywy światopoglądowe z motywami społecznymi i patriotycznymi pozwala budować postawę szczerą i konsekwentną. Tylko to nadaje też tej postawie prawdziwą skuteczność. Wszelkie zakłamanie w tej mierze rodziłoby oportunizm i w rezultacie prowadziłoby do zniekształcania społecznie postępowej postawy duchowieństwa i świeckich katolików. Nie tylko bowiem spłycałoby ją, ale stwarzałoby groźbę zaprzepaszczenia tej wielkiej szansy, jaka stoi przed katolicyzmem współczesnym, a jaką właśnie podjął ruch społecznie postępowy. Szansy zburzenia narosłego przez ostatnie wieki muru oddzielającego katolicyzm i postęp społeczny. Szansy ukazania katolicyzmu, który jest siłą życia w pełni jego twórczego, pozytywnego oddziaływania na historię.

Jedność tych dwóch ideologicznych zasad musi przyświecać i przyświeca ruchowi. W miarę tego jak rośnie i krzepnie ideologicznie ruch społecznie postępowy katolików — rośnie też odpowiedzialność za prawidłową realizację zadań wynikających z tej jednoczesnej, a podwójnej troski.

Fakt tak znacznego rozszerzenia się ruchu, w wyniku pracy naszej Komisji wskazuje na jego rosnącą atrakcyjność dla coraz liczniejszych duchownych i świeckich działaczy katolickich, którzy przychodzą do ruchu nie po to, by wyżyć się w formach organizacyjnych „działaniem dla samego działania", lecz po to, by wspólnie podjąć ciężar odpowiedzialności za obie te sprawy. Te rzesze nowych zwolenników to wielki sukces ruchu — sukces, z którego wynikają nowe, poważne obowiązki.

Istnieje przede wszystkim problem właściwej atmosfery wobec tego zjawiska. Księża, którzy w tej chwili, dziś czy jutro docierają do pozycji społecznych naszego ruchu, przeszli długą i mozolną przemianę swej świadomości społeczno-politycznej. Trzeba nie tylko umieć wykazać szacunek dla tego procesu, ale stwarzać mu pozytywne warunki. Jakże dziwnie na tym tle wyglądają tacy aktywiści naszego ruchu, których ten proces napawa gorączką zabiegania o swe własne pozycje, którzy zamiast dzielić się swym doświadczeniem społecznym zazdrośnie przypominają o swym stażu i pierwszeństwie. W ten sposób nie tylko zapominają oni o tym, że sami też przechodzili okres wahań i poszukiwań, ale stwarzają pozory, w wyniku których ruch społecznie postępowy byłby czymś na kształt instytucji rozdzielającej nagrody, nie zaś ruchem podejmującym zadania. Najważniejsze jest jednak to, że atmosfera taka wpływa hamująco na rozwój postępowej społecznie postawy wśród duchowieństwa.

Wielka dynamika rozwoju historycznego pozwala przewidzieć, iż w społeczności katolickiej światowej i polskiej rozszerzać i pogłębiać się będzie proces kształtowania się społecznie postępowej postawy w duchowieństwie i pośród wiernych. Racje natury doktrynalnej pozwalają nam mieć najgłębszą pewność, że katolicyzm nie da się oddzielić od życia. A życie podlega rozwojowi, kurczeniu się i zamieraniu świata kapitalistycznego, i rodzeniu się i rozkwitowi świata socjalistycznego. Ruch społecznie postępowy wśród katolików stwarzać musi trwałe przęsło wiążące świadomość ludzi wierzących z tym procesem i uzdolniające ich do aktywnego w nim uczestniczenia. Tym też prawom podlegać będzie i wewnętrzna dynamika organizacyjna i ideowa ruchu. Pozostawi ona na boku wszelkie zaściankowe zacietrzewienia i pokona wszelkie hamujące przeszkody, zapewniając warunki stałego rozwoju ideowego tak „starym" działaczom ruchu jak i tym, którzy teraz do niego dochodzą.

Nie uczyni się to jednak samo. Niezbędne do tego jest podjęcie szerokiej konsekwentnej walki o właściwy profil ideowy działacza naszego ruchu.

III

NA tle tego co powiedziano poprzednio rysuje się jasno teza, że węzłowym zadaniem jest walka o pełną ideowość wewnątrz ruchu społecznie postępowego. Wydaje się, że nie ma potrzeby powtarzać dlaczego sprawa ta jest tak ważna i dlaczego nie jest ona tylko wewnętrznym problemem naszego ruchu, choć tylko z pozycji wewnętrznych ruchu może być trafnie i skutecznie rozwiązana. Krótko mówiąc dzieje się tak dlatego, ponieważ jest ona niezbędną przesłanką umożliwiającą wykonanie z powodzeniem wyznaczonych sobie, a wynikających z naszych założeń, zadań oddziaływania na całość społeczeństwa katolickiego. Trzeba natomiast określić szerzej ku czemu ta walka o ideowość wewnątrz ruchu społecznie postępowego powinna zmierzać, jakim zjawiskom przeciwdziałać i o jakie formowanie się postawy społecznie postępowej zabiegać.

Walka o ideowość musi być skierowana przeciwko wszelkim objawom oportunizmu, podskórnej obcości czy płytkiemu pojmowaniu założeń ruchu społecznie postępowego.

Dla skrystalizowania się profilu katolickiego działacza społecznie postępowego, tak duchownego jak i świeckiego jest rzeczą nader istotną, aby w całej pełni przestrzegana była zasada zgodności teorii z praktyką. Dlatego walka o ideowość wewnątrz ruchu społecznie postępowego jest w pierwszym rzędzie walką przeciwko wszelkiej dwulicowości. Zdarzają się bowiem jeszcze takie postawy ludzi o dwóch obliczach, jednym przeznaczonym na zebrania i konferencje i drugim na użytek prywatny. Trudno wprost opisać jak wielkie szkody, nie tylko nawet w swej działalności społecznej, ale i duszpasterskiej wyrządza ksiądz, który równocześnie wobec władz i „firmowych" działaczy ruchu chce uchodzić za człowieka społecznie postępowego i równocześnie wobec swoich parafian odżegnuje się od wszelkich związków z ruchem, od jego ideologii i pracy. Zjawisko to jest tym groźniejsze w wypadku, gdy chodzi o człowieka aktywnie zaangażowanego, który potrafi nawet hamować szczerość dyskusji, szczere, pełne zaufania i dobrej wiary wypowiadanie nurtujących wątpliwości, traktując je od razu jako przejaw reakcyjności i wrogiej roboty, a równocześnie sam „na prywatny użytek" posiada nie tyle częściowe wątpliwości, co wprost odmienne poglądy.

Trzeba jasno powiedzieć, że postawę społecznie postępową wykazuje się nie tylko i bynajmniej nie w pierwszym rzędzie na zebraniach i konferencjach. I nie ten, co mówi najgłośniej i najkrzykliwiej ma najpełniejszą wartość dla ruchu. Postawa społecznie postępowa sprawdza się w życiu. Szeroki udział w zebraniach, konferencjach i wszelkiego rodzaju inicjatywach organizowanych przez nasz ruch jest natomiast n i e z b ę d n y m ś r o d k i e m, który ma służyć kształtowaniu społecznie postępowej postawy duchowieństwa i swieckich działaczy katolickich po to, aby ta postawa owocowała następnie w życiu. Jeśli chodzi o duchowieństwo, to terenem tego owocowania jest w pierwszym rzędzie własna parafia. Nie może więc istnieć rozdźwięk między jej życiem, a społecznym zaangażowaniem proboszcza, ale musi istnieć między tym głęboka, konsekwentna jedność, wynikająca z właściwej doktrynalnie, jurysdykcyjnie i społecznie postawy duszpasterza — działacza naszego ruchu.

Sprawa powyższa ma znaczenie najzupełniej podstawowe, tak z punktu widzenia społecznego, jak też duszpasterskiego oddziaływania duchowieństwa. Należy z całą odpowiedzialnością za słowa podkreślić, że wysoka godność, jaką Kościół Święty wyznacza stanowi duchownemu nie dopuszcza, aby jakiekolwiek formy aktywności społecznej, w którą zaangażowany jest kapłan, były przez niego traktowane nieszczerze, czy dwuznacznie. Należy też dodać, że opłakane skutki takiej nieszczerości w decydującej mierze przekreślają również walor społeczny takiego zaangażowania. Z obu tych powodów Komisja nasza musi zdecydowanie walczyć z wszelkiego rodzaju oportunizmem i stwarzać warunki sprzyjające swobodnemu pogłębianiu szczerości akceptacji założeń ruchu społecznie postępowego.

Istnieje także drugi, nader groźny wróg rozwoju prawdziwie ideowej postawy społecznie postępowej wśród duchowieństwa. Jest to wróg tym groźny, że trudno dostrzegalny. Jest nim frazeologia. Jest bowiem i taka ideowość, która polega na pustych a dźwięcznych słowach, która z poważnej problematyki niektórych zebrań czyni powtarzanie w kółko jednego i tego samego. Rzecz jasna, że nie chodzi tu nam ani o przerost retoryki, ani o zabieranie innym czasu, ale o groźne zjawisko czczego werbalizmu o pseudo-postępowym charakterze. Na szczęście ruch społecznie postępowy wyszedł z okresu niemowlęctwa i w swej pracy śmiało może sobie pozwolić na zwalczanie pustych, nie płynących z przekonania i przemyślenia deklaracji. Skąd jednak rodzi się ten pasożyt frazeologii? Dwojaka jest jego przyczyna. Pierwsza i zasadnicza, to właśnie niedostateczna głębokość postawy ideowej. Druga — to brak mocnego oparcia intelektualnego dla tej postawy. Rozpatrywane zjawisko nie jest bowiem sprawą formy, ale treści. Kto prawdziwie nie przeżywa problematyki światopoglądowej i społecznej, kto nie przeżywa jej stale na nowo i kto nie wzbogaca się intelektualnie w jej rozumieniu — ten nie tylko sam pozostaje w tyle, ale gubi szerokość wymiarów ideowych ruchu i nie jest zdolny czynnie uczestniczyć w jego rozwoju. Jeśli zaś zjawisko to staje się metodą pracy — to jest ono już czynnikiem poważnie hamującym rozwój ruchu. Oczy-

(Dokończenie na str. 2)

Na str. 4–5:

RYSZARD REIFF, Sekretarz Generalny Komisji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego

„POGŁĘBIANIE JEDNOŚCI RUCHU"

D/1791/52

NASZ UDZIAŁ W NOWYM ŚWIECIE

List otwarty

(Dokończenie ze str. 1)

naszego ruchu trzeba temu zjawiswiście nie tylko z potrzeby dbania o atrakcyjność zebrań i dyskusji naszego ruchu, ale przede wszystkim z uwagi na wymóg prawdziwej, a nie spłyconej ideowości działacza ku przeciwdziałać.

Drogą do tego, jak i w ogóle środkiem do pogłębiania ideowości naszego ruchu jest wzmożenie zainteresowań intelektualnych. Olbrzymią rolę odgrywają tu odbywające się z takim powodzeniem centralne i wojewódzkie Katolickie Dni Społeczne. Nie zastąpią one jednak koniecznej pracy indywidualnej, do której mają być pomocą. W całokształcie zaś pracy naszej Komisji zapanować musi żywsza atmosfera życia ideowego. Cóż jednak uczynić, skoro są i takie u nader wprawdzie nielicznych jednostek postawy, które głoszą tezę „nas o ideologii pouczać nie trzeba". Oczywista, że są to objawy, które pozostać muszą na uboczu wewnętrznego rozwoju ideowego ruchu, który po to, aby się prawidłowo kształtować i rozwijać, potrzebuje właśnie atmosfery sprzyjającej stałemu wzrostowi zainteresowań ideowych i intelektualnych.

Należy też z punktu widzenia zadania walki o ideowość wewnątrz ruchu społecznie postępowego poruszyć sprawę stylu postawy duchowieństwa postępowego społecznie — w stosunku do władzy tak kościelnej, jak i państwowej. Nie wchodzimy tu w zasadnicze normy prawne, regulujące tę sprawę z jednej strony w płaszczyźnie jurysdykcyjnej, z drugiej zaś strony w płaszczyźnie obywatelskiej. Chodzi natomiast o podkreślenie problemu stylu postawy mającej istotne znaczenie dla autorytetu społecznego duchowieństwa. Z zasad ruchu społecznie postępowego wynika zdecydowana troska nie tylko o pełną kanoniczną, czy obywatelską poprawność tej postawy, ale i o jej należytą godność. Wydaje się, że w tej mierze chorobliwym zjawiskiem jest występujący u niektórych, nawet aktywnych działaczy kompleks obywatela II-ej klasy, kompleks ludzi, którzy w stosunkach z przedstawicielami władzy zdradzają tak dalece poczucie niższości, że stawiają w wątpliwość szczerość przyjęcia władzy ludowej za swoją własną. Wydaje się też, że poczucie godności wobec władzy kościelnej i współodpowiedzialność za Kościół nie może pozwalać na jakąkolwiek nieszczerość i dwuznaczność wobec niej, gdyż nieszczerość taka niezależnie od większej czy mniejszej zgodności poglądów społecznych nosiłaby znamię taniej zapobiegliwości o osobistą pozycję.

Wielka odpowiedzialność moralna, jaką przyjęło na siebie duchowieństwo społecznie postępowe sprawia, że wymóg szczerej ideowości jest warunkiem sensu i skuteczności naszej pracy. Wszystko to, co powiedziano tu o potrzebie pogłębiania ideowości wewnątrz ruchu społecznie postępowego sprowadza się nie tylko do konieczności wydania walki objawom złym i hamującym rozwój społecznie postępowej postawy wśród duchowieństwa, ale i do konieczności stałego, nieustępliwego kształtowania postawy prawdziwie ideowej. Prostolinijność, szczere przejęcie się założeniami ruchu i oddanie w jego pracy, dbałość o autorytet społeczny katolicyzmu i umiejętność właściwego społecznego oddziaływania — oto kardynalne zasady, według których ta postawa winna się kształtować.

IV

DUCHOWIEŃSTWO społecznie postępowe w Polsce wraz z świeckimi działaczami katolickimi wniosło olbrzymi niezastąpiony wkład w rozwiązywanie podstawowych praktycznych i teoretycznych problemów wynikających z faktu spotkania się Kościoła katolickiego z państwem budującym socjalizm. Wniosło ono też i wnosi co dzień coraz większy wkład w podnoszenie świadomej aktywności ludzi wierzących w budownictwie nowego życia naszego kraju tak w mieście jak i na wsi. Wyrosły już szeregi prawdziwie oddanych zasadom ruchu społecznie postępowego duchownych działaczy społecznych. Stwierdzenie to jest nie tylko podkreśleniem bezspornych osiągnięć i zasług, ale jest ono równocześnie rękojmią powodzenia walki o pełną ideowość wewnątrz ruchu społecznie postępowego.

Wierzę, że uwagi te skierowane do całego duchowieństwa społecznie postępowego zostaną przyjęte z całą szczerością i bezpośredniością jako apel o konsekwentne podjęcie tej walki. Jest ona bowiem nakazem odpowiedzialności za wielkie sprawy jakie reprezentuje ruch społecznie postępowy.

O D kilku miesięcy rozwijają działalność, wyodrębnione w ramach Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Froncie Narodowym — koncepcyjne sekcje kulturalne. Przy Prezydium Komisji w Warszawie powstało sześć takich sekcji, opracowujących zagadnienia duszpasterstwa, nauczania religii, nauk teologicznych, publicystyki, wyższego nauczania, książki i sztuki katolickiej. Na odbywających się co dwa miesiące zebraniach poszczególne sekcje pracują nad pogłębieniem aktualnych problemów, nad usprawnieniem pracy na odcinku kultury katolickiej w Polsce, nad przesyceniem tej pracy we wszystkich jej przejawach duchem postępowej społecznie myśli katolickiej. Udział w sekcjach licznie biorą księża - profesorowie uniwersytetów i seminariów, księża - katecheci i publicyści, administratorowie parafii i księża - dziekani, świeccy działacze katoliccy, literaci i dziennikarze. Praca ta nie stroniąc od rozważań teoretycznych ma jednak wyraźnie praktyczny charakter, prowadzi bowiem do stawiania konkretnych postulatów, których realizacja przypadnie wszystkim uczestnikom ruchu katolików społecznie postępowych na powierzonych im odcinkach działania, a więc w prasie katolickiej, wydawnictwie „Pax", w terenowych wojewódzkich komisjach kulturalnych, w przedsiębiorstwie dewocjonaliów „Veritas", Zespole Żywego Słowa na Warmii i Mazurach etc. Wstępne referaty na sekcjach centralnych, po dyskusji i kolegialnym ich opracowaniu, mają dawać podstawę do publicznego wystąpienia na studium o charakterze masowym, skupiającym duchownych i świeckich działaczy katolickich z całego kraju.

W styczniu br. odbyły się zebrania sekcji duszpasterskiej, sekcji nauk teologicznych i sekcji publicystyki, które przyniosły nader bogaty materiał. Dyskusje na powyższych zebraniach oparte o referaty: — ks. prof. M. Rzeszewskiego, pt. „Problematyka współczesnej parafii" na sekcji duszpasterskiej, ks. rektora J. Tomaszewskiego — „Z doświadczeń Seminarium Duchownego w Nysie" na sekcji nauk teologicznych oraz na referacie red. M. Kurzyny „Bieżące zadania publicystyki katolickiej w Polsce" — pozwoliły na sprecyzowanie wytycznych ideowo - politycznych dla dalszej pracy, na określenie najbliższych potrzeb i kierunków ich oddziaływania.

Dyskusja na sekcji duszpasterskiej wysunęła niejeden cenny postulat pogłębienia, usprawnienia i unowocześnienia pracy duszpasterskiej poprzez zbliżenie jej do zasadniczych potrzeb duchowych i życiowych człowieka współczesnego. Za jedną z podstawowych przeszkód w pracy duszpasterskiej uznano przejawiającą się wśród części duchowieństwa polskiego zasadę neutralności wobec dziejących się w naszym kraju rewolucyjnych przemian, wobec zagrożenia wojną. Zasada ta, jak stwierdził w czasie debaty ks. kanonik Sidor, prowadzi w istocie swej do społecznego separatyzmu, a faktycznie powoduje niebezpieczeństwo utraty kontaktu ze sprawami, którymi żyją wierni, niebezpieczeństwo utraty autorytetu duszpasterza. Kapłan bowiem ma autorytet nie tylko duchowny, ale i autorytet społeczny, nie powinien przeto obawiać się wobec swych wiernych poruszania takich zagadnień, jak zagadnienie pokoju, groźby broni masowej zagłady. Nie powinien stronić od zaangażowania swojego autorytetu w zwalczaniu takich przejawów wypaczeń życia współczesnego, jak brak poszanowania własności społecznej, jak faktów marnotrawstwa i nadużyć w pracy, jak objawów bezideowości i rozwiązłości obyczajów wśród młodzieży.

Nad sprawą wychowania kadr młodych kapłanów w seminariach debatowała sekcja nauk teologicznych. Krytyce zostały poddane pewne aspekty tradycyjnej metody wychowawczej, prowadzące do tłumienia indywidualności kleryka, do wyrabiania niesłusznego poczucia niższości, do takiego akcentowania osobistej doskonałości wewnętrznej, że osiąga się ją kosztem rezygnacji z życia społecznego. Seminarium powinno się troszczyć o wychowanie alumnów w związku z życiem współczesnym, o zrozumienie problematyki tego życia i bezpośrednie branie w nim udziału. W tym duchu wysunięto postulat umożliwienia klerykom dostępu do gazet, periodyków i książek, uczestniczenia w imprezach kulturalnych. Jeśli bowiem najważniejszym walorem alumna jest sanctitas — świętość i dążenie do niej, jest ukształtowany „zmysł nadprzyrodzony", który będzie mu nieustanną pomocą w pracy duszpasterskiej, to jednakowoż praca ta nie może być prowadzona w izolacji społecznej. W praktyce seminaryjnej należałoby przeciwstawić jakimkolwiek tendencjom szowinistycznym czy nacjonalistycznym zasadę uniwersalizmu; tendencjom militarystycznym — przekonanie, iż prawdy nie zdobywa się bronią i przymusem, lecz poprzez uświadomienie najszerszych mas; wojnie — ideę współistnienia państw o różnej strukturze gospodarczej, ideę pokojowej współpracy narodów.

Publicystyka katolicka, oparta o dualistyczny pogląd na świat uważa za swój obowiązek nie tylko oddziaływanie na społeczeństwo w sensie kształtowania jego poglądów doczesnych, ale bierze na siebie rolę apostolatu prawd religijnych, nadprzyrodzonych. Szczególną jej cechą jest to, że zwraca się ona przede wszystkim do ludzi wierzących, jakkolwiek odbiorca katolicki nie jest jej odbiorcą wyłącznym. Dla ludzi wyznających odmienny pogląd na świat publicystyka katolicka stanowi bowiem reprezentację naszych przekonań i dążeń, zasygnalizowanie naszej postawy i naszych potrzeb. Dyskusja na sekcji publicystyki omówiła szereg bolączek ujawnionych w prasie katolickiej w Polsce, a więc: niedostateczny związek publicystów z codziennymi trudnościami życia współczesnego; brak podjęcia ważnych społecznie problemów (np. kwestia wychowania młodzieży, walki z bezideowością i oportunizmem etc.); stereotypowość czy też brak komunikatywności publikacji prasowych. Aby uniknąć na przyszłość tych i innych jeszcze błędów należałoby — co z naciskiem podkreślono w toku dyskusji — postawić problem zgodności postawy moralnej publicysty z jego postawą społeczną, a jako warunek skuteczności oddziaływania uznać zasadę świadomego i konsekwentnego oparcia motywacji publicystycznej na światopoglądzie katolickim, w którym tkwi podstawowe uzasadnienie dla działalności ruchu katolików społecznie postępowych w Polsce.

J. K.

„Pamiętniki Opolan"

NIE będzie chyba wiele przesady w twierdzeniu, że w październiku ub. r. ukończono druk jednej z najbardziej godnych uwagi publikacji o znaczeniu wewnętrzno-politycznym. Mamy tu na myśli „Pamiętniki Opolan".*) Pisać recenzję czy nawet artykuł o tym wydawnictwie — to rzecz niełatwa. Na całość tej publikacji składają się bowiem wspomnienia aż 29 autorów — Opolan (nie licząc wstępu i posłowia), wspomnienia stanowiące zarazem dzieje Opolszczyzny w dość szerokim ujęciu. Słusznie Osmańczyk pisze we wstępie do „Pamiętników": *O Śląsku Opolskim pisali nasi i obcy wiele, ale mało kto umiał zobaczyć opolskie dzieje w takim szerokim ujęciu. Bogiem a prawdą zrobili to dopiero sami Opolanie pisząc swe pamiętniki w Polsce Ludowej na jej dziesięciolecie. Piękny upominek dziękczynny za wolność, która właśnie umie tak pięknie poszerzać myśli i pozwala widzieć wiele więcej niż się przedtem widziało...*

Rzeczywiście, dopiero Opolanie ukazali nam pełny, chociaż może tragiczny do niedawna obraz swojej ziemi. Pamiętniki ich są bowiem oskarżeniem czasu społecznej i narodowej niewoli.

Stanowią one równocześnie bogaty materiał dla historyka, etnografa, prawnika i pedagoga: niemało w nich problemów historycznych, społecznych, a nawet demograficznych.

Wiele miejsca poświęcono w „Pamiętnikach" wspomnieniom mówiącym o pruskiej polityce państwowej oraz brutalnej przemocy reżymu hitlerowskiego na Śląsku Opolskim. We wszystkich wspomnieniach, a zwłaszcza w słowach Szymona Koszyka, Rafała Urbana, Jana Łangowskiego czy Adolfa Niedworoka przebija ton oskarżenia pod adresem tych sił, które przez wiele dziesiątków lat ciemiężyły bezkarnie lud polski na Opolszczyźnie usiłując zdeprawować go; chciała wreszcie wchłonąć ten lud rozpadająca się „tysiącletnia" Rzesza.

Autorzy „Pamiętników Opolan", być może, niezależnie od własnych intencji, dokonali podziału Opolszczyzny na dwa, zupełnie odrębne światy. Ukazali przedstawicieli świata uciskającego: pruskiego junkra, nauczyciela, urzędnika i żandarma, przedstawicieli władzy hitlerowskiej i wreszcie pewną część duchowieństwa, która idąc na lep — w nielicznych prawdzie wypadkach — lepszych prebend, wolała zbratać się z tym światem niż służyć ludowi. Drugi świat — to właśnie lud broniący swych praw narodowościowych i społecznych.

W „Pamiętnikach", obok wspomnień z okresu plebiscytu i powstań śląskich, sporo miejsca poświęcono sprawom ówczesnego szkolnictwa. Dowiadujemy się o dawnej polskiej szkole pamiętającej jeszcze czasy Ks. Bogedaina, o nowszej — „mniejszościowej" i najnowszej usiłującej wychować w czasach reżymu hitlerowskiego przyszłych oprawców Oświęcimia czy Buchenwaldu.

Wiele miejsca zajmują wspomnienia z miejsc kaźni, jakie reżim hitlerowski rozbudował na Śląsku Opolskim, jak np. „Stockhaus" czy „Braunes Haus" w Opolu, obozy koncentracyjne w Sonnenburgu itd.

Dzięki „Pamiętnikom" poznajemy również życie dawnego Związku Polaków w Niemczech, działalność redakcyj takich pism, jak np. „Nowiny Codzienne", „Młody Polak w Niemczech" lub „Mały Polak w Niemczech".

Buntem przeciwko pruskiej nienawiści do ludu polskiego na Opolszczyźnie były liczne strajki — o czym również wspominają pamiętniki — w których proletariat miejski i wiejski zgodnie występował w obronie słusznych swoich praw.

Niestety, jakże często jedynym rezultatem strajków były zwolnienia z pracy, z powodu których przedwojenna Opolszczyzna zaliczała się do obszarów Rzeszy o największej liczbie bezrobotnych. Trudno, „Menschen zweiten Grades" musieli odpokutować za swoją śmiałość...

Autorzy pamiętników przeszedłszy gehennę wyzysku i ucisku społeczno-narodowego znaleźli się wreszcie w Odrodzonej Polsce. W krótkich ale jakże pełnych miłości słowach wyrażają swoją radość z powodu odzyskania dawno utraconej Ojczyzny. Ażeby jednak radość ta nie była gołosłowna, sami włączyli się w dzieło odbudowy zniszczonej ziemi, sami przyłożyli ręce do odbudowy zniszczonych wojną warsztatów i niejednokrotnie przyczynili się do budowy nowych zakładów pracy. To chyba najwspanialsze zdania zawarte w „Pamiętnikach Opolan". I to zobowiązuje! Zobowiązuje nie tylko autorów „Pamiętników", ale nas wszystkich.

O ile treść samych „Pamiętników" nie nasuwa żadnych zastrzeżeń, bo czyta się poszczególne wspomnienia prawie jednym tchem, o tyle strona zewnętrzna, redakcyjna i ilustracyjna pozostawiają wiele do życzenia. Jeżeli chodzi o opracowanie redakcyjne, to tzw. redaktor prowadzący nie zawsze stanął na wysokości zadania. I tak np. przypisy, dzielące się na „objaśnienia ważniejszych nazwisk" oraz na „słowniczek", są nierówno traktowane, brak słowniczka wyrazów gwarowych, typowych dla Opolszczyzny. Poza tym w przypisach można zauważyć kilka drobnych usterek rzeczowych, jak np.: data wybudowania huty cynku w Magdeburgu, likwidacji „Gazety Opolskiej", pomieszanie pojęć „Sicherheitsdienst" i „Sicherheitspolizei", dane dotyczące wydawnictwa „Katolika", umieszczenie pod jednym ze zdjęć (str. 127) napisu „Odra pod Kędzierzynem", co jest zgoła nieścisłe, ponieważ Odra nie płynie pod tym miastem itd.

Wreszcie pozostałby jeszcze jeden generalny zarzut: 6000 egz. tej tak cennej publikacji, to jednak trochę za mało jak na potrzeby terenu. Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce ujrzymy wydanie drugie (i poprawione) „Pamiętników Opolan", gdyż książka ta jest naprawdę warta jak najszerszego spopularyzowania.

Osobne słowa podziękowania należą się autorom wstępu (Edmund Osmańczyk) i posłowia (Ryszard Hajduk) oraz Redakcji Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, które podjęło się trudu zebrania, opracowania i wydania „Pamiętników".

K. S.

*) Pamiętniki Opolan. Wstęp: Edmund Osmańczyk. Posłowie: Ryszard Hajduk, Kraków 1954, Wydawnictwo Literackie, Str. 554.

NOTATNIK KONKURSOWY

Pierwszy etap V Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina dobiega końca. Za kilka dni Sąd Konkursowy ogłosi listę kandydatów, którzy uzyskali ocenę kwalifikującą ich do następnego etapu jak i tych, którzy w pierwszych eliminacjach nie zdobyli koniecznej ilości 16 punktów. Przeszło 60 kandydatów z wielu krajów świata zaprezentowało już swoje umiejętności z estrady koncertowej Filharmonii Narodowej. Przeszło 60 młodych pianistów przedstawiło jury konkursowemu oraz publiczności warszawskiej swój sposób rozumienia muzyki Chopina. Interpretacje te będące odbiciem odtwórczych koncepcji kandydatów ukazały różne, bardzo nieraz odmienne portrety Kompozytora. Obok przemyślanych, ciekawych, mądrych interpretacji podano muzykę przesadną, nieprawdziwą, trudną do pozytywnej oceny. Pokazano Chopina łzawego, przesadnie tragicznego i co najgorsze Chopina bez wyrazu.

Na tle tych szkolnych popisów, których zresztą, na szczęście, nie było wiele, tym wspanialej wypadły występy wielkich talentów, przyszłych wirtuozów fortepianu. Już dziś bowiem można wyłonić grupę utalentowanych pianistów, którzy poziomem, opanowaniem instrumentu, wirtuozowską techniką przewyższają wyraźnie pozostałych kandydatów. Już w I etapie ich inteligentna, pełna chopinowskiego żaru gra stawia im wysokie noty. I choć ogólny poziom konkursu jest wyrównany, choć oczekiwać należy niejednej jeszcze niespodzianki wydaje się, że walka o pierwszeństwo rozegra się właśnie pomiędzy tymi dziś już typowanymi pianistami.

Kilkadziesiąt przesłuchań pierwszego etapu wykazało, że i w tym roku wyrównaną silną ekipę, z doskonałym Władimirem Aszkenazim i Iriną Sijałową na czele, przysłał Związek Radziecki; że ciekawi pianiści przyjechali z Węgier, Francji, Niemiec, Bułgarii, Japonii czy Ameryki Południowej. Nazwiska Emi Behar, Alain Bernheima, Peter Frankla, Florence Margue-Wong, Manfreda Reuthego, Bernarda Ringeissena, Dmitrij Paperno, Kiyoko Tanaka i wielu innych znane są niemal wszystkim. Najbliższe dni wykażą, którzy z nich osiągną pierwszy sukces w V Konkursie kwalifikując się do II etapu.

Na tle gości zagranicznych ekipa polska wypadła nieźle, a zaimponowała doskonałym przygotowaniem do tej wielkiej imprezy artystycznej. Ostatecznie pierwszy etap skończył się 3 marca. Ze 138 kandydatów zgłoszonych do konkursu, startuje 75, licząc w tym dwoje Włochów przybyłych do Polski po rozpoczęciu konkursu, a nie licząc przybyłych do Warszawy Aziz Panahi (Iran) i Peter Webb (Anglia), którzy wycofali się z konkursu.

Wiadome jest, że duże zbiorowisko ludzkie ma swoją psychologię, wytwarza nastrój. Na sali koncertowej Filharmonii Narodowej jest też nastrój. Czasem chłodno - uprzejmy, kurtuazyjny, innym razem entuzjazm ogarnia wszystkich, wyrażając się w gorących brawach, zmuszających koncertującego do kilkakrotnego dziękowania. Zawsze jednak reakcja sali świadczy o poziomie i znawstwie słuchaczy. Publiczność słucha odbywającego się misterium w skupieniu, inteligentnie, wyczuwa talenty, jest gościnna, pobłażliwa, spełnia rolę gospodarzy z prawdziwym taktem.

Drugi etap jest już egzaminem trudniejszym. Pianiści, którzy zakwalifikowani zostaną do tej próby, wykonać muszą obowiązkowo Preludium cis-moll, dwie Etiudy, trzy Mazurki oraz jedną z Sonat lub do wyboru: jedną Balladę i Scherzo, Fantazję i Scherzo, Barkarolę i Scherzo.

Punktacja drugiego etapu jest identyczna jak w etapie pierwszym, lecz żeby zakwalifikować się do ostatniego, trzeciego etapu, kandydat otrzymać powinien najmniej 18 punktów, więc ocenę równą zupełnie dobremu wykonaniu.

W PARTII DZIWNEJ PRACY

PO czterdziestu latach działalności Labour Party sympatyzujący z nią „New Statesman and Nation" w artykule zatytułowanym „Przyszłość socjalizmu" pisał zupełnie szczerze, że „przy istnieniu partii komunistycznych maksimum, którego mogli spodziewać się socjaliści, była możność odegrania jakiejś roli w warunkach parlamentarnych, prowadzących nie do socjalizmu, a do utworzenia czegoś w rodzaju „państwa dobrobytu"... Rządy labourzystowskie miały możność przeprowadzenia pewnych posunięć w zakresie opieki społecznej pod warunkiem nieprzeszkadzania ciągłemu funkcjonowaniu gospodarki kapitalistycznej". Przyznać trzeba, że przy istnieniu tych warunków zdobywanie wpływów wśród robotników i ich głosów w wyborach jest sztuką wprost cyrkową. Sztuką, utrudnioną jeszcze przez fakt, że w łonie samej Partii — zwłaszcza wśród jej góry — rośnie coraz większa opozycja przeciw temu oszustwu. Powoduje to stałe rozszerzający się rozłam pomiędzy oficjalnym kierownictwem Attlee'go a grupami lewicowymi przede wszystkim grupą Bevana. Tę zaostrzającą się w ostatnich miesiącach sytuację zobrazował wymownie jeden z dzienników związkowych, „The Post", pisząc — „Na polu politycznym nurtuje Partię Pracy coś więcej niż powierzchowne kłopoty. Robi ona wrażenie łodzi, miotanej na wszystkie strony na burzliwym morzu i rodzi się pytanie nie tyle, czyja ręka prowadzi ster, lecz czy w ogóle jest tu jakiś sternik. Wątpliwe jest, aby rola, którą w 1954 roku odegrała frakcja parlamentarna Partii natchnęła entuzjazmem masy partyjne..."

Znamiennym objawem wewnętrznej słabości Labour Party było głosowanie nad układami paryskimi. Do ostatniej chwili przywódcy oficjalni popierali układy, ale nagle — bojąc się zupełnego rozłamu — nakazali posłom wstrzymanie się od głosu; pamiętali bowiem dobrze, że na jesiennej konferencji w Scarborough wniosek egzekutywy popierający remilitaryzację Niemiec przeszedł nieznaczną większością 4 proc. po gorących apelach Attlee'go i Morrisona. Sześciu posłów, głosujących przeciw rządowi, otrzymało surowe kary partyjne, co wzbudziło ostre protesty. Wkrótce potem sekretarz Partii M. Phillips pisał bez zażenowania do francuskiej partii socjalistycznej, iż mimo pozorów wstrzymania się od głosów wszyscy labourzyści są za przyjęciem układów paryskich. Podobne oświadczenie złożył Morrison przywódcy socjalistów niemieckich, Ollenhauerowi.

Attlee chcąc ratować swoją pozycję partyjną i wejść aktywnie na arenę polityczną, wygłosił ostatnio kilka przemówień. Dzięki jednak jego taktyce, ciekawsze jest to, czego nie powiedział. Tak więc Attlee w wywiadzie dla „Daily Herald" oświadczył, że Formoza powinna być zneutralizowana i poddana plebiscytowi. Za kilka dni jego bliski współpracownik, p. Summerskill zinterpretowała jego słowa w tym sensie, że robotnicy angielscy nie poprą roszczeń zdyskredytowanego dyktatora przeciw robotnikom uznanego rządu Chińskiej Republiki Ludowej. Bardzo słusznie, tylko że przywódca Labour Party wcale tego nie myślał. Ale Attlee milczy; słowa Summerskill są bardzo dobrą propagandą przedwyborczą, więc po co je dementować. Przy następnej okazji, przemawiając na prywatnym zebraniu Partii, w odpowiedzi na jedno z pytań Attlee stwierdził, że rozbrojenie ma sens tylko wtedy, gdy jest całkowite. Przyjaciele rozgłosili, że Attlee rzucił nowy projekt rozbrojeniowy. Ale on znowu nie zaprzecza — na to ma zawsze czas, a chwilowo zyskuje na opinii. Nic dziwnego, że „Economist" kończy poświęcony temu artykuł bardzo ironicznie — „P. Attlee powinien być prawdziwym przywódcą, a nie lalką brzuchomówcy, pozwalającą kiełznać się oświadczeniami, których — jak się okazuje przy bliższej analizie — w ogóle nie składał. W ciągu ostatnich kilku tygodni znalazł się on podejrzanie blisko tej drugiej roli".

Nie może także dziwić, że ta ekwilibrystyka budzi coraz większy niesmak i sprzeciw, co z kolei powoduje wzrost wpływów grupy Bevana. Ten bowiem niewątpliwie wie czego chce. Chce pokojowej, przyjaznej koegzystencji z ZSRR, uniezależnienia swej ojczyzny od USA, wreszcie — rozbrojenia i niedopuszczenia do remilitaryzacji Niemiec. Zgodnie z tą myślą polityczną Bevan walczy dzisiaj o nawiązanie natychmiastowych rozmów z ZSRR, przed ratyfikacją układów paryskich. W tym celu 15 lutego przywódcy lewego skrzydła Partii Pracy Bevan, Strachey, Stevart, Crossman, Robinson i Foot złożyli w Izbie Gmin wniosek potępiający „wyraźną odmowę" rządu wzięcia udziału w dyskujach z rządem radzieckim na temat przyszłości Niemiec, zanim wszystkie zainteresowane kraje ratyfikują układy paryskie. Wniosek stwierdza, że rząd nie wykonał rezolucji, uchwalonej w Izbie Gmin 4 kwietnia 1954 a wzywającej go do inicjatywy spotkania trójstronnego, oraz, że „niechęć rządu do działania w duchu tej rezolucji oznacza lekceważenie dla decyzji Izby".

Wniosek poparło 104 posłów labourzystowskich. Rzecz charakterystyczna, że podobny wniosek złożony tydzień wcześniej na nieoficjalnym zebraniu frakcji parlamentarnej Labour Party zyskał tylko 73 głosy, co dowodzi gwałtownego wzrostu wpływów Bevana.

Podkreśla to zresztą cała prasa brytyjska. „Christian Science Monitor" zauważa „nieoczekiwanie silne poparcie dla wniosku", to samo pisze „Daily Worker", a poważny dziennik prowincjonalny „Birmingham Post" stwierdza gwałtowne nasilenie rozłamu w Partii. Pisze mianowicie: „Wczoraj wieczór doszło do jawnego buntu przeciwko Attlee i Morrisonowi oraz przeciw decyzji parlamentarnej grupy Labour Party, sprzeciwiającej się natychmiastowemu zwołaniu rokowań czterech mocarstw... Bunt świadczy o nawrocie konfliktu w szeregach Partii wokół sprawy remilitaryzacji Niemiec i o próbach przejęcia inicjatywy z rąk Attlee".

Wydaje się, że pismo ma racje. Bunt przeciw dwulicowej polityce przywódcy opozycji JKM wybuchł z dużą siłą i chyba nie uda się go zgasić nowymi sztuczkami żonglera: są już zbyt ograne.

STEF.

ZOFIA NAŁKOWSKA

ZBIGNIEW PĘDZIŃSKI

Poprzez trudny, ludzki konflikt

JEJ dorobek pisarski jest jedynym w swoim rodzaju i przez to niepowtarzalnym zjawiskiem, które od lat w historii i krytyce literatury polskiej nosi miano: twórczość Zofii Nałkowskiej. Twórczość to niezwykle bogata i różnorodna, ukazująca lwi pazur autorki „Granicy" w każdym z wielkich działów literatury pięknej — prozie, poezji i dramacie. Ale w tej różnorodności odnaleźć można zawsze cechę, upodabniającą do siebie wrażenia czytelnika z lektury, pozornie tak odmiennych w temacie i tonacji uczuciowej, książek, jak chociażby „Charaktery" i „Niecierpliwi". Wszystkie książki Nałkowskiej były bowiem i są dla wszystkich, którzy zgadzają się lub przeciwstawiają jej „porządkowi filozoficznemu" — tym samym: wielką niespodzianką intelektualną, prowokującą do zadumy nad człowiekiem i jego dziejami. Bodziec intelektualny spycha najczęściej na plan drugi, albo jeszcze dalszy, doznanie estetyczne, które niejednokrotnie pozwala się odnaleźć dopiero po długotrwałej introspekcji. Nie łatwo więc przychodzi się zgodzić czytelnikowi „Medalionów", że ich surowa wiedza o człowieku kryje w sobie niemniej surowe, tragiczne niemal, piękno.

Toteż niestrudzeni i wścibscy poszukiwacze tajemnicy sztuki pisarskiej — badacze i krytycy literaccy — mieli i mają wiele kłopotu z określeniem istoty artyzmu Nałkowskiej, specyfiki jej wiedzy o rzeczywistości. Każda nowa książka autorki „Domu kobiet" dawała sposobność rzucenia innego terminu, pod który — niby pod miarkę krawiecką — można by przyciąć to „nowe", jakie niestrudzenie i hojnie przynosił kolejny utwór Nałkowskiej. Terminów tych można by nazbierać niemało po różnych artykułach krytycznych, dumających z racji „Domu nad łąkami" czy „Granicy" o biologizmie, psychologizmie, determinizmie, freudyzmie... Każdy termin — i ukryty za nim krytyk — chciał inne wyrugować, a przynajmniej podporządkować sobie — każdy chciał bogactwo pisarstwa Nałkowskiej skondensować i ukręcić niejako w pigułkę łatwą i przyjemną do przełknięcia dla czytelnika, zastępując trud zrozumienia i porozumienia z Nałkowską i jej postaciami nieobowiązującym schematem. Sądzę, że aneksją dla jednego — czasem zresztą zlepka kilku — terminu, jednego określenia uczyniono autorce „Granicy" największą krzywdę, zubożając jej widzenie świata i człowieka o wiele aspektów i wymiarów — często dopiero przez nią odkrytych w naszej literaturze. Jest rzeczą jasną, że twórczość Nałkowskiej można charakteryzować wielu „izmami" i dla każdego z tych „izmów" można znaleźć lepszą lub gorszą dokumentację. Rzecz jednak w tym, że wszystkie te „izmy" tworzą dialektyczną jedność w warsztacie pisarskim Nałkowskiej, podporządkowane w swych określeniach jedynemu, wielkiemu bohaterowi jej książek — człowiekowi.

Człowiek jest trwałym motywem, który łączy pierwsze wiersze Nałkowskiej z niedokończoną książką o ojcu. Profesor Laterna, z pozoru drugorzędny bohater „Romansu Teresy Hennert", myśli przecież: „Cóż może być ciekawszego dla człowieka niż los i dusza drugiego człowieka? Cóż może być bardziej pouczającego?" Słowa te można uznać bez przesady za wytłumaczenie obrania sobie przez Nałkowską zawodu pisarza. Więcej: zawierają one w sobie istotę humanizmu twórczości Nałkowskiej — wręcz jej antropocentryzmu. Dookoła człowieka obracają się nie tylko wypadki zamyślone przez pisarkę — człowiek, jego zmysły, określa również wizję świata pozaludzkiego, ba, nawet nieożywionego. Zwróćmy uwagę na jedno: w całej twórczości Nałkowskiej nie znajdziemy opisu krajobrazu, gdzie nie pojawiłyby się oczy człowieka, jego selekcja i ocena w poznawaniu rzeczywistości.

Nic więc dziwnego, że uwagę autorki „Charakterów" pochłonęło przede wszystkim to, czym człowiek różni się od innych istot żyjących: świat jego psychiki, mikrokosmos trudny do zbadania, ale nade wszystko ciekawy. Nienasycona ciekawość zrodziła psychologizm, towarzyszący pisarce po otrząśnięciu się z wpływów młodopolskich, w mniejszym lub większym stopniu, aż do końca jej twórczości. Jak człowiek ustosunkowuje się wewnętrznie do świata i innych ludzi, jakie są najgłębsze, najtajniejsze przyczyny jego czynów, pobudki im towarzyszące — oto pytania zadawane przez Nałkowską w każdej książce, przepojonej pragnieniem znalezienia za każdą cenę na nie odpowiedzi. A cena była niejednokrotnie bardzo wysoka, dochodząca do poczucia bezsilnego agnostycyzmu, z którego Nałkowska szukała wyjścia w rozbiciu psychiki ludzkiej na atomy, mające się stać owym upragnionym, poszukiwanym kamieniem filozoficznym prawdy.

Czy jednak człowiek jest naprawdę jedynym bohaterem twórczości Nałkowskiej? W jej dorobku literackim mamy przecież „charaktery" zwierzęce dopełniane przez pisarkę niemal do ostatka, mamy książkę o zwierzętach, napisaną wspólnie z Wielopolską. Ranga tych utworów nie pozwalała na określenie Nałkowskiej mianem „Curwooda w spódnicy", spoistość jej pisarstwa nakazywała znaleźć jakiś wspólny mianownik dla bohaterów ludzkich i zwierzęcych. I tutaj po raz pierwszy muszę wstąpić w szranki polemiczne z Wilhelmem Machem i jego ciekawą, choć nie we wszystkich punktach słuszną, przedmową do „Wyboru pism", będącą, jak dotąd, ostatnim, poważnym esejem o Nałkowskiej. Mach podkreśla bowiem rzekomą autonomiczność książek „zwierzęcych" Nałkowskiej, uważając je chyba — kończę tu jego ciąg myślowy — za coś w rodzaju szkiców z psychologii zwierząt, literackiego odpowiednika cennych książek profesora Dembowskiego. Świadomie stosuję tutaj chwyt sprowadzenia do niedorzeczności (*reductio ad absurdum*), ale w rozumowaniu Macha tkwi zasadnicze niezrozumienie stosunku Nałkowskiej do zwierząt. Autorka „Choucas" ulega przez cały ciąg swojej twórczości tendencji, mniej lub więcej świadomej, do antropomorfizacji zwierząt, innymi słowy: do stawiania zwierząt i ludzi na jednej płaszczyźnie poznawczej i interpretacyjnej. Elżbieta w „Granicy", bohaterka niewątpliwie bardzo bliska Nałkowskiej, wypowiada takie oto znamienne słowa w rozmowie z Zenonem: „Więc myślisz, że wszystko stało się dopiero w człowieku — że wszystko zaczęło się od człowieka? To byłaby straszliwa samotność. Ja czuję bez żadnej wątpliwości, że w istocie jesteśmy zupełnie tym samym, co one. Świadomość jest więcej, ale nie jest czymś innym niż westchnienia tamtych ryb albo modlitwa miureny". Praktyka pisarska Nałkowskiej zdanie to w zupełności potwierdza.

Rozważając zagadnienie stosunku ludzi do zwierząt w twórczości Nałkowskiej dotykamy sprawy biologizmu, kształtującego — zdaniem krytyków — między innymi rzeczywistość jej książek. Termin ten zresztą wyda się czytelnikowi prozy Nałkowskiej na pierwszy rzut oka „nieprzystający" do niej — biologizm bowiem zakłada niejako *implicite* zmysłową, nieledwie naturalistyczną wizję rzeczywistości, obcą niemal zupełnie Nałkowskiej. Biologizm — jeśli już uprzemy się przy tym terminie — nabiera u tej pisarki znaczenia filozoficznego, oznacza zamknięcie przez nią ludzi i spraw ludzkich w granicach życia i tylko życia — właśnie w sensie biofizycznym. Tak pojęty biologizm wyjaśnia również, dlaczego postawa Nałkowskiej była w zasadzie daleka od katolicyzmu mimo przecinania się z naszym światopoglądem problematyki etycznej wielu jej książek. Nałkowska „operowała" jako pisarz jedynie w porządku natury nie wybiegając w świat łaski — nie zgłębiając w myślach i uczynkach ludzkich ich metafizycznego „dna". Biologizm Nałkowskiej jest całkowicie laicki — być może, że jest on jedną z przyczyn wciąż obecnego w twórczości autorki „Węzłów życia" konfliktu.

KONFLIKTY, w których ścierają się ze sobą nie tylko ludzie, ale ich myśli i postawy życiowe — oto oś symetrii, grupująca wokół siebie zdarzenia i postacie każdej książki Nałkowskiej. Wydaje się, że w tych konfliktach szukała pisarka wyjścia z labiryntu psychiki ludzkiej — ukazując swoich bohaterów w pozycji najdogodniejszej dla obserwatora, bo wydobywającej prawdę ich człowieczeństwa ze stanowiska wobec przeciwnika. Konflikty międzyludzkie, o których odmianach będę mówił poniżej, są, jak mi się zdaje, związane z wielkim konfliktem tkwiącym w postawie Nałkowskiej wobec opisywanych ludzi, sięgającym wręcz w głąb przyjmowanej przez nią epistemologii. Nałkowska boryka się wciąż z naturalnym dla pisarza pragnieniem powiedzenia jak najwięcej, niemal wszystkiego, o człowieku — z drugiej jednak strony nęka ją świadomość niedostatku, niedoskonałości używanych narzędzi badawczych. Słowa Babki w „Domu kobiet": „Tak, trudno jest wiedzieć coś o drugim człowieku" — można uważać za wyraz tego „wielkiego konfliktu", na który u Nałkowskiej złożyły się tyleż trud, nieledwie męka pracy pisarza, co poczucie wielkiej odpowiedzialności za własne książki i ich bohaterów.

Konflikty człowieka z człowiekiem, człowieka z samym sobą złożyły się także na to, że niemal każda powieść, czy szkic nowelistyczny Nałkowskiej jest ubranym w szatę prozy dramatem, którego akcja ma najczęściej tonację pesymistyczną, nieledwie tragiczną. Dziwna rzecz: Nałkowska była przecież przez całe życie pisarką w służbie najlepszego i najpiękniejszego uczucia ludzkiego — miłości. Ale miłość Nałkowskiej nie była nigdy uczuciem radosnym — raczej, jak to określał tytuł jednej z jej książek, „niedobrym". Próżno by tu szukać jakiejś idylli, w której panuje harmonia i zgoda obu partnerów — ze sobą i na siebie. Miłość u Nałkowskiej jest z reguły dramatem, u którego podłoża leży konflikt erotyczny mężczyzny i kobiety. Oczywiście, z tej racji wielu krytyków szermowało pojęciem freudyzmu, ba, nawet seksualnego determinizmu — inni znowu, w tej liczbie również Mach, traktowali to zagadnienie z wielką ostrożnością, dochodzącą aż do... wstydliwości. Niesłusznie. Myślę, że dla Nałkowskiej miłość była uczuciem najsilniejszym i najbardziej ludzkim — uczuciem, którego opis odsłaniał — w jej mniemaniu — najwięcej z człowieka, uczuciem, którego prawda pomnożona była tkwiącym w nim konfliktem. Sądzę, że na tym polega owa supremacja miłości u Nałkowskiej, zbiegająca się w czasie — może nawet przemijająca wiele jego zdobyczy, ale nie wywodząca się z niego genetycznie — z modnym w latach międzywojennych freudyzmem.

W walce kobiety z mężczyzną — na jaką zamienia się każdorazowo wątek erotyczny u Nałkowskiej — główny akcent pada niemal z reguły na kobietę — tyleż na jej przeżycia ile na kierujące nią pobudki i racje. Tutaj wychodzi na jaw owa „kobiecość" pisarstwa Nałkowskiej, nie kojarząca się pozornie z chłodnym, intelektualnym stylem jej prozy. Kobietę stawia Nałkowska w swych książkach na równi z mężczyzną, o takim samym — jeśli nie bogatszym — życiu psychicznym i... człowieczeństwie. To nie są żarty: Nałkowska naprawdę pierwsza w naszej literaturze odwojowała kobietę w oczach polskiego czytelnika, pierwsza pokazała, czym jest kobieta jako istota myśląca, przeżywająca na swój sposób świat i ludzi. W tym też tkwi pomijany na ogół przez krytyków aspekt postępowości pisarstwa Nałkowskiej — aspekt, który stawia autorkę „Granicy", także jeśli chodzi o sprawę kobiecą, obok Orzeszkowej i Zapolskiej.

Postępowość Nałkowskiej... Sprawa poruszona niestety dopiero przez powojenną krytykę literacką, ale i przez nią poruszona w sposób nie zawsze właściwy i słuszny. Cóż, poszło się po linii najmniejszego oporu wypunktowując jedynie utwory, których oskarżająca wymowa społeczna była niewątpliwa, a raczej najłatwiejsza do znalezienia („Romans Teresy Hennert", „Granica", „Medaliony", „Węzły życia"). Inne, trudniejsze do rozszyfrowania, nawet tak zdolny i sumienny krytyk jak Wilhelm Mach, pokwitował ogólnikową wzmianką, czasami wręcz zapisem bibliograficznym... A przecież aspekt społeczny, postępowe widzenie rzeczywistości pojawia się nie tylko w „Niedobrej miłości", której krytyka sfer sanacyjnych nie ustępuje wcale „Granicy", ba, nawet (w niektórych partiach) „Węzłom życia" — ale i chociażby w „Niecierpliwych".

Zróbmy małą dygresję. Najcelniejsze dzieła Nałkowskiej są wyznaczone — jeśli nie czasem powstania, to swoją tematyką i atmosferą — dwudziestoleciem międzywojennym. Bohaterowie książek Nałkowskiej zdeterminowani są niejako przez tamte lata — w ich stylu życia, nawet w portretach psychofizycznych odbija się wciąż, niby niezniszczalnym piętnem ówczesna rzeczywistość — jej dzień powszedni, trud tego dnia, a czasem i beznadziejność. Zdumiewa po prostu fakt, jak bardzo Nałkowska — skupiając się w dużej mierze na wydobyciu tajemnic psychiki ludzkiej — potrafiła odciąć się od kosmopolityzmu metody psychologistycznej, określając ze ścisłością uczonego współrzędne historyczne, obyczajowe i geograficzne tła swoich utworów. Rzecz dzieje się w Polsce międzywojennej... — takimi słowami można zaczynać opowieść o każdej książce Nałkowskiej powstałej po roku 1918 — z wyjątkiem, oczywiście, „Medalionów".

I oto w książkach, tak przepojonych atmosferą, niemal zapachem lat międzywojennych, mamy wciąż do czynienia z konfliktami dzielącymi ludzi, ich poglądy i uczucia — z konfliktami o poincie pesymi-

(dokończenie na str. 7)

„Dom kobiet" w Poznaniu

KIEDY w lutym wpadłem, jak prawie co roku, do Poznania i poznańskich teatrów, zdałem sobie nagle sprawę, że to już dziesięć lat... Miasto sposobiło się do uczczenia rocznicy swego wyzwolenia, w Teatrze Polskim przygotowano wystawę dorobku teatralnego. Mimo woli nasuwały się poważne refleksje, nie udawało się ich odpędzić...

Poznań — uświadomiłem sobie — jest bodajże jedynym miastem w Polsce, którego ranga jako ośrodka teatralnego uległa po wojnie obniżeniu.

Przed 75 laty poznański Teatr Polski był arcyważną i zasłużoną narodową sceną, występowali w nim najlepsi polscy artyści. Już w okresie dwudziestolecia teatry nabrały tu cech przedsiębiorstw komercyjnych, obniżał się ich poziom repertuarowy i ambicje artystyczne; prowadzona przez kilku wybitnych artystów walka o dobry teatr stawała się dramatyczna, często beznadziejna. Lecz mimo to widz poznański, nie będący na pewno widzem najlepszym, oglądał nadal na scenie świetnych artystów miejscowych i obcych.

Po wojnie rozpoczął się exodus aktorów. Skarżanka, Dzwonkowski, Barwińscy i wielu wielu innych porzuciło Poznań, głównie na rzecz Warszawy. Choć dyrektorowali i reżyserowali w Poznaniu po wojnie Chaberski, Stomma, Borowski, Horzyca, Woźnik, nie zdołali oni powstrzymać odpływu aktorów ani stworzyć nowego twórczego klimatu teatralnego. Ostatnia, już prawie dwuletnia, sprężysta dyrekcja Aleksandra Gąssowskiego przyniosła teatrom poznańskim stabilizację organizacyjną, poprawiła również i ustabilizowała frekwencję na widowni, nie mogła jednak zmienić ich sytuacji artystycznej. Cztery teatry: Polski, Nowy, Komedii Muzycznej i objazdowy stanowią dziś pod administracyjnym i artystycznym kierownictwem dyr. Gąssowskiego (który od czasu do czasu reżyseruje też sam i gra w sztukach) jedyny jeszcze bodaj w Polsce tak duży „kombinat" teatralny; lecz choć kombinat ten funkcjonuje sprawnie i bez przestojów, choć wykonuje plany finansowe, wszystko to nie odbywa się w obecnych warunkach bez ustępstw repertuarowych i artystycznych.

Zastałem na scenach poznańskich w lutym „Skąpca" i „Dom Kobiet" oraz „Imieniny pana dyrektora" i „Bosmana z Bajki". Na wszystkich przedstawieniach wypełniona widownia reagowała żywo, a mimo to nie brakowało objawów budzących niepokój w bardziej krytycznym widzu. Nie chodzi już tylko o rodzaj lekkości, reprezentowany przez obie współczesne komedie. Niepokoiła często taniość stosowanych środków artystycznych.

W „Skąpcu" w reżyserii i z rolą tytułową w wykonaniu Włodzisława Ziembińskiego mieliśmy zapewne do czynienia z konsekwentną metodą reżysera: postanowił on jak gdyby odtworzyć klimat przedstawienia molierowskiego z XVII w., stąd świadoma „jarmarczna" jaskrawość gry aktorskiej i kostiumów oraz podkreślenie elementów dosadnej ludowej farsy. Taka rekonstrukcyjna metoda jest chyba błędna — każda epoka musi samodzielnie interpretować dawne arcydzieła — ale chybiła też ona celu, ponieważ stylizacja w duchu epoki była tak nikła i niewygrana, że jarmarczność zamierzoną artystycznie widz przyjmował jako jarmarczność tout court.

W „Bosmanie z Bajki" nie było już nawet wątpliwości: brak umiaru i prymityw aktorski, sztampa komediowa i gra pod publiczność za zbyt często wyłaziły w przedstawieniu tej bardzo miernej muzycznej komedii. Również i scenografia, niewiele mówiąca w „Skąpcu", pozbawiona była w „Bosmanie" lepszego smaku i szła na efekty dość tanie. Są to wszystko zjawiska niepokojące i trzeba było je wskazać. Teatrom poznańskim grozi nawrót do złych, komercjalnych tradycji przedwojennych. A więc caveant consules!

Na szczęście teatry te zdobywają się również na wysiłki godne uwagi, koncentrując co pewien czas swój coraz bardziej osłabiany od lat aktyw artystyczny na ambitnych inscenizacjach. Kierownik literacki teatru Stanisław Hebanowski potrafi odgrzebywać mało znane ciekawostki repertuarowe, jak „Kandydat" Flauberta czy „Balik gospodarski" Zabłockiego. Dobrymi czy interesującymi przedstawieniami były „Grzech" Żeromskiego, „Łaskawy chleb" Turgieniewa, prainscenizowany w Polsce przez Gąssowskiego, „Juliusz i Ethel" Kruczkowskiego, wystawione w kilka lat po prapremierze warszawskiej, ambitnym przedsięwzięciem było też porwanie się na „Żywego trupa" Tołstoja. Honor teatru poznańskiego ratowało też wskrzeszenie, nie bez powodzenia, dawno nie granego „Domu kobiet", tuż przed samą śmiercią Zofii Nałkowskiej.

*

„Dom kobiet" nie miał ostatnio dobrej opinii. Atmosfera wegetacji, jaką emanuje ze sceny na widownię siedem skwaszonych, żyjących wspomnieniami mieszkanek podupadającego dworku, odstraszała, przesłaniając mistrzostwo sceniczne dzieła: jego oryginalną konstrukcję dramatyczną, świetność dialogów, finezję analizy psychologicznej. Co więcej, powierzchowna aktualizacja nie pozwalała za pozornym anachronizmem sztuki dojrzeć trwałej ważności jej na wskroś współczesnego problemu: stosunku człowieka do człowieka i prawdy człowieka o człowieku.

W rozwiązaniu tego problemu przez Nałkowską dostrzec można wpływy schyłkowych tendencji myśli mieszczańskiej albo też, przy spojrzeniu wnikliwszym — i to właśnie ujawniła inscenizacja poznańska — ich krytykę i przezwyciężenie. W przekonaniu o niepowtarzalności i nieprzenikliwości świata myśli i uczuć każdego z ludzi, o obcości i ciemności odgradzającej człowieka od człowieka — brzmi, przy sporej cząstce zawartej w nim prawdy, jakaś nuta bardzo egzystencjalistyczna. Loco obok tej myślowo - nastrojowej dominanty „schyłkowej" (zawartej w unicestwiającym rozczarowaniu Joanny) Nałkowska wprowadza w swej sztuce — w końcowym dwugłosie Ewa — Julia — przeciwważącą ją drugą dominantę: krytyczną, ironiczną. I o ile pierwszą odczuwamy jako negatywną, w drugiej znajdujemy i społeczną ocenę, i etyczny apel. Nałkowska wraca nią do społeczno - etycznej tradycji naszej narodowej literatury i zarazem do tradycji chrześcijańskiej, wbrew złym, werbalnym chrześcijanom.

Przedstawienie poznańskie „Domu kobiet" Jana Perza odznaczało się dużą prostotą i powściągliwością ujęcia oraz godną pochwały klarownością. Reżyser dopuścił przede wszystkim do głosu Nałkowską, położył główny nacisk na dialogu i problematyce psychologiczno - filozoficznej — dla jej dobra określił nawet trochę prozaiczne partie malujące zbyt naturalistycznie tło środowiskowe. Również scenograf Zbigniew Bednarowicz nie rozwijał tła lokalnego, ograniczając się do dość ogólnikowego wnętrza, współgrającego jednak z treścią sztuki bardzo subtelną tonacją kolorystyczną: z czerniami i szarościami dekoracji i kostiumów (na ścianie obraz w nastroju Böcklina) kontrastowała tylko czerwona plama szlafroka egoistycznie radującej się życiem, obcej wobec bliźnich, zakochanej w sobie Julii. Dużą rolę grało w spektaklu światło, w akcie II z mrocznym wyznaniem Joanny mocno zredukowane (dekoracje wysunięto tu bliżej widza), w obu pozostałych aktach czasem ironicznie i aż do bólu nasilone.

W zespole aktorskim znakomita była Jadwiga Sachnowska, jako pełna dojrzałej, zrównoważonej mądrości Babka, interesująca jako dobrze podpatrzony podlotek — Ewa, trochę zbyt inteligencka — Zofia. Rolę Julii można było niewątpliwie potraktować z odrobiną ironii, odtwórczyni tej postaci poszła jednak w tym ironicznym naświetleniu nieco za daleko.

Choć również nie bez drobnych usterek, „Dom kobiet" odbijał od pozostałych poznańskich przedstawień dramatycznych czystością roboty teatralnej i dyskretnym umiarem. Przedstawienie potwierdziło nam, że dzieło sceniczne zmarłej wybitnej powieściopisarki pozostało nadal żywe, że nasze dzisiejsze nań spojrzenie zdolne jest odkrywać w nim nowe wartości. Że było więc potrzebną pozycją w repertuarze poznańskich teatrów.

Artur Hoffman

Teatr Polski w Poznaniu — Zofia Nałkowska „Dom Kobiet", reż. Jan Perz.

POGŁĘBIANIE

Referat sekretarza generalnego Komisji Krajowej Duchownych i Świeckich

KONFERENCJE organizacyjne Krajowej Komisji służyły i służą nakreśleniu nowych zadań dla pracy terenowej, zadań wynikających z analizy sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej oraz oceny dotychczasowej działalności ruchu, jego osiągnięć i braków.

Doniosłość dzisiejszej konferencji uwarunkowana jest zarówno wagą zadań ideowo - politycznych, przed którymi stanęliśmy, jak również koniecznością rozstrzygnięcia wewnętrznych problemów naszej pracy. Tej problematyce wewnętrznej poświęcony jest głównie referat organizacyjny, który mam zaszczyt w imieniu urzędującego Prezydium naszej Komisji przedstawić zebranemu plenum.

DOTARCIE NASZĄ IDEOLOGIĄ DO KAŻDEJ PARAFII — NACZELNĄ WYTYCZNĄ PRACY W BIEŻĄCYM ROKU

W pierwszym rzędzie wypada nam pokrótce zanalizować osiągnięcia ideologiczne i dorobek polityczny ruchu w ostatnim okresie. Niewątpliwie na czoło osiągnięć ideologicznych ruchu wysuwa się stwierdzenie dalszej konsolidacji naszych szeregów na gruncie platformy ideowej ruchu społecznie postępowego katolików. Ciągle postępująca ideowa konsolidacja naszego ruchu jest punktem wyjścia do postawienia sobie w następnym okresie ambitniejszych zadań w nieustającej walce o przemianę świadomości ideowo - politycznej całego duchowieństwa i katolików świeckich.

Drugim kapitalnym osiągnięciem ideologicznym Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Frontu Narodowego w omawianym okresie od ostatniego zebrania Komisji Krajowej jest uruchomienie ośrodka twórczości ideologicznej ruchu w postaci sekcji koncepcyjnych i studium ideologicznego przy Prezydium Komisji Krajowej. Uruchomienie tego ośrodka ideologicznego ma podwójny charakter, po pierwsze teoretyczny, ponieważ sekcje koncepcyjne przy Prezydium są terenem rozwijania katolickiej myśli społecznie postępowej opierającej się na łączeniu światopoglądu religijnego z socjalistycznymi założeniami społeczno - gospodarczymi, po drugie praktyczno - polityczne, ponieważ sekcje służą jako ośrodek ideowy sprawie przemiany poszczególnych instytucji katolickich, ostatecznej, postępowej przemianie atmosfery w seminariach duchownych i kuriach biskupich i wszystkich instytucjach katolicyzmu w Polsce.

Trzecim zasadniczym osiągnięciem ideologicznym w ostatnim okresie są nowe rozwiązania teoretyczne, kierunki i precyzje ideologiczne, które można było zaobserwować na łamach prasy katolickiej. Optymistycznym zjawiskiem jest tu ciągłe poszerzanie się grona współtwórców, autorów publicystyki ideowo-politycznej spośród duchowieństwa. Niewątpliwie czołowym osiągnięciem w zakresie teoretycznym jest praca Bolesława Piaseckiego „Zagadnienia istotne", a szczególnie jej przedmowa, która na wszystkich szczeblach naszego ruchu stanie się przedmiotem szczegółowej dyskusji i dociekań intelektualnych.

Zastanówmy się teraz nad konkretnym dorobkiem politycznym Komisji Frontu Narodowego w oparciu o zarysowane wyżej osiągnięcia ideologiczne ruchu.

Rzecz prosta będziemy tu tylko mówić o elementach najważniejszych, charakterystycznych politycznie stwierdzając ogólnie ciągły spotęgowany dynamizm naszej pracy organizacyjnej, wzrastającą ilość spotkań i zebrań szkoleniowych. Otóż cała ta aktywność dała następujące elementy dorobku politycznego Komisji.

Po pierwsze, obserwujemy podniesienie się przeciętnej świadomości ideowo-politycznej duchowieństwa w skali masowej. Przejawem tego był na przykład udział księży w wyborach jesiennych do rad narodowych i w kampanii wyborczej. Chodzi nam zarówno o olbrzymią aktywność tych księży, którzy w okresie wyborów wzięli udział w akcjach naszych komisji, jak też o tych, którzy bezpośrednio uczestniczyli w działalności Komitetów Frontu Narodowego. Procent księży aktywizujących się w akcji wyborczej do rad narodowych odpowiadał procentowi proporcjonalnej aktywności poszczególnych warstw społecznych. W szczególności mamy tu do zanotowania cały szereg manifestacji duchowieństwa i wypowiedzi poszczególnych księży w akcji wyborczej do rad narodowych. Bogaty jest również udział duchowieństwa w trwających stale obchodach Dziesięciolecia Polski Ludowej. Przykładem jest ostatni zjazd opolski, który zgromadził ponad 300 księży i ponad 200 alumnów nyskiego Seminarium Duchownego.

Po drugie, wyrazem dorobku politycznego Komisji była w ostatnim okresie akcja protestacyjna duchowieństwa przeciwko produkcji broni masowej zagłady, za pokojem i przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Z dawniejszych wydarzeń mamy tu oświadczenie wszystkich dziekanów Ziem Zachodnich we Wrocławskim Tygodniku Katolickim, z mniej dawnych mamy tu wypowiedzi Seminariów i spontanicznie nadsyłane przez księży listy i wypowiedzi do prasy katolickiej. Charakterystycznym przejawem był opublikowany w „Słowie Powszechnym" apel do wszystkich ludzi sumienia, podpisany przez byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Pod apelem tym znalazł się najszerszy wachlarz podpisów reprezentujących wszystkie koła byłych więźniów obozów spośród księży. Szczególnie także podkreślić należy dwa akty polityczne naszego ruchu, to jest pismo profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego do profesorów Uniwersytetu Katolickiego w Lille przeciw ratyfikacji układów paryskich i londyńskich, a także apel redaktorów prasy katolickiej w Polsce do redaktorów katolickich we Francji w tej samej sprawie.

Po trzecie, ruch nasz w ostatnim okresie przejawiał żywe kontakty ideowo - polityczne na odcinku zagranicznym. Nasi przedstawiciele uczestniczyli w posiedzeniach organizacji międzynarodowych, a duża dziesięcioosobowa delegacja pod przewodnictwem Bolesława Piaseckiego była na zjeździe CDU w Weimarze.

Po czwarte, dalszym osiągnięciem politycznym naszej Komisji w ostatnim okresie była kontynuacja mobilizowania księży dla sprawy podniesienia rolnictwa, zgodnie ze wskazaniami II Zjazdu PZPR. Szczególnym przejawem tej akcji była dalsza kontynuacja naszej pracy w powiecie olkuskim.

Po piąte wreszcie ważnym osiągnięciem politycznym naszego ruchu w ostatnim okresie było powstanie w wyniku porozumienia władzy kościelnej z władzą państwową Akademii Teologii Katolickiej, na której czele jako rektor stanął nasz czołowy przywódca, przewodniczący naszej Komisji ks. prof. dr Jan Czuj. Jest godne uwagi i podkreślenia, że sprawa Akademii Teologii Katolickiej została uregulowana zgodnie z przepisami prawa kanonicznego oraz z potrzebami państwa socjalistycznego, wbrew wrogiej propagandzie, która z tej okazji chciała podważać autorytet profesorów Akademii, a także Episkopatu i siać niepokój na odcinku wyznaniowym. Wszystkie te zakusy nie udały się. Akademia przez podniesienie obu dotychczasowych Wydziałów Teologicznych, z pozostawieniem ich dotychczasowej, papieskiej konstytucji, do rangi akademii państwowej, czyni zadość przepisom prawa kościelnego i jest uczelnią katolicką, choć nie podoba się to imperialistycznym wrogom Polski Ludowej i katolicyzmu w Polsce.

Z tych wszystkich osiągnięć i całego dorobku ideowo - politycznego naszej Komisji w ostatnim okresie, a przede wszystkim w wyniku przekonania o podniesieniu się przeciętnej świadomości ideowo - politycznej wśród duchowieństwa płyną zadania na rok 1955. Przede wszystkim wypada nam postawić sobie na ten rok ambitne zadanie — dotrzeć do każdego księdza w Polsce, przedstawić mu nasz ruch w bezpośredniej rozmowie od strony jego oblicza ideowego. To ambitne zadanie dotarcia w ciągu tego roku do każdego indywidualnego księdza pośród wielkiej rzeszy kilkunastu tysięcy naszych kapłanów będzie główną i podstawową wytyczną naszej pracy w bieżącym roku. Odbyło się niedawno w jednym z województw, bodajże w opolskim, zebranie międzydekanalne księży, na którym kilku obecnych oświadczyło ze zdumieniem i zadowoleniem, że po raz pierwszy dopiero zetknęli się na tym zebraniu z naszym ruchem, że katolicy społecznie postępowi mają już daleko idące precyzje ideologiczne. Zadanie dotarcia do każdego księdza będzie się wyrażało w haśle, żeby nasz ruch nie miał nie tylko białych plam w postaci powiatów bez oddziaływania ideowego, ale żeby nie było żadnej parafii stanowiącej białą plamę oddziaływania ideowo-politycznego ruchu społecznie postępowego katolików.

W płaszczyźnie naszych osiągnięć, które napawają nas optymizmem i przekonaniem, że idziemy słuszną drogą, musimy zastanowić się nad naszymi niedomaganiami i wynikającymi z tego zadaniami na przyszłość. Trzeba usunąć wszystkie nawet drobne przeszkody naszej pracy, która ma tak poważną wymowę dla całego Frontu Narodowego w Polsce. Przeszkody te można było sporadycznie obserwować w postaci nieprzemyślanej działalności niektórych księży. Szczególne warunki, w jakich odbywa się nasze zebranie dotyczą stosunków między Komisją Frontu Narodowego a nieliczną grupą księży z Komisji Księży wytwarzających na tym odcinku kłopotliwą sytuację, która nie miała miejsca w okresie półtorarocznej działalności Komisji Frontu Narodowego. Między innymi ci nieliczni księża nie dość dokładnie pojęli zadania poszczególnych członów ruchu społecznie postępowego. Chodzi więc o zrozumienie, że werbunek do Komisji Księży w warunkach działalności Komisji Frontu Narodowego uważamy za niewłaściwy. Szczególnie każdy wypadek werbowania księży działających na gruncie Komisji Frontu uważamy za szkodliwy z tego powodu, że nie poszerza się w ten sposób ruchu, a jedynie demobilizuje działaczy, którzy już są aktywistami Komisji Frontu Narodowego. Musimy pamiętać, że aktywność Komisji Frontu Narodowego stanowi dla księdza kryterium jego postępowej postawy społecznej. Ruch i tendencje postępowe w duchowieństwie są szersze od zakresu zrzeszenia się i nierozumienie tego hamuje rozwój ruchu i odstręcza wielu wartościowych księży.

Rozwinięcie więc akcji werbunkowej przez wymienionych księży, obliczone czy to na zdobycie nowych członków, czy tzw. sympatyków do Komisji Księży, było wymierzone w interesy Komisji Frontu, podważając jej autorytet i autorytet rozwijanej na jej terenie aktywności.

Innym zagadnieniem tej dziedziny jest kwestia hierarchii wewnątrz ruchu. Zjawiły się poglądy kwestionujące ideologiczną nadrzędność Komisji Frontu Narodowego, nie uznające Prezydium Komisji Frontu jako kierownictwa ponoszącego odpowiedzialność za całokształt rozwoju ideologicznego i organizacyjnego ruchu. Nieuznawanie nadrzędności ideologicznej Komisji Frontu Narodowego jest równoznaczne z nieuznawaniem sensu i potrzeby jej istnienia.

Komisja Frontu — lub mówmy po prostu ruch — jest ona bowiem wyrazem organizacyjnym ruchu i w tym zakresie żaden z jej członów nie zastąpi jej i to stanowi jej fundamentalną rację bytu, kieruje z pozycji osiągniętej jednolitej platformy ideowo - politycznej całokształtem pracy rozwojowej ruchu.

Nie ma już w tej chwili tak głupich wrogów, ażeby występowali przeciw ruchowi atakując Komisję Frontu Narodowego jako taką. Są natomiast ludzie, którzy pod pozorami krytyki za parawanem ogólników i niedomówień wytwarzają atmosferę aluzyjności, której zatrute ostrze godzi nie w to, co jest wypaczeniem ruchu, ale w to, co stanowi jego istotę i jego byt, samą ideologiczną jego postawę i społeczną wartość.

Komisja Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich potrzebuje, rzecz prosta, tak jak każda organizacja działająca w warunkach państwa socjalistycznego — zdrowej, twórczej i konstruktywnej krytyki. Zdrowa, twórcza i konstruktywna krytyka służy zawsze postępowi i wyzbywaniu się braków i błędów. Trzeba jednak umieć odróżnić prawdziwą krytykę socjalistyczną od machinacji pod pozorami krytyki, które godzą w jedność ruchu społecznie postępowego katolików. Natomiast szczególnie w okresie, kiedy walczymy o ostateczną jedność naszego ruchu, jest naszym świętym obowiązkiem popierać twórczą krytykę, starannie pielęgnować ducha krytyki i zapewniać mu odpowiednie warunki rozwoju. Wszelkie przejawy tłumienia krytyki, wynikającej z poczucia odpowiedzialności za ruch i jego jedność, to odrywanie działalności ruchu od kontroli społecznej i doświadczenia terenowego.

Ostatnie Plenum Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej postawiło nam przed oczami ze szczególną siłą socjalistyczną zasadę centralizmu demokratycznego, Zasada ta przewiduje głęboki samorząd na wszystkich szczeblach terenowych. Jeśli chodzi o nasz ruch musi się ona wyrażać w poszerzającej się odpowiedzialności naszych komisji wojewódzkich. Aktywy kierownicze wojewódzkich Komisji Frontu Narodowego muszą wziąć na swoje barki odpowiedzialność za rozwój ruchu w danym województwie w oparciu o kierunki rozwojowe wytyczone przez Komisję Krajową, w oparciu o założenie jedności ruchu społecznie postępowego katolików.

Przeciwieństwem tych wytycznych jest rozbijanie ruchu polegające na deklarowaniu woli jedności i poparcia dla Komisji Frontu Narodowego przy równoczesnym wytwarzaniu niesnasek wewnątrz Komisji Frontu Narodowego w postaci siania nieufności między poszczególnymi nurtami i ugrupowaniami składającymi się na całość ruchu. Ruch społecznie postępowy katolików obejmuje wszystkich księży i działaczy katolickich stojących na gruncie naszej ideologii i dlatego nie wolno przeciwstawiać żadnej organizacji ruchowi jako dobru ideologicznie nadrzędnemu. Z faktu utworzenia Komisji Frontu wynika wniosek, że każdy ksiądz z Komisji Księży i każdy aktywista duchowny winien być działaczem Komisji Frontu Narodowego. Natomiast z faktu, że ktoś uaktywnił się w pracy Frontu Narodowego nie wynika, że należy go siłą ciągnąć do jakiejkolwiek innej organizacji. Niezrozumienie tego powoduje nieobojętne dla pracy naszego ruchu skutki społeczne likwidując główną płaszczyznę pracy ruchu do wymiaru ścieżki werbunkowej wiodącej do Komisji Księży. W świetle tych rozważań ideologiczna nadrzędność Komisji Frontu Narodowego czerpie swe uzasadnienie z celowości politycznej poszerzania ruchu jako głównego instrumentu osiągnięcia naszych celów, której to roli nie jest w stanie odegrać żadna grupa składająca się na ruch.

Poza stosunkiem nadrzędności, niezależnie od hierarchii istnieje zasadnicza nieporównywalność Komisji Frontu z Komisją Księży, którą usiłuje się ustawić równorzędnie i konkurencyjnie.

Gdybyśmy uchylili nadrzędność ideologiczną Komisji Frontu wobec jednego z jej członków, musielibyśmy uchylić wobec wszystkich a co za tym idzie rozwiązać Prezydium i uznać za niesłuszną samą zasadę Komisji Frontu Narodowego. Oznaczałoby to cofnięcie się do roku 1953 i powrotu do starego układu działania w kilku pionach, najwyżej powołując jakiś komitet koordynacyjny lub porozumiewawczy dla tak często i głośno odmienianej „współpracy", któremu to pojęciu nadaje się cechy układu między stronami, wypaczając w tym rzeczywistość jednego tylko kierownictwa ruchu, któremu podporządkowane są kierownictwa jego poszczególnych członów.

Naszkicowana sytuacja i przykładowo wspomniane zjawisko reaktywowania akcji werbunkowej przez pewnych księży z Komisji Księży, wskazuje na potrzebę głębszej analizy, sięgnięcia do rozwiązań i wyciągnięcia wniosków, które by eliminowały na przyszłość możliwość dalszej demobilizacji szeregów.

ŚRODOWISKO KSIĘŻY Z KOMISJI KSIĘŻY PRZY ZBoWiD DZIAŁA W FORMACH SEKCJI ORGANIZACYJNEJ KOMISJI FRONTU NARODOWEGO

Jak zapewnić twórcze spożytkowanie dorobku Komisji Księży w nowych warunkach rozwoju ruchu, jakie jest miejsce i rola środowiska księży z KK w Komisji Frontu Narodowego? Jakie zadania?

Otóż pracę i nastawienie werbunkowe, w którym Komisja Księży wyrosła, trzeba zamienić na pracę i nastawienie kadrowe, którego następnym etapem jest przysposobienie własnych ludzi do pracy na rzecz ruchu i w pracy tej widzenie roli i zadań własnego środowiska.

Przestawienie się z pracy werbunkowej na kadrową winno w efekcie dać zjawisko odwrotne niż dotychczasowe założenie KK i powinno kryterium ilościowe zastąpić kryterium jakościowym. Nie pogoń za nowymi członkami, ale staranne podnoszenie poziomu ideologicznego starych członków.

W trosce o pełną mobilizację wszystkich sił w dalszej pracy musimy w wyniku półtorarocznego doświadczenia dokonać dalszej precyzji, uwzględniającej problem ustawienia w naszej pracy działaczy Komisji Księży i uwzględnienia faktu istnienia w Komisji Frontu tej więzi koleżeńskiej księży z KK, którą wytworzyła pięcioletnia działalność organizacyjna.

Jaki był udział księży z KK w strukturze personalnej Frontu Narodowego? Mamy tu do zanotowania powierzenie całego szeregu stanowisk przewodniczących Komisji Wojewódzkich księżom z KK, wysoki procent księży z KK w aktywach kierowniczych Komisji Wojewódzkich, stanowiący operatywne kierownictwa, zbierające się w części województw na periodycznych odprawach, na których jest omawiany całokształt pracy i bieżące zadania, wreszcie udział w naszych kursach szkoleniowych w Halinie w charakterze uczestników czy delegatów na poszczególnych turnusach. Należy podkreślić wreszcie fakt stałej współpracy na szczeblu kierowniczym w formie odbywanych cotygodniowych narad urzędującego Prezydium.

Cóż tu wyliczać — we wszystkich akcjach, pracach i zespołach księża z Komisji Księży byli reprezentowani w odpowiadającym ich wkładowi procencie. Nie jest tu miejsce na analizowanie wyników ich wkładu w działalności Komisji Frontu Narodowego. Było z tym różnie — zarówno w podziale wojewódzkim, jak w przekroju poszczególnych okresów pracy czy według podziału na poszczególne formy działalności. Natomiast trzeba podkreślić, że obok szczerze zainteresowanych w pracy Komisji Frontu Narodowego, dających swój wkład organizacyjny i koncepcyjny, myślących w szerokich kategoriach ruchu, któremu księża chcieli ofiarnie służyć w poczuciu odpowiedzialności za wielką sprawę, którą reprezentuje — byli także tacy, którzy wszystko czynili, aby zasłużyć na opinię, że bardziej interesują się nie poprawianiem i prostowaniem błędów czy potknięć, ale podchwytywaniem i przenoszeniem ich na platformę rozgrywek personalnych, wytwarzając duszną atmosferę intryg.

Dlatego też koncepcja sekcji organizacyjnej przy Prezydium Komisji FN, uwzględnia w całej rozciągłości rolę, jaką może odegrać środowisko księży z Komisji Księży, których wewnętrzna więź znalazłaby przedłużenie w działalności w ramach Komisji Frontu Narodowego. Wyrażałoby się to tym, że zespół krajowy sekcji i zespoły wojewódzkie tworzyłyby się właśnie wokół aktywistów KK i w oparciu o wyłonione kierownictwo krajowe i zarządy wojewódzkie, stanowiące trzon kadrowy sekcji. Krótko mówiąc — sekcje organizacyjne są przewidziane jako domena środowiska księży z KK, realizujących odpowiedni zakres zadań ruchu z wewnętrznych pozycji Komisji Frontu Narodowego.

Podstawowym zadaniem organizacyjnym jest ujęcie w sekcjach organizacyjnych sieci pełnomocników powiatowych, dojrzały dobór na te stanowiska najodpowiedniejszych księży, stała troska o wysunięcie najwartościowszych i najaktywniejszych działaczy duchownych. Należy powołać pełnomocników na nieobsadzone powiaty, zweryfikować zespół pełnomocników już powołanych. Kierowanie tym aparatem jest najodpowiedniejszą pracą terenową — stanowi bowiem działalność na szczeblu bezpośredniego oddziaływania wśród duchowieństwa.

Sekcja organizacyjna, mimo dotychczasowej zalążkowej postaci, dzięki pracy kierownika jej, posiada już w tym zakresie duże wyniki. Zarówno biuro sekcji, jak i obsadzenie większości powiatów pełnomocnikami, tak spośród księży z KK, jak i nowych działaczy duchownych zaktywizowanych już na terenie pracy Komisji Frontu Narodowego jest faktem i stanowi duży dorobek sekcji.

Skład osobowy pełnomocników powiatowych jest powołany w przeważającej mierze spośród członków KK. Nie stanowi to jednak reguły. W naszym rozumieniu instytucja pełnomocników powiatowych dzisiaj jeszcze jednoosobowa winna przekształcać się w kierowane przez pełnomocnika delegatury powiatowe, składające się z księży opiekunów mniejszych jednostek pracy społecznej. Jeśli na powiecie istnieje i działa świecki aktywista ruchu społecznie postępowego — nie należy pomijać go w składzie wyłonionej delegatury powiatowej.

Dlatego też delegatury w odróżnieniu od ogniw wojewódzkich sekcji organizacyjnych opartych w swym założeniu o ukonstytuowane zarządy OKK — nie będą stanowiły przedłużenia organizacyjnego KK, ale zgodnie z rzeczywistością rozwoju ruchu i przypływem nowych działaczy duchownych w wyniku działalności Komisji Frontu Narodowego, będą zespołami mieszanymi, złożonymi z księży z KK i z niezorganizowanych aktywistów ruchu.

Właściwy dobór ludzi, śmiałe powoływanie na nieobsadzone powiaty nowych aktywistów, pełnych zapału i ideowości, wyjście z kręgu serwitutów personalnych krępujących decyzję i zamrażających pracę w rejonach, gdzie od lat utarło się widzieć tylko jedno nazwisko, za którym nie stoją ani dotychczasowe wyniki, ani dostateczny autorytet społeczny, co nie rokuje zmiany sytuacji w przyszłości — oto niezbędne założenia stwarzające warunki na ożywienie działalności w terenie i osiągnięcie zdecydowanego postępu w całokształcie działalności.

Sekcja organizacyjna musi jako cel swych wysiłków widzieć włączenie do pracy w Komisji Frontu Narodowego szerszego grona aktywistów duchownych niż to było dotychczas i ponieść wraz z aktywem świeckich działaczy ciężar zadań organizacyjnych i ideowo uświadamiających.

Podstawowym polem dla tej pracy jest zwielokrotnienie ilości organizowanych zebrań międzydekanalnych, drobnych spotkań dyskusyjnych, kontaktów indywidualnych o treści ideowo-politycznej, służących bądź określonej inicjatywie organizacyjnej, jak wyjazd na KDS-y, konferencje powiatowe i wojewódzkie, bądź też będących rozmową wyjaśniającą i informującą o ruchu społecznie postępowym, których szczególna potrzeba występuje w terenach jeszcze nie przyskanych.

Odprawy sekcji organizacyjnych zarówno na szczeblu wojewódzkim jak i krajowym winny planować i kontrolować pracę poszczególnych ogniw, analizować wykonanie zadań i inspirować nowe formy pracy społecznej.

Rzecz jasna osiągnięcie tego jest możliwe tylko przy nieustannej trosce o rozwój osobisty działaczy Komisji, ich poziom ideowy, osiągany przez szeroko rozwiniętą akcję szkoleniową.

Punktem wyjścia pracy sekcji organizacyjnej winien być zjazd księży pełnomocników, mobilizujący do pracy w terenie i omawiający rolę i zadania sekcji. Omawiana wyżej problematyka sekcji organizacyjnej wymaga — nim przejdziemy do spraw szkolenia — podkreślenia jeszcze kilku momentów.

Pierwszym jest stwierdzenie, że koncepcja sekcji organizacyjnej, stanowiącej kręgosłup organizacyjny całej pracy terenowej Komisji Frontu Narodowego, powierzonej aktywowi duchownych działaczy, stanowi właśnie ukoronowanie autonomii środowiska Komisji Księży, opartej zarówno na żywej więzi koleżeńskiej, jak i wyłonionej w ostatnich wyborach strukturze personalnej nowych władz.

U podłoża tej koncepcji leży dostrzegalna przez wszystkich konieczność sprecyzowania i przełożenia na język praktyczny tezy o tym, że działalność środowiska księży z Komisji Księży ma się rozwijać w ramach Komisji Frontu Narodowego. Założeniem tej koncepcji jest więc stworzenie takich warunków dla realizacji tego, aby

---

Publikowany obok referat Ryszarda Reiffa — sekretarza generalnego Krajowej Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego — wygłoszony na obradach poszerzonego plenum Krajowej Komisji w dniu 22 lutego br. otwiera nowy, doniosły etap w rozwoju ruchu społecznie postępowego katolików polskich. Niepozbawiona mocnych akcentów krytyki analiza blisko półtorarocznej działalności Komisji jest nie tylko obrazem zdecydowanie dodatniego bilansu tej działalności lecz równocześnie stanowi podstawę dla takich ideowo-politycznych uogólnień, które skutecznie gwarantują twórczą kontynuację dotychczasowego dorobku ruchu.

Fakty i wnioski organizacyjne zawarte w referacie generalnego sekretarza Komisji Krajowej w sposób całkiem jednoznaczny sygnalizują nam istotę owych ideologicznych doświadczeń i kierunkowych dla dalszej pracy.

Jak wiemy, u narodzin Komisji DiSDKFN, które jednocześnie były narodzinami ruchu, stał moment faktycznego, choć jeszcze nie do końca sformalizowanego ujednolicenia wielonurtowej, społecznej działalności katolików polskich. Właśnie owa jedność działania oraz konsekwentne przestrzeganie zasady, że postępowe przekształcenie świadomości społecznej może się dokonywać tylko wraz z jednoczesnym uruchomianiem nurtu odrodzeńczego wewnątrz samego katolicyzmu, właśnie to sprawiło, że ruch społecznie postępowy stał się w szeregach księży i świeckich działaczy katolickich zjawiskiem masowym i głęboko ideowym.

Masowość i organiczność ruchu w sposobie dochodzenia do socjalistycznych pozycji społecznych zadecydowały, że w tej chwili jest on prawdziwym reprezentantem społecznym potrzeb polskiej społeczności katolickiej, a równocześnie posiada nieodzowną operatywność dla wypełniania obywatelskich zadań stawianych przez Front Narodowy.

Nie potrzeba chyba wyjaśniać olbrzymiego waloru tej podwójnej — katolickiej i ideowo-obywatelskiej autentyczności wypracowanej przez Komisję Duchownych i Świeckich Działaczy Frontu Narodowego.

W trudnej, uporczywej walce z obciążeniami konserwatywnej mentalności, biurokratycznymi wypaczeniami, klasowym i indywidualnym egoizmem, bezideowością lub reakcyjnością osłanianą oportunistycznym, pseudo-postępowym frazesem — Komisja stworzyła wzorzec działalności opartej na rzeczywistych przekonaniach i niezłomnej woli jednoczesnej służby dobru Kościoła i narodu stającego się socjalistycznym.

W dobie historycznego spotkania katolicyzmu z rewolucją społeczną kierowaną przez marksistowskich materialistów filozoficznych konsekwencje wymienionej postawy doraźnie i rozwojowo określają warunki życia religijnego katolików. Z drugiej strony, ruch społecznie postępowy w swym masowym ujęciu przysparza dzięki katolickiej inspiracji światopoglądowej nowych, twórczych mocy narodowi i obozowi postępu w sytuacji zwiększonego napięcia międzynarodowego, w okresie mobilizacji i konsolidacji powszechnego wysiłku dla walki o pokój, potęgowanie obronności i dalszy rozwój socjalistycznego budownictwa.

Oczywiście każda tendencja sekciarska w ruchu widziana z tej, poważnej perspektywy — musi być wyjątkowo krytycznie oceniana. Dlatego też referat sekretarza generalnego Komisji Krajowej tyle miejsca i uwagi poświęca analizie pewnych sekciarskich objawów, charakterystycznych dla ostatnich dwóch miesięcy działalności ruchu. Polegały one na wykorzystaniu przez kilku działaczy Komisji Krajowej faktu formalnego niedoprowadzenia do końca faktycznego procesu jednolicenia ruchu dla uwypuklania organizacyjnych odrębności i frakcyjnych prób sztucznego ustawiania jednego z nurtów ponad ruchem lub w jakiejś z nim konkurencji. Rzecz jasna, pozbawione społecznego zaplecza egoistyczne ambicje nikłej liczebnie grupki mogły jedynie bazować na formalnych reliktach pozornej swoistości organizacyjnej, dawno przekreślonej przez polityczną praktykę kilkunastu miesięcy, w których ruch społecznie postępowy rozwijał się i krzepł jako Komisja Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego. Rozbudowa sekcji organizacyjnej Komisji z uwzględnieniem przodującej w niej roli tych działaczy duchownych, którzy mają poważny staż organizacyjny w pracy ruchu, z uwzględnieniem istniejącej więzi koleżeństwa zrodzonego w pierwszych starciach z konserwatywną opinią — winna zlikwidować ostatecznie również i formalne możliwości odradzania się tendencji odśrodkowych w ruchu.

Zarówno wszystkie wypowiedzi w dyskusji nad referatem sekretarza generalnego Komisji Krajowej jak i gorący odzew, który tezy referatu wywołały wśród najszerszych rzesz duchowieństwa zrzeszonego i niezrzeszonego w KK świadczy, że z niepokojących doświadczeń ostatniego okresu ruch społecznie postępowy wychodzi skupiony wokół Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego z jeszcze bardziej zdecydowaną wolą zapewnienia swej całkowitej jedności i rygorystycznego przeciwstawienia się wszystkiemu, co by jego ideową i operatywną spoistość w służbie katolicyzmowi i Polsce Ludowej miało w jakimkolwiek zakresie podważać.

M. R.

JEDNOŚCI RUCHU

Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego — RYSZARDA REIFFA

nie zostało miejsca na scholarskie spory interpretacyjne, których skutki omówiliśmy w poprzedniej części referatu.

W naszym rozumieniu nie posunie się sprawy naprzód, jeśli nie wytworzy się sytuacji w Komisji Frontu Narodowego, w której nie tylko ludzie z KK będą ustawieni w pracy w Komisji Frontu Narodowego — jak to miało miejsce dotychczas i pozostanie, rzecz jasna, nadal faktem we wszystkich formach pracy ruchu — ale również środowisko księży z Komisji Księży jako zespół nie otrzyma pewnego wyodrębnionego zakresu zadań. I to zakresu zadań wprowadzającego ich — jak to wynika z koncepcji sekcji organizacyjnej — w centralne procesy rozwojowe ruchu, co niesłychanie zwielokrotni skalę działalności, a samą Komisję Frontu Narodowego uczyni macierzystym terenem pracy księży z KK.

Uwzględniając zarówno dorobek jak i specyfikę środowiska księży z Komisji Księży, dyspozycyjność i operatywność jej aktywistów, jak i biorąc pod uwagę kierunek pracy kadrowej we własnych szeregach wydaje się słuszne takie ujęcie założeń powołania sekcji organizacyjnej i powierzenie takich zadań, które realizowałaby ona poprzez kierowaną przez siebie siatkę terenową.

W sekcji organizacyjnej winna również znaleźć odbicie wysuwana przez księży potrzeba posiadania płaszczyzny pracy samych duchownych.

Doceniając tę tendencję do wytwarzania środowiska pracy samych księży, uważamy za konieczne posiadanie na użytek środowiskowej działalności duchowieństwa własnego pisma, redagowanego przez księży — dla księży. Ponieważ dwutygodnik KK jest jedynym tego typu organem, uważamy, że należy rozważyć problem uczynienia go własnością całego społecznie postępowego duchowieństwa. Z tych względów powinno ono być wydawnictwem przy Prezydium Kom. Frontu Narodowego, ale redagować je powinno kolegium księży zorganizowanych i niezorganizowanych jako „organ duchowieństwa społecznie postępowego".

SZKOLENIE IDEOLOGICZNE — WAŻNE ZADANIE KOMISJI FRONTU NARODOWEGO

Bezpośrednim terenem naszego oddziaływania jest zjawisko bardzo licznej grupy księży, która przestała być zapleczem dla ośrodków reakcyjnych, a nie uznała jeszcze naszej ideologii za własną.

To już nie wrogowie, z którymi trzeba walczyć. To potencjalni sojusznicy i przyszli zwolennicy. O to też trzeba zadbać i uczynić faktem. Ale metoda tu jest jedna: iść do niej z naszą ideologią, przekonać ich. Masowość naszego ruchu zahamowała agresywność ośrodków wrogich, wyrażających się dawniej aktami dyskryminacji, uniemożliwiła ich jawną aktywność, której wynikiem w obecnej sytuacji byłaby jeszcze głębsza izolacja społeczna. Nie należy jednak wyciągnąć wniosku, że wszystko zostało uczynione celem zapobieżenia konfliktom i trudnościom.

Wielokrotnie z ubolewaniem podkreślaliśmy nieżyczliwą atmosferę w niektórych kuriach. Wiele pracy poświęciliśmy zapewnieniu większego wpływu na sytuację w niektórych seminariach duchownych, gdzie nie znajduje jeszcze poparcia nasze dążenie o wszechstronniejsze zapoznanie kleryków z problemami współczesności w formie poważnie ujętych wykładów o Polsce współczesnej i zagadnień społeczno-gospodarczych i zapewnienie szerokiego dostępu prasy katolickiej. Inicjatywy z naszej strony nie wszędzie spotkały się ze zrozumieniem. Nie zamierzamy jednak rezygnować z dalszych wysiłków w poczuciu słuszności sprawy, którą reprezentujemy. Nie ułatwiają nam tu sytuacji własne błędy, brak przygotowania, czy niecierpliwość. Jesteśmy pełni wiary, że szczere ideowe stanowisko, pełne troski o dobro Kościoła, o perspektywy światopoglądu katolickiego, o warunki dla apostolskiej misji i równocześnie szczery patriotyzm, i głęboko przeżyta treść służby dla ideałów Frontu Narodowego — przyczynią się do tego, że rezerwa i nieufność, cechująca jeszcze niektóre ze wspomnianych ośrodków, zostaną zmienione na życzliwość i współpracę. Dotyczy to również zgromadzeń zakonnych, wobec których postulat postępowej prasy katolickiej i postępowej książki katolickiej jest szczególnie pilny.

Komisja Frontu Narodowego mając ambicje wpływu i kierowania procesami przeobrażającymi w świadomości duchowieństwa musi ani na chwilę nie tracić z oczu oddziaływania — na pewną część księży i katolików świeckich, dywersyjnych audycji radia zachodniego. Straciło ono kredyt w opinii społecznej, demaskując się zarówno kłamliwością jak i nienawiścią do wszystkiego, co jest przedmiotem ukochania każdego Polaka. Pragnie ono jednak nadal siać zamęt w umysłach ludzi wierzących, nadużywając dla wrogich politycznie celów uczuć religijnych i przywiązania do Kościoła. Jednym ze środków — co pochlebia nam, bowiem umacniamy się w przekonaniu o słuszności głoszonych ideałów — jest huraganowy ogień kłamstw i wymysłów pod adresem naszego ruchu. Nasza siła i nasze osiągnięcia zmusiły wrogą propagandę również do zmiany metod. Nawet oni dostrzegli masowość ruchu i nieskuteczność walki z nim od zewnątrz, tak jak to miało miejsce wówczas, gdy udawało się izolować nurt społecznie postępowy. Dlatego walka została zamieniona na dywersję, polegającą na oddziaływaniu w kierunku procesów rozkładowych i tendencji oportunistycznych na wewnątrz ruchu. Jest to logiczne: jeśli nie da się ruchu zwalczyć i zniszczyć, cofnąć procesów rozwojowych, trzeba choć ruch osłabić, czynić go mniej spoistym, mniej ideowym.

I dlatego ciężar wrogiej propagandy za przedmiot swych ataków bierze już nie organizację, mając do czynienia z ruchem, którego to słowa lęka się nawet użyć — a samą ideologię, usiłując w masach poderwać do niej zaufanie i obniżyć jej autorytet. I mówi się już nie o heretyckiej grupie, a o heretyckiej ideologii, dyskryminuje nie tyle ludzi i działalność, a samą postawę przekonań społecznie postępowych.

Również więc z tych motywów musimy zaczerpnąć wnioski do dalszej działalności, pogłębiając ideowość aktywu i dbając o wysoki poziom kadr.

Komisja Frontu Narodowego winna więc jeszcze w większej skali realizować potrzeby szkoleniowe ruchu.

Wspólną obserwacją współuczestników i współorganizatorów Katolickich Dni Społecznych w Halinie była nie uwzględniona dotychczas konieczność wydzielenia dwóch programów: jednego dla księży nowych, stojących na pograniczu ruchu, z założeniem udostępnienia im naszej ideologii i drugiego programu będącego szkoleniem teoretycznym aktywu, stanowiącego naszą kadrę terenową. KDS szkolące ideologicznie odbywałyby się w Halinie, natomiast KDS uświadamiające ideologicznie — i to stanowi jeden z postulatów na rok 1955 — byłyby przeniesione na szczebel wojewódzki i odbywałyby się w terenie siłami organizacyjnymi Komisji Wojewódzkich.

Najpierw kilka słów o potrzebie szkolenia aktywistów. Należy otwarcie postawić sprawę nienadążania szkolenia ideologicznego, tak niezbędnego dla prawidłowego wykonywania zadań organizacyjnych. Posiadamy więcej aktywistów zdolnych zorganizować zebranie, niż poprowadzić je w sposób zapewniający zarówno korzyść z referatu jak i dyskusji, która w tym wypadku ma znaczenie zasadnicze.

Tylko takie zebranie ma sens, na którym poruszone zostały problemy dotykające samej istoty oporów i wątpliwości. Jeżeli dyskusja miała charakter deklaratywny i powierzchowny — zebranie nie posunęło sprawy naprzód. Jeżeli zostały postawione problemy drażliwe i nie potrafiono na nie odpowiedzieć, stłumiono je lub wypaczono — zebranie zamiast przynieść pożytek było szkodliwe i stworzyło na przyszłość — w tym terenie — sytuację dla ruchu jeszcze cięższą, budząc w opinii lekceważenie i nieufność wobec ruchu i utrudniając powtórzenie inicjatywy następnych spotkań i rozmów. Otóż tę dysproporcję uważamy za celowe zlikwidować w formie nastawienia pracy szkoleniowej na dozbrojenie teoretyczne działaczy zaangażowanych czynnie w pracy Komisji, tych szczególnie, na których spoczywa ciężar całej pracy organizacyjnej, jak powiatowi pełnomocnicy, jak aktywy sekcji terenowych itd.

Charakterystycznym objawem na tym odcinku jest niedostateczna dążność do pogłębienia wiedzy ideologicznej i żywość zainteresowań intelektualnych — podstawowego tworzywa wszelkiej myśli postępowej. Przyczynia się to do zubożenia argumentacji i co za tym idzie nikłych wyników w terenie. Wyników obliczanych nie formalnie, ilością zorganizowanych zebrań czy osiągalną frekwencją, której rzecz jasna nigdy lekceważyć nie należy — stanowi bowiem niemniej ważki, choć nie jedyny składnik naszego rozwoju i probierz rezultatów — ale ilością naprawdę przekonanych.

Niestety, mamy przykłady, że zdarzały się wypadki i to spośród starych działaczy, rzec można weteranów naszego ruchu, że ignorowano pracę koncepcyjną, pogardliwie odnoszono się do troski o poziom ideologiczny i przygotowanie treściowe poszczególnych przedsięwzięć organizacyjnych. Wreszcie uchylanie się od współtwórczości intelektualnej i ideologicznej naszego ruchu.

Utarła się maniera, „że przecież nie o to chodzi", co w odbiorze społecznym przyniosło szkodę ruchowi tym większą, że wypowiadane było przez ludzi reprezentujących aktywy wojewódzkie. Zawieralo to nie odpowiadającą rzeczywistości domyślną sugestię, że autorytet działacza nie wynika wyłącznie z jego wkładu w rozwój ruchu, który jest formacją na wskroś ideową, a nie tworem sztucznym i oportunistycznym, ale jest źródłem jakichś innych zasług, niezależnych od pracy ideowo-społecznej.

Wbrew tym tendencjom działalność nasza nie pójdzie torem takich wzbudzających czujność opinii, głoszących, że ideologia to furda i aby żyć można się bez niej doskonale obejść.

Nie jest to jednak typowy obraz sytuacji. Poświęciliśmy mu tyle miejsca, ponieważ zniekształca obraz tego czym jesteśmy, co jest tym groźniejsze, że pochodzi z naszych szeregów.

Mówiąc więc o centralnym ośrodku szkoleniowym w Halinie mamy na myśli udział działaczy, którzy mimo rozlicznych zajęć społecznych i pracy duszpasterskiej pragną jednak wziąć udział w KDS, odczuwając potrzebę kontaktu z ludźmi pracy intelektualnej i którzy pragną zaczerpnąć nowych argumentów, zaktualizować swe stanowisko ideowo-społeczne w odniesieniu tak do ogólnej sytuacji, jak i trudności na które natrafili w pracy terenowej. Celem wyjścia tej potrzebie społecznej na przeciw uważamy za celowe uruchomienie specjalnych KDS w Halinie, odbywając raz na miesiąc trzydniowy turnus z przedstawicielami wszystkich Komisji Wojewódzkich. W toku pracy, wspólnych dyskusji i troski o najlepsze ujęcie programu KDS, stałe ulepszanie go i uwzględnianie w tym zakresie głosów krytycznych samych uczestników, kursy te będą płaszczyzną spotkania i wymiany doświadczeń tak dorobku teoretycznego jak i terenowego.

Przechodząc do KDS na szczeblu wojewódzkim czy diecezjalnym, podstawą planowania będą wnioski wyciągnięte z dotychczasowej pracy w Halinie z uwzględnieniem wyraźnego nastawienia programu na ujęcie w serii referatów problematyki ideowej ruchu. Planując ten zakres pracy Komisji Wojewódzkich należy również oprzeć się na poczynionych już w 1954 r. próbach takich kursów, które dzięki życzliwości miejscowych księży ordynariuszów odbyły się w Stalinogrodzie, Gorzowie, Olsztynie, Ciechocinku i Wrocławiu.

Zwróciły one naszą uwagę — poza innymi wartościowymi doświadczeniami — na celowość organizowania KDS nie tylko dla duszpasterstwa parafialnego, ale również dla neoprezbiterów. Wydaje się szczególnie ważne zorientowanie w ideologii ruchu młodych księży, bezpośrednio przed objęciem placówek duszpasterskich, przed wejściem w złożoną problematykę współczesnej parafii, czy to wiejskiej czy miejskiej, życia religijnego w państwie budującego się socjalizmu. Zetknięcie się z ruchem społecznie postępowym w formie uzyskania poważnej informacji ideologicznej o tym, czym on jest, zapewnić może jedynie udział w KDS, których nie zastąpi w tym względzie ani udział w zebraniu, ani jakakolwiek inna forma kontaktu, z natury rzeczy doraźna i związana z jakąś akcją. Jest to cenna i godna upowszechnienia inicjatywa zrealizowana dotychczas tylko w jednej diecezji. Urzeczywistnienie jej wymaga oczywiście poparcia ze strony księdza ordynariusza oraz pomocy ze strony miarodajnych czynników Kurii i seminariów. Wobec tej formy KDS należy uwzględniać odpowiednie modyfikacje programu, dostosowane do wymogów miejscowej władzy kościelnej, nie uchylając się przed uzgodnieniem tematów referatów i ich treści.

Planując KDS wojewódzkie i diecezjalne należy ich ostateczną formę i doświadczenia przedyskutować z gronem uczestników dotychczasowych kursów w Halinie i wymienionych miast, gdzie miały one miejsce. Najsłuszniej byłoby zwołać naradę najbardziej czynnych w dyskusjach KDS-ów odświeżając przy okazji starą więź poszczególnych turnusów. Dla kierowników i opiekunów z naszego Prezydium stał się źródłem głębokiej satysfakcji fakt nadsyłania przez uczestników wielu listów od kapłanów z różnych stron Polski, z którymi zadzierzgnęli nić sympatii osobistej i kontaktu ideowego, wymieniając korespondencję po dzień dzisiejszy, jeszcze z uczestnikami KDS sprzed roku.

Niedobrze się stało, że wielu księży, którzy brali udział w KDS w Halinie, nie zostało powiązanych z pracą w macierzystych Komisjach Wojewódzkich i to bynajmniej nie z winy uczestników kursu.

Niedostatecznie również zatroszczyła się prasa katolicka o pozyskanie ich piór do stałej współpracy lub przynajmniej wypowiadania się na tematy, które jako osobisty dorobek wynieśli z całości poruszonych zagadnień.

Nie utrwalił się również zwyczaj dzielenia się z szerokim aktywem wojewódzkim uwagami wyniesionymi przez księży delegowanych przez Komisje na KDS.

Te braki nie mogą się dalej powtarzać, uważamy, że rozwój Komisji musi być oparty w pierwszym rzędzie o księży, którzy twórczo wzięli udział w KDS terenowych i jeśli mówimy dzisiaj o KDS na szczeblu wojewódzkim i diecezjalnym, to mamy na myśli wzmocnienie naszej organizacyjnej pracy w terenie tymi właśnie księżmi.

Przechodząc do wniosków organizacyjnych pragniemy wskazać na konieczność skoncentrowania wszystkich wysiłków Komisji Wojewódzkich wokół zagadnienia szkolenia na terenowych KDS. Wydaje się postulatem realnym zorganizowanie wspólnym wysiłkiem aktywu duchownych i świeckich — po dwa kursy diecezjalne czy wojewódzkie przez każdą Komisję Wojewódzką w roku 1955. Należy zwrócić uwagę poszczególnych Komisji na celowość zapraszania do współpracy jako prelegentów księży profesorów z miejscowych seminariów, skorzystać z kwalifikacji intelektualnych duchownych działaczy i naukowców, posiadających autorytet i cieszących się zaufaniem terenu, znanych na miejscu, nie obarczając wyłącznie centrali obowiązkiem dostarczenia wszystkich referentów,

USTAWIENIE KOMISJI WEWNĄTRZ FRONTU NARODOWEGO

Dążymy do jedności ruchu i jednego ośrodka organizacyjnego, a więc ujęcia w działalności Komisji Frontu Narodowego wszystkich działaczy duchownych i świeckich w imię określonego przekonania: że zarówno sprzyja to procesom przeobrażeniowym w duchowieństwie w kierunku naszej ideologii jak i służy głębszemu związaniu katolików z Frontem Narodowym.

Oceńmy krytycznie współpracę Komisji z Komitetami Frontu Narodowego. Musimy tu stwierdzić dwa zjawiska: jednym jest niedocenianie tego ogniwa, jakim jest społecznie postępowy ruch katolików w pracy Frontu Narodowego, drugim — niedostateczna inicjatywa ze strony Komisji Wojewódzkich do wiązania swej działalności z Komitetami Frontu Narodowego.

Niedocenianie ruchu dla pracy Frontu Narodowego wyraża się przez niedostateczne wiązanie działaczy katolickich w akcjach Komitetu Frontu Narodowego, jak również przez niedostateczne wiązanie się działaczy Komitetu Frontu Narodowego z pracami Komisji, mającymi charakter akcji pozawyznaniowej.

Otóż na terenie pracy we Froncie Narodowym tego typu praktyka nie powinna mieć miejsca, co więcej, nie powinno pozostawać nieznane istnienie ruchu społecznie postępowego, skupiającego patriotycznie nastawionych księży i działaczy świeckich. Dlatego mówiliśmy, że **zawsze** ta teza była nieprawdziwa, ponieważ wrogość wobec tych wartości, które wnosi rewolucja w zakresie społeczno-gospodarczym nie tkwi w światopoglądzie katolickim, a jest funkcją klasowych uwarunkowań katolików. Dlatego zaś podkreśliliśmy, że obecnie jest ona **szczególnie** nieprawdziwa, ponieważ istnieje ruch, a więc konkretni ludzie, którzy go tworzą, ludzie wierzący, mający równocześnie postawę i świadomość postępową społecznie.

Zacytujemy dwa przykłady niedoceniania ruchu w pracy Frontu Narodowego. Jeden dotyczy pomijania działaczy katolickich w pracach komitetów terenowych. I tak na ostatnich doniosłych co do treści, poświęconych bowiem kampanii wyborczej do Rad Narodowych i podsumowania wyników wyborów, na dwóch konferencjach Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego było obecnych po dwudziestukilku duchownych i świeckich działaczy katolickich, co stanowiło około 15% wszystkich zaproszonych, gdzie w obu wypadkach zabierali głos w dyskusji księża i świeccy działacze — jak natomiast udział przedstawicieli naszej Komisji przedstawiał się na konferencjach wojewódzkich Frontu Narodowego, jak na powiatowych? Otóż w tym przykładzie widać niedostateczne wyjście na przeciw temu wysiłkowi naszego ruchu, który nie widzi dla siebie rozwoju poza Frontem Narodowym, pragnie stanowić jego wewnętrzny nurt i czerpać z tego siły dla dalszego poszerzania swej bazy wśród duchowieństwa.

Jeszcze gorzej niż w województwach przedstawia się sprawa na powiatach, gdzie formuła szerokości Frontu Narodowego bywa czasem pustym dźwiękiem, a teza: „bez różnicy światopoglądów" jest obowiązująca tylko dla jednej strony i choć aktywiści bezpartyjni mieliby co robić i przydałoby się ożywić pracę Komitetów Frontu Narodowego, jednak tzw. „skaza światopoglądowa" okazuje się decydująca w pominięciu ich w pracy.

A teraz drugi przykład dowodzący izolowania się Komitetów Frontu Narodowego od faktów o znaczeniu ogólnym, stworzonych na gruncie pozawyznaniowym przez ruch. Mamy tu na myśli uroczystą manifestację duchownych i działaczy świeckich zorganizowaną przez Komisję Wojewódzką w Opolu z okazji 10-ej rocznicy wyzwolenia Śląska Opolskiego. Mimo zaproszeń ze strony Komisji żaden oficjalny przedstawiciel Komitetu Frontu Narodowego nie wziął w niej udziału, a prasa zniekształciła przebieg uroczystości. Czyż Prezydium Komitetu Frontu Narodowego w Opolu nie traktuje tego wydarzenia jako wewnętrznej sprawy Frontu Narodowego?

Omówiona problematyka dotycząca dziedziny niedoceniania ruchu jako ogniwa Frontu Narodowego wynika niewątpliwie również z niedostatecznej inicjatywy ze strony naszych Komisji do współpracy z Komitetami Wojewódzkimi Frontu Narodowego.

Dla ściślejszego powiązania pracy Komisji Wojewódzkich z miejscowymi Komitetami Frontu Narodowego należy zastosować następujące środki:

1. Zwiększenie samodzielności Komisji Wojewódzkich w stosunku do Sekretariatu Centralnego wyrażającej się w planowaniu i wykonywaniu akcji nie tylko zleconych przez Warszawę, ale inicjowanych w terenie, do czerpania zadań z problematyki terenowej, uwzględniającej specyfikę potrzeb, do uterenowiania całej pracy Komisji Wojewódzkich.

2. Pogłębienie więzi z Komitetami FN należy rozumieć nie tylko jako aktywny udział w ogólnopropagowanych akcjach, ale jako pomoc w urzeczywistnianiu programu Frontu Narodowego, wykonywanego przez Rady Narodowe. Stąd konieczność większego związania prac Komisji z działalnością Rad Narodowych.

3. W zakresie współpracy z referatami wyznaniowymi Rad Narodowych mimo poważnych aktualnych trudności, występujących w niektórych terenach należy doprowadzić do sytuacji, w której aktyw wojewódzki i sekretarz staną się rzeczywistym społecznym ośrodkiem opiniodawczym w zakresie interwencyjnym i personalnym. Trzeba zlikwidować zjawisko księży, którzy pozostając reakcjonistami w codziennej pracy parafialnej, albo nie posiadając żadnego autorytetu społecznego, wygrywają tak zwane dobre osobiste stosunki z referatami wyznaniowymi. Dążyć musimy stanowczo, aby ogół duchowieństwa miał postawę społecznie postępową na codzień, przejawiał ją we wpływie na parafię, ujawniał ją w linii kazań. Typ człowieka, który ujawnia oportunizm wobec administracji państwowej a oczyszcza sobie sumienie przez oportunizm wobec reakcyjnej części własnych parafian, nie jest typem księdza-działacza Komisji Frontu Narodowego.

AKTUALNY STAN ORGANIZACYJNY KOMISJI FRONTU NARODOWEGO

Jest przedmiotem naszej szczególnej dbałości zapewnienie organiczności powstawania nowych form pracy — niezamykania w schemacie „zebrań krajowych", „zebrań wojewódzkich", co obciąża pracę wielu organizacji masowych. Po skrystalizowaniu platformy ideologicznej ruchu, co miało miejsce w referatach z czerwca i września 1953 r., zwołaliśmy masowe zjazdy jesienne w 1953 r. Było to punktem wyjścia naszego życia organizacyjnego, którego wyniki podsumowywaliśmy na kolejnych konferencjach Komisji Krajowej. Od tego momentu pracę naszą cechuje nieustanne poszukiwanie nowych sposobów oddziaływania poprzez coraz skuteczniejsze formy upowszechnienia ideologii.

W toku pracy rodzi się koncepcja małych zebrań dyskusyjnych, zwanych spotkaniami międzydekanalnymi, stanowiącymi dzisiaj najszerszy odcinek kontaktu naszego aktywu z ogółem duchowieństwa niezorganizowanego. Są one niezbędnym uzupełnieniem dla akcji masowych — pozwalają bowiem na dzielenie się wątpliwościami, co z trybuny zjazdu, lub dużego zebrania nie ma miejsca, a równocześnie aktywistom Komisji umożliwia polemikę z oporami i zarzutami, charakteryzującymi postawę danego terenu, czy środowiska.

Następną formą — było uruchomienie Katolickich Dni Społecznych i kursów szkoleniowych. Operujemy doświadczeniem z 10 turnusów w Halinie i 8 w województwach. Zarówno analiza potrzeb, jak i efekty osiągnięte w tej formie pracy wysunęły omówiona wyżej celowość dalszego jej rozwinięcia.

Na szczeblu Prezydium powołaliśmy Biuro prac prezydialnych, działające poprzez sekcje koncepcyjne, w zakresie poszczególnych dziedzin pracy ideowo-intelektualnej oraz studium i sekcje operatywne z sekcją opieki społecznej i interwencji na czele. Ponadto zaś stworzyliśmy instytucję urzędującego Prezydium — który to zespół zbiera się regularnie raz na tydzień w poniedziałek — zapewniając całej działalności kolektywne kierownictwo i bieżącą informacyjność o całokształcie pracy.

Poszerzenie ruchu o nowych księży wyłoniło potrzebę powołania dwóch sekcji w komisjach wojewódzkich: zagadnień gospodarczych (rolnicza), skupiających głównie księży proboszczów wiejskich, i zagadnień kulturalnych (ideologiczna), skupiających przede wszystkim księży z ośrodków miejskich (miasta wojewódzkie i diecezjalne).

Problem ustawienia w pracy Komisji operatywnego aktywu duchowieństwa, oparcia się na nim w działalności, zapewnienie mu odpowiedniego wpływu i konkretnych zadań — zostało zrealizowane w koncepcji trzeciej sekcji — sekcji organizacyjnej, której problematyka omówiona została powyżej.

Sekcje rolnicze — mają poważny dorobek pracy wykonanej już w ub. roku. Do najwybitniejszych osiągnięć należy zaliczyć szeroko rozwiniętą akcję propagandową na rzecz akcji rolniczych, jak apele wystosowane do wiernych w związku ze żniwami i omłotami, siewami, z akcją skupu itd. Realizowane było to bądź w formie wydawanych i publikowanych w prasie oświadczeń i odezw, bądź w formie listów indywidualnych do proboszczów danego województwa o czynne poparcie tych akcji, mających ogólnonarodowe znaczenie.

Sekcje rolnicze w szeregu województw zorganizowały wycieczki do spółdzielni produkcyjnych i na wystawę rolniczą do Lublina, zarówno samych księży, jak i delegacji z parafii

Należy również podkreślić owocny wkład w akcję osadniczą na Ziemie Zachodnie z przeludnionych województw i szerokie upowszechnienie doświadczeń z pracy na terenie powiatu olkuskiego.

W bieżącym roku ten dorobek należy rozwinąć, skupiając w pracy sekcji jak najszersze grono księży z parafii wiejskich.

Sekcja kulturalno-ideologiczna ma na celu stworzenie terenowych ośrodków twórczości ideologicznej ruchu, współpracujących i przenoszących materiały Biura Prezydium i jego sekcji koncepcyjnych w działalności Komisji Wojewódzkich, jak również szerokie propagowanie czytelnictwa. Przedmiotem sekcji pracy jest:

— działalność pisarska duchowieństwa do prasy katolickiej, organizując w sekcji księży publicystów i korespondentów,

— działalność prelegencka w pracach komisji: referaty na zebrania wojewódzkie i terenowe, obsługiwanie spotkań międzydekanalnych, przygotowanie treści KDS wojewódzkich,

— działalność prelegencka na zewnątrz Komisji: wykłady ideologiczne w Seminariach, w Caritasie, środowiskach zakonnych,

— działalność organizacyjna — organizowanie zebrań dyskusyjnych dla duchowieństwa miast wojewódzkich i diecezjalnych,

— zadania specjalne: prace repolonizacyjne na terenach zamieszkałych przez ludność autochtońską, np. Zespół Żywego Słowa na Warmii i Mazurach, w Olsztynie i Opolu, praca na rzecz KUL-u i Koła Społecznie postępowego w Lublinie, Tygodnika Powszechnego w Krakowie, Wrocławskiego Tygodnika we Wrocławiu itd.

Na tle powyższych zadań ukształtowała się struktura Komisji — Prezydium Krajowe — które precyzuje linię naczelnych zadań ideowo-politycznych (Oświadczenia) oraz Krajowa Komisja — która realizuje te zadania w terenie, planuje zadania organizacyjne.

Poważnym osiągnięciem części Komisji Wojewódzkich było ukonstytuowanie się w toku pracy kilkunastoosobowych aktywów kierowniczych.

Aktyw kierowniczy to potężny instrument pomyślnego rozwijania pracy, zabezpieczający w kolektywnym kierownictwie prawidłowość linii rozwojowej.

W skład aktywu kierowniczego — oprócz przewodniczącego i sekretarza, wchodzą przewodniczący trzech sekcji i dokooptowani duchowni i świeccy działacze katoliccy.

Aktywy kierownicze odpowiadają za całokształt pracy Komisji Wojewódzkiej, kierują wykonaniem wszystkich zadań, są źródłem inicjatywy organizacyjnej i ideowo-politycznej.

Na aktywach kierowniczych spoczywa obowiązek utrzymywania ścisłych kontaktów z Komitetami Frontu Narodowego i Radami Narodowymi.

Postawione w dzisiejszym referacie zadania i głębokie przekonanie o pomyślnym ich wykonaniu ma swe źródło między innymi w przeświadczeniu, że na terenie pracy ruchu w każdym województwie ukształtuje się wartościowy i reprezentatywny, ideowy i ofiarny aktyw kierowniczy.

Kończąc temat o stanie organizacji Komisji pragnę jeszcze stwierdzić, że stoimy wobec problemu rozszerzenia składów Komisji Wojewódzkich na drodze kooptacji uwzględniając dopływ nowych aktywistów. Komisje Wojewódzkie winny przygotować wnioski i w okresie najbliższych trzech miesięcy dokonać aktu kooptacji.

PLAN OGÓLNOPOLSKICH AKCJI ORGANIZACYJNYCH KOMISJI FRONTU NARODOWEGO

1 Oparcie w okresie do 1-go lipca br. zebrań międzydekanalnych na dyskusji — szczególnie z duchowieństwem dotychczas nie zorganizowanym — nad „Zagadnieniami istotnymi". Katolickie Dni Społeczne zarówno centralne w Halinie, jak i wojewódzkie dostarczą przygotowania do dyskusji naszym aktywistom.

2 Czynny udział w akcji Komitetu Frontu Narodowego i PKOP w związku z apelem Światowej Rady Pokoju o miliard podpisów.

3 W rocznicę wyzwolenia Dachau około 28 kwietnia br. — zebranie księży byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Zebranie to zasadniczo organizuje komitet złożony z księży b. więźniów. Komisja Frontu Narodowego jednakże temu zebraniu pomaga i przewidujemy udział delegacji księży-działaczy Komisji Frontu Narodowego, którzy dadzą wyraz solidarności całego duchowieństwa polskiego z potępieniem neohitleryzmu i remilitaryzacji, dokonanej na tym zjeździe przez księży byłych więźniów.

4 Duże zebranie duchowieństwa poznańskiego i okolicznych diecezji w dniu 1 marca w związku z 10-leciem wyzwolenia Poznania.

5 Duże zebranie duchowieństwa woj. wrocławskiego i diecezji gorzowskiej we Wrocławiu pomyślane jako zakończenie akcji obchodów 10-lecia przez ruch społecznie postępowy katolików.

SKARBY BORUTY

MARIAN CHRZCZONOWSKI

PEWNEGO wiosennego dnia 1954 roku do starego piastowskiego grodu Łęczycy przyjechali jacyś nieznani ludzie z dziwnymi przyrządami, które zaczęli montować na polach podłęczyckich wsi Łazew i Mazoszew. W niedługim czasie wyrosły tam wysokie, spiczasto zakończone wieże, z których dochodził miarowy stukot pracujących w ich wnętrzu motorów. Okoliczni chłopi z początku nieufnie, potem jednak, wiedzeni ciekawością, coraz śmielej przypatrywali się tajemniczym wieżom; nawiązywali rozmowy z robotnikami i wypytywali ich, do czego służą te drewniane budowle.

Wkrótce po okolicy rozeszła się wieść, która wydała się ludziom nieprawdopodobna. Okazało się bowiem, że w wieżach pracują długie świdry, wwiercające się nieraz pięćset metrów w głąb ziemi w poszukiwaniu rudy żelaza. Mieszkańcy wiosek nie bardzo jednak wierzyli w tę rudę.

— *Gdzie u nas żelazo! Może jaki stary od lat spoczywający w ziemi lemiesz wykopią. Ale rudę żelazną? Bajki!*

— *Szukają niczym Siwy Boruta diabelskich skarbów* — mówili i przypominali sobie starą legendę łęczyckiego zamku, przez którego podziemia prowadzić miała droga do ukrytych skarbów strzeżonych przez legendarnego diabła.

Świdry jednak warczały dalej, wieże wyrastały w nowych miejscach i praca nie ustawała nawet w nocy. Ciekawi tajemnic łęczyckiej ziemi przybysze nie ustępowali. Najbardziej gorączkował się wynikami przeprowadzanych wierceń młody inżynier geolog — Jerzy Znosko. Po żmudnych, teoretycznych badaniach doszedł on do wniosku, że skarby Boruty to wcale nie taka znowu wiarutna bajka. Oczywiście nie były złota, ani brylanty, ale może właśnie żelazo? A nowe złoża rudy żelaznej to prawdziwy skarb dla naszego hutnictwa.

Badając pokłady, pochodzące z okresu tzw. retykoliasu, stwierdził inż. Znosko, że ułożenie warstw geologicznych w okręgu łęczyckim przedstawia się podobnie jak w rejonie częstochowskim, w którym pracował przy dokumentacji złóż rudy żelaznej.

A zatem? — Łęczyckie niziny o identycznym ułożeniu warstw geologicznych muszą również ukrywać te same zasoby. Rozpoczęto więc pierwsze wiercenia, które potwierdziły słuszność przypuszczeń. Były to jednak dopiero próby, od których droga do wagonów załadowanych rudą jest jeszcze bardzo daleka. Czy następne, w coraz szerszym zasięgu prowadzone poszukiwania potwierdzą obecność rudy w ilości, która uczyni opłacalną jej niewątpliwie kosztowną eksploatację?

Zawrzało z kolei w Instytucie Geologicznym w Warszawie. Młoteczki geologów opukiwały skrupulatnie każdą grudkę wydobytej nieraz z głębokości przeszło 300 metrów ziemi. Wreszcie spod uderzenia młoteczka wydobył się czysty, metaliczny dźwięk. Jest ruda!

Leży przede mną mapa płodów kopalnych przedwrześniowej Polski. Pokłady rudy żelaznej to dwie niewielkie, czerwone plamy w rejonie częstochowskim i świętokrzyskim. Więcej takich plam odnaleźć nie można. Ani takich, ani zresztą i innych. Złoża kopalin uwidocznione są na mapie jedynie w południowym rejonie kraju. Reszta zaś, z wyjątkiem niewielkich obszarów zasobnych w węgiel brunatny, w rejonie Poznania i Bydgoszczy to wielka biała plama. I mapa ta w warunkach przedwojennych niewątpliwie do dziś pozostałaby niezmieniona. Uparcie bowiem forsowana była wówczas teoria, że niż polski to kraina jałowa i poszukiwania geologiczne na tym obszarze nie mogą przynieść korzystnych rezultatów. Nie trzeba zbyt długo szukać, aby za parawanem tej koncepcji dostrzec wielkich międzynarodowych kapitalistów, którzy na eksporcie niezbędnych gospodarce polskiej rud zarabiali miliony. Eksploatacja znanych przed wojną krajowych złóż rud w niewielkim zaledwie procencie zdolna była bowiem pokryć zapotrzebowanie polskiego hutnictwa.

Przeglądając roczniki statystyczne międzywojennego dwudziestolecia na pierwszy rzut oka trudno jest stwierdzić katastrofalną właściwie sytuację na tym odcinku. Cóż bowiem mówią cyfry? W roku 1935 zużyliśmy krajowej rudy żelaznej 344.7 tys. ton, importowanej zaś zaledwie — 147.5 tys. ton. A zatem więcej niż dwie trzecie zapotrzebowania pokrywaliśmy rudą krajową. Tak to wygląda na pozór. Dla fachowca jednak liczby te mówiły o wiele więcej. Ruda importowana, przeważnie szwedzka była wysokoprocentowa, krajowa natomiast dawała bardzo niski odsetek żelaza, tak że po przeliczeniu przytoczonych wyżej liczb na ilości czystego kruszcu, otrzymamy stosunek zupełnie odwrotny. W tych warunkach jedynie drogą intensywnych poszukiwań geologicznych można było zmniejszyć deficyt tworzyw krajowych. Jak już jednak powiedziałem, poszukiwania te zupełnie nie były prowadzone.

Dziś wysokie piramidy wież wiertniczych znane są już w całym prawie kraju. Węgiel, siarka, nafta, a w Łęczycy właśnie żelazo.

Setki geologów kreślą nową mapę bogactw naturalnych naszego kraju. Inż. Znosko naszkicował pierwszą taką mapę geologiczną okręgu łęczyckiego. Nie była to jeszcze jednak mapa pełna i dokładna. W coraz nowych miejscach wyrastały wieże wiertnicze. Coraz więcej ludzi uzbrojonych w świdry przyjeżdżało wydzierać łęczyckiej ziemi tajemnicę Boruty.

Diabeł jednak niezupełnie spał. Piętrzył przed śmiałkami trudności, które wcale nie były łatwe do pokonania. Teren nieznany, sprzęt kompletowany w pośpiechu często się psuł, warsztatów naprawczych w pobliżu nie było. Jedyne warsztaty — to kuźnie. W kuźniach tych gospodarskim sposobem remontowano maszyny, których naprawa wymaga normalnie skomplikowanej aparatury. Po brakujące części trzeba było jeździć do odległej bazy przemysłowej. Jan Caban, który ze swoją brygadą montował zestawy wiertnicze, dwoił się i troił, byle tylko nie marudzić i nie zatrzymywać roboty. Wiele razy pracę świdra zatrzymywał tzw. gwóźdź. Kawałek skały nad wwiercającą się w ziemię koronką urywał się i korkował otwór, w którym pracował świder. Czym większa zaś była głębokość, tym trudniej było taki korek usunąć.

Wreszcie niedawno, bo zaledwie kilka miesięcy temu inż. Znosko obszedł podziurawione wiertłami pola i w pewnym miejscu zadecydował: tu można już budować szyb nr 1. Przyjechali nowi ludzie. Tym razem górnicy. Wokół mającego powstać szybu wybudowano kilka prowizorycznych baraków, w których ulokowało się biuro budowy. To było zaledwie na jesieni ubiegłego roku. Dziś w budowie znajduje się już kilka szybów.

Kiedy wchodziłem na teren budującej się kopalni przed barakiem stali ludzie w górniczych mundurach i z zafrasowanymi minami żywo o czymś rozprawiali. Dowiaduję się, że właśnie przed chwilą odjechała komisja z Ministerstwa. Dokonała ona oględzin i zadecydowała zmiany, które wywołały troskę na twarzach budowniczych kopalni.

— *Mamy kłopoty z szybem nr 1* — mówi inż. Cyganek, kierownik budowy. — *Trafiliśmy na kurzawkę. Utrudnia nam ona pracę w szybie. Musieliśmy zainstalować pompy do odprowadzania wody. Nie wiemy jednak czy to pomoże; komisja orzekła, że szyb pewnie trzeba będzie przenieść w inne miejsce. Tyle pracy na nic!*

Kierownik budowy szybu Mateja bierze mnie pod rękę i prowadzi w kierunku jednego z baraków.

— *To trzeba zobaczyć na własne oczy.*

W baraku, który okazuje się magazynem ubrań górniczych wkładam kombinezon, gumowe buty, a na głowę nasadzam oryginalny hełm górniczy.

— *Idziemy!*

W małym murowanym domku znajduje się zejście do szybu. Pierwszy schodzi kierownik Mateja. Drabiny są strome, ustawione prawie pod kątem 90 stopni.

— *Windę dopiero montujemy* — mówi Mateja. — *Ta maszyna obok zejścia do szybu to właśnie urządzenie dźwigowe.*

Ostrożnie stawiam nogi na pierwsze szczeble i powoli zanurzam się w głąb. W dole migają karbidowe lampki pracujących w szybie górników. Koniec pierwszej drabiny. Mała platforemka i krótki przystanek.

— *Minęliśmy już pierwsze żyły rudy* — objaśnia Mateja — *Są jednak za cienkie, aby warto było zajmować się ich wydobyciem. W dole czekają nas większe bogactwa.*

Schodzimy niżej. Znowu platforemka, jeszcze jedna drabina i niestety, tym razem platformy nie ma. Do bocznej żerdzi drabiny przymocowana jest pod kątem prostym następna, prowadząca niżej. Przejście z jednej na drugą jest wyczynem niemal akrobatycznym, którego wykonanie w za dużych nieco gumowych butach nie jest wcale łatwe. Ostrożnie przestawiam nogę z jednej drabiny na drugą. Niżej, niżej, ostatni szczebel i... zapadam się po kostki prawie w galaretowatą maź.

— *To jest właśnie kurzawka* — mówi Mateja. — *Starta na proch skała i woda podskórna. Co wydobędziemy jedno wiadro już na jego miejsce wlewa się dziesięć innych. Ostatnio jednak zastosowaliśmy system, który, mam nadzieję, ułatwi nam pracę. Zamiast wydobywać to błotko od razu z całej powierzchni dna szybu, kopiemy tak, jak się kopie studnię. Wpuszczamy w szlam krąg o małej średnicy i wnętrze jego oczyszczamy, następnie przychodzi drugi krąg itd. To jest o wiele łatwiejsze. Nie poddamy się. Zainstalujemy jeszcze jedną pompę. Pokażemy Ministerstwu, że sztuczki Boruty to dla nas fraszka.*

— *Na pewno damy radę.* — Do rozmowy przyłącza się stary górnik. To sztygar oddziałowy Józef Mieszkowski, weteran w swoim fachu. W górnictwie pracuje już od roku 1910. — *Różne już trudności musieliśmy pokonać i pokonaliśmy* — powiada. — *Przecież wszyscy byliśmy przyjezdni. Na początku nie było nawet gdzie mieszkać; w sklepach nie nastawionych na zwiększenie się liczby ludności w mieście brakowało żywności, a z przygotowaniem gorącej strawy też nie było łatwo. No, ale jakoś doszliśmy ze wszystkim do ładu i teraz coraz mniej narzekamy.*

Oglądam budowę szybu. Ma on kształt długiego sześcianu, którego boki stanowi oszalowanie z desek, przytrzymywanych ramami z potężnych drewnianych bali. Jest to oczywiście urządzenie prowizoryczne, w przyszłości szyb będzie murowany.

— *Ramy te to również coś w rodzaju kręgów przy budowie studni* — objaśnia sztygar Mieszkowski.

Poza ramą leżącą na dnie — dowiaduję się potem — wbija się jedną przy drugiej klinowato zaostrzone deski tak głęboko, aż ich górny koniec znajdzie się na jednym poziomie z ramą. Wtedy wybiera się czerpakami ziemię, zawartą w sześcianie ograniczonym deskami i układa się następną ramę. W tym szybie poza deski ułożymy jeszcze warstwę słomy lub nienadającego się na paszę siana, które stanowić będzie coś w rodzaju filtru. Będzie on zatrzymywać ił z kurzawki, a wtedy czystą wodę, przeciekającą przez deski do szybu, odprowadzimy pompami. Po pewnym czasie słoma i zatrzymany przez nią ił utworzą twardą ścianę, która będzie dodatkowym zabezpieczeniem szybu. Natomiast kurzawka, pozbawiona świeżego dopływu wody, przestanie być groźna.

Wracamy na powierzchnię. W biurze czeka na mnie inż. Cyganek, który proponuje mi objazd punktów wiertniczych. Wsiadamy więc do samochodu i jedziemy od wieży do wieży. Przy każdej z nich piętrzą się numerowane skrzynki, w których poukładane są tzw. rdzenie, czyli okrągłe walce, wydobywane przez zębato zakończone cylindryczne świdry. Każdy rdzeń jest dokładnie oznaczony, z jakiej pochodzi głębokości. Przy jednej z takich skrzynek zatrzymuje się inż. Cyganek i bierze do ręki kawałek szarej skały z białymi żyłkami.

— *To właśnie ruda* — powiada. — *Jest o wiele lepsza od częstochowskiej. Te białe żyłki wskazują na zawartość w rudzie topników wapiennych, które normalnie trzeba dodawać przy wytopie. W tym wypadku zatroszczyła się o nie sama przyroda.*

Wsiadamy do samochodu i inżynier odwozi mnie na stację. W drodze opowiada z zapałem, jakie kolosalne znaczenie ma odkrycie inż. Znoski zarówno dla całego naszego kraju, jak i dla okręgu łęczyckiego.

— *Pokłady rudy są tu tak obfite* — mówi — *że w dużym stopniu pozwolą nam uniezależnić się od zagranicy. Zapasów starczy na długie lata. To biedne miasteczko też nabierze innego wyglądu. Coraz więcej ludzi tu przyjeżdża. Trzeba budować nowe domy mieszkalne, fabryki, drogi, linie kolejowe. Powstanie nowy okręg przemysłowy. Cała okolica żyje obecnie naszą kopalnią. Już za kilka miesięcy pierwsze wagony z łęczycką rudą trafią do hut.*

Samochód zatrzymuje się przed stacją.

— *Do widzenia!*

Rzucam ostatnie spojrzenie na łęczyckie wieże wiertnicze. Realny kształt starej legendy.

Marian Chrzczonowski

Czy pamiętasz o

KONKURSIE NA REPORTAŻ?

ANDRZEJ KOZANECKI

O „PAŃSTWIE SŁOŃCA" CAMPANELLI

OMAWIANIE klasycznych pozycji utopijnych nie należy do zadań łatwych i wdzięcznych. Zbyt wiele już na ten temat napisano, by recenzent mógł wzbudzić szczególne zainteresowanie czytelnika pozycjami, które omawia, a także i tym co sam na ten temat pisze. Przekonywanie bowiem o znaczeniu i społecznej wartości tych prekursorskich dla postępu pozycji traci truizmem. Tymczasem utopie ukazują się na rynku księgarskim jak z rogu obfitości. Osobliwe to wydarzenie w naszym ruchu wydawniczym. Posiadaliśmy dotychczas tylko jedną pozycję wydaną, wprawdzie najwybitniejszą w tej dziedzinie — „Utopię" Morusa, lecz ta od dawna jest wyczerpana. Obecnie ukazała się ponownie w wydaniu Paxu nie tylko jej reedycja, lecz po niej zjawiły się nigdy dotychczas na język polski nie przełożone — „Nowa Atlantyda" Bacona i „Państwo Słońca" Campanelli. Tak więc prawie jednocześnie ukazały się utopie najcenniejsze i w dziejach światowej myśli społecznej najpopularniejsze.

Omawiając ostatnio z tego cyklu wydaną pozycję*) trudno nie dostrzec, że utopia włoskiego zakonnika ustępuje dziełom obu Anglików zarówno treściowo jak i formalnie.

Nie należy jednak zapominać, że „Państwo Słońca" czytane było przez szereg lat w rękopisie, który obiegał ośrodki intelektualne ówczesnej Europy, a po wydrukowaniu we Frankfurcie w r. 1623 tym silniej zjednywało autorowi popularność i zapewniło mu trwałe miejsce w historii myśli społecznej. Musiały zatem istnieć głębsze przyczyny, które sprawiły, że „Państwo Słońca" mimo łatwych do stwierdzenia braków ujęło czytelnika, zapewniając sobie kontynuatorów i naśladowców.

Przyczyna trwałości dzieła Campanelli leży w jego zgodności nie tylko z p o s t u l a t a m i c z a s ó w, w których ono się ukazało, lecz również, i to przede wszystkim, z t ę s k n o t a m i tych ludzi, którzy je czytali.

Czasy były niezwykłe — kształtowała się nowa epoka. Jej elementy były już liczne, ba, wydawały nawet owoce. Ustępował feudalizm, nacierał kapitalizm, lecz elementy obu formacji występowały jeszcze pospołu. Tym niemniej pozorna „harmonia" feudalizmu zniknęła — człowiek stanął sam wobec drugiego człowieka — oko w oko. Minęły krzywdzące już wówczas, ale typowe dla feudalizmu gwarancje „bezpieczeństwa" poddanego. Istniały one od wieków za cenę korzyści dla niewielu, a poddaństwa, zależności dla reszty. Zdawały się rodzić dla człowieka takie możliwości, o których on uprzednio nie mógł marzyć. Ludzie zapragnęli żyć szczęśliwie „nawet" tu — na ziemi. Człowiek mógł teraz nie tylko marzyć o lepszym życiu, lecz o ś m i e l a ł się marzenia te ujawniać, a nawet próbował je realizować. Nie zdawano sobie wprawdzie jasno sprawy z tego, że stary układ zależności ekonomicznej, uświęcony przywilejem feudalnym zastąpiony zostanie układem nowym — zależności prostszej, bezpośredniejszej, trudniejszej zrazu do wykrycia — zależności opartej na pieniądzu i na nowych prawach kapitalizmu. Procesy te budziły nadzieje u wielu, niepokoiły i rozgoryczały innych, boć przecież praktyczne następstwa przemian już wówczas były dla niektórych widoczne i na losie wielu już się odbijały. Do tych, którzy objawy te dostrzegali, należał Campanella. Wielu jednak ludzi egoizm i bezwzględność nowego układu klasowego oraz jego następstwa p r z e c z u w a ł o i ci z zapałem czytali żarliwe, i d e a l n e zalecenia buntowniczego umysłu. Może dlatego mogli oni strawić nieznośny już dla nas t e o k r a t y z m i mechaniczny rygoryzm organizowania porządku społecznego, który w „Państwie Słońca" panował dla zapewnienia dobra nie jednostek, lecz społeczeństwa. Wierzono może, iż nieliczne prawa mogą być doskonalsze od tego, co uda się osiągnąć w w rzeczywistości. Ufali, że nadrzędna, kierująca człowiekiem cnota — Słońce, potrafi oblec w społeczną rzeczywistość i przepoić sobą trzy główne dążenia, władze i pragnienia człowieka — potęgę, mądrość i miłość.

Urzekała niewątpliwie ludzi ś m i a ł o ś ć w r e f o r m o w a n i u s p o ł e c z e ń s t w a — w j e g o z a s a d n i c z e j p r z e b u d o w i e. Śmiałość to większa niż u Morusa — społeczeństwo Campanelli nie zna nie tylko klas, ale nie zna również i rodziny. Przestają istnieć występki i wady zrodzone przez własność— nie ma własności, nie ma zatem bogactwa i nędzy. Dostatek zapewnia nauka i praca.

Z kart „Państwa Słońca" bije głęboka wiara w możliwość realizacji ideału. Z tym ideałem dzieje się to, co ma miejsce z każdą utopią — to nie tylko mrzonka i czcza fantazja. Jakże wiele w nim elementów istotnego związku z rzeczywistością. Wprawdzie z reguły nie o tę współczesną autorowi rzeczywistość chodzi, bo ta istotnie uważała utopie za fantazje, mimo że do nich tęskniła, lecz idzie o tę przyszłą, która staje się udziałem pokoleń przyszłych. One potrafią z utopii wyłuskać jądro słuszności, one też często praktycznie realizują zaiste prorocze z pozoru postulaty utopisty, który stawiając je wyprzedza o wieki swoje czasy.

Nie brak u Campanelli ludzkich słabostek, typowych dla wielu utopistów, owych furierowskich *attraction passionelle*. Rozwinęły się one szczególnie silnie u tego samotnika odciętego od życia na wiele lat celą klasztoru i więzień. Drobiazgowość i pedanteria graniczące z maniactwem towarzyszy mu przy opisach życia płciowego, jedzenia, ubioru i leczenia się jego obywateli. Partie te budzą zażenowanie, pobłażenie a nawet niesmak. Jednak może one wcale nie odstraszały czytelnika, szczególnie tego z czasów renesansu?

Nie brak również w „Państwie Słońca" nieznośnych już dziś elementów astrologicznych, magicznych i graniczącej z zabobonem kabalistycznej symboliki. W owych dziwnych czasach pierwiastki te trącić mogły pozorami głębokiej uczoności dzieła — wszak wówczas wschodnie pojęcia o nauce jako o „wiedzy tajemnej" zrozumiałej jedynie dla nielicznych, mieszały się z hellenistycznym stosunkiem do wiedzy, jako do dobra powszechnego, wszystkim służącego i przez wielu zrozumiałego.

Po tych zastrzeżeniach zrodzić się może wątpliwość czy „Państwo Słońca" jest książką katolicką. Rychło bowiem rzuca się w oczy, że w wielu kwestiach autor stoi na pozycjach wyraźnie odległych od postulatów nauki Kościoła. W sposób jaskrawy uwaga ta odnosi się przede wszystkim do zagadnień związanych z rodziną i wychowaniem. „Państwo Słońca" nie zna rodziny, ale także obca mu jest wolna miłość. O związkach między kobietą a mężczyzną decyduje państwo. Ono też zajmuje się wychowywaniem dzieci zrodzonych z tej osobliwej wspólnoty kobiet, a właściwie zarówno kobiet jak i mężczyzn, których związki płciowe organizowane są przez państwo w interesie społeczeństwa jako całości.

Tym niemniej stosunki między obywatelami „Państwa Słońca" oparte są na m i ł o ś c i jako naczelnej zasadzie postępowania. Miłość ta to zarówno miłość Boga jak ludzi. W jej imię podejmuje autor próbę nakreślenia wzoru nowego, społecznie sprawiedliwego ustroju. Ideał tego lepszego, piękniejszego życia jest w zamiarach i motywacji Campanelli chrześcijański. Wzorem jego jest niewątpliwie ustrój gmin zakładanych przez pierwszych wyznawców Kościoła.

Swoje państwo określa Campanella mianem republiki filozoficznej. Filozoficzna jest owa republika o tyle tylko, o ile za filozofię przyjmiemy marzenia wieloletniego, odciętego od życia więźnia a także idealny plan społecznej wizji, która z marzeń narodziła się w świadomości buntowniczego samotnika. Rzeczywista wiedza o społeczeństwie, a w szczególności o jego ekonomice, jest u Campanelli nikła, co słusznie Świętochowski podkreślał już przed pięćdziesięciu prawie laty. Trudno jest jednak mieć o to pretensje do Campanelli — nie na tym polegała rola wielkich utopistów. Ich zadaniem było taką wiedzę proroczym marzeniem zapowiadać. Wystarczający to tytuł do sławy.

Poetycki, zdaniem brata Tomasza, dialog o filozoficznej republice czyli o państwie Słońca poprzedza obszerny wstęp tłumacza dzieła, dra Wiktora Kornatowskiego. Wstęp ten nosi charakter rozprawy na temat filozofii Campanelli i społecznych wytycznych jego utopii na tle analizy prądów politycznych Odrodzenia i genezy pomysłów utopijnych z tego okresu. Autor wstępu zadał sobie niezwykle pożyte zny trud zestawienia rozległej bibliografii przedmiotu a przekład swój zaopatrzył w liczne i sumiennie sporządzone przypisy. Staranność przekładu i opracowania ułatwia korzystanie z dzieła po raz pierwszy udostępnionego polskiemu czytelnikowi.

Andrzej Kozanecki

*) Tomasz Campanella, „Państwo Słońca", Pax, Warszawa, 1954. Przełożył i opracował W. Kornatowski.

KSIĄŻKI: recenzje omówienia

DZIEŁO KANONIKA KRUSZWICKIEGO

W dobie Oświecenia, na którą przypada okres projektowania i realizowania wielu reform społecznych i gospodarczych, ukazało się w r. 1779 pierwsze wydanie dzieła ks. Krzysztofa Kluka, kanonika kruszwickiego i proboszcza ciechanowskiego pt. „Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych, albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnażanie i zażycie — tom III z figurami". Według wspomnianego wydania zostało przedrukowane i opublikowane nakładem Ossolineum to najwybitniejsze dzieło z bogatego i różnorodnego dorobku autorskiego Kluka*). W obecnym wydaniu zachowano właściwości językowe i fonetyczne tekstu, przy jednoczesnym zmodernizowaniu i ujednoliceniu pisowni. Książka zaopatrzona jest obszernym wstępem, opracowanym przez Stefana Inglota oraz licznymi przypiskami.

We wstępie tej ciekawej książki prof. Inglot dzieli się z czytelnikami swoimi spostrzeżeniami na temat literatury rolniczej, jako źródła do historii rolnictwa i wiedzy rolniczej. Równocześnie autor przedmowy wyraża poglądy, że książki rolnicze epoki późnego polskiego feudalizmu stanowiły podstawę do wytyczenia głównych linii rozwojowych gospodarki folwarku pańszczyźnianego. Niewątpliwie w tego rodzaju publikacjach odzwierciedlała się kultura umysłowa i materialna szlachty folwarcznej i magnatów, a także związanych z nimi więzami feudalnej zależności chłopów.

Dzieła Krzysztofa Kluka stanowiły ważny przełom w ówczesnym stanie badań na polu nauk przyrodniczych, a zwłaszcza rolniczych w Polsce. Rozumiejąc potrzebę wielkich przeobrażeń, jakie zaczęły się dokonywać w dobie Oświecenia, obejmował Kluk swoim praktycznym umysłem najważniejsze bolączki narodu, głównie w dziedzinie rolnictwa i starał się im zaradzić przez „poprawę" ówczesnego stanu rzeczy.

„Polska śpi na pośmiewisko mądrej Europy, skarży się na swe niedostatki — pisze Kluk w omawianej książce — nie chce przecież dla własnego pożytku ziemi swojej hojniejszej przyczynić doskonałości, aby tylko zadawnionym zwyczajem nienaruszoną zachowała całość". Analizując braki i wady starego rolnictwa oraz ważniejsze przeszkody postępu w rolnictwie — Kluk, jako pierwszy z pisarzy polskich kładzie nacisk na łączenie doświadczenia w rolnictwie z opanowaniem jego podstaw naukowych. Wszystkie poruszane przez Kluka zagadnienia dotyczące czy to techniki produkcji, czy ekonomiki rolnej świadczą o jego postępowości i decydują w sumie o tym, że książka jest pierwszym, nowoczesnym i systematycznym podręcznikiem rolnictwa. Jej autorowi można przydać miano prekursora w tej dziedzinie.

Omawiając podstawową wówczas dziedzinę gospodarstwa rolnego „rolnictwo około zbóż" — przy opisie poszczególnych roślin podaje autor po raz pierwszy ich charakterystykę botaniczną. Szczegółową analizę gleb opiera na kryteriach, którymi posługujemy się obecnie przy podziale gruntów. Wiele miejsca poświęcono w książce uprawie łąk naturalnych i sztucznych, bez poprawy których trudno jest myśleć o rozwoju hodowli zwierząt domowych, co Kluk uważa za najważniejszą właściwość nowego rolnictwa.

Dzieło Kluka pisane było z wyraźnym, wysoce społecznym nastawieniem; choć pisał on książkę dla szlachty, jednak znalazł w niej dość miejsca na omówienie potrzeby szerzenia oświaty rolniczej wśród chłopów. Książka pisana przystępnym, często nawet gawędziarskim stylem trafiła od razu do ogółu rolników. Stała się również najpoczytniejszym podręcznikiem rolnictwa w szkołach średnich Komisji Edukacyjnej, wpajającym w umysły młodzieży zrozumienie dla dokonywającego się postępu w rolnictwie.

P. Z.

*) Krzysztof Kluk, O rolnictwie. Wrocław, Ossolineum 1954 r., str. 368

KAZIMIERZ DEJMEK mówi:

Dyskusja o młodzieży artystycznej

(Rozmowa z dyrektorem Teatru Nowego w Łodzi)

NA wstępie dyrektor uprzedza mnie, że to bardzo skomplikowany i odpowiedzialny problem, że — by uchwycić sedno sprawy, leżącej nam wszystkim na sercu, trzeba by co najmniej długich lat doświadczeń i pracy z młodymi. A wiadomo, że my, z Teatru Nowego jesteśmy dopiero na starcie. Zresztą nie tylko my. Chyba wszyscy zaczynamy dopiero współtworzyć elementy prawdziwie ludowego teatru, wyrażającego wielką, ludzką treść naszych czasów. Bo cóż, na dobrą sprawę, mieliśmy w polskim teatrze?

Szlachetny poryw Bogusławskiego, który rozpalił w nas i ugruntował potrzebę ideowej sztuki i społecznego teatru, żarliwy wspaniały teatr, ale bez sceny i widowni naszych romantyków, a potem — ze dwa tuziny znakomitych aktorów obok powszechnej, ponurej nędzy i poniewierki całego aktorstwa i sztuki zepchnięte do roli bezmyślnej zabawy i przyjemności uprzywilejowanych klas, jeszcze później, w międzywojennym dwudziestoleciu — Redutę, Schillera i jeszcze kilka bezsprzecznych, ale krótkotrwałych osiągnięć. Zdaje mi się, że w tej sytuacji nie było niezbędnych warunków do wypracowania twórczych metod i form pracy w teatrze; m. in. nie potrafiliśmy, a raczej może nie mogliśmy wykształcić jakiegoś narodowego, to znaczy czerpiącego i z tradycji teatru polskiego stylu gry aktorskiej, w czym np. jesteśmy daleko w tyle poza teatrem rosyjskim. Słowem, do pewnego stopnia zaczynamy jakby od początku. I właśnie nasza rewolucja polityczna umożliwia w całej pełni tworzenie socjalistycznej kultury.

Nie potrzeba, sądzę, dłużej rozwodzić się nad szczególną rolą w tym procesie teatru. I tutaj chyba wcale poważna rola musi przypaść młodzieży aktorskiej rozpoczynającej swoją pracę, rolę, którą winna jak najszerzej omówić i sprecyzować obecna dyskusja

— Chciałbym zadać panu pewne pytanie. Jak ocenia pan poziom przygotowania obecnych absolwentów do pracy w teatrze?...

— Wolałbym uchylić się od tej odpowiedzi. Ponadto wydaje mi się, że wszelkie generalizowanie jest w tym wypadku niestosowne i szkodliwe. Należy tu uwzględniać cały szereg czynników natury indywidualnej i ogólnej, np. sytuację w konkretnym teatrze. Jest rzeczą niewątpliwą, iż w każdym teatrze sprawa ta będzie się kształtowała odmiennie. Jeśli zdecydowałbym się wypowiedzieć na temat przygotowania zawodowego młodzieży aktorskiej, podpisałbym się raczej po stronie argumentów Axera niż Kreczmara. Ale sprawy dojrzałości artystycznej narybku aktorskiego, co wiąże się w dużej mierze ze stanem naszego szkolnictwa, są trudne i złożone, tak, że nie można tu w żadnym razie bezapelacyjnie rozstrzygać...

— Wspominało się w obecnej dyskusji o pracy absolwentów w dużych zespołach teatralnych; m. in. wskazywano na stosunkowo minimalną eksploatację młodych sił aktorskich, na niemożność, z powodu ilościowej przewagi starszych aktorów, pełnego wygrania. Jak te sprawy układają się w Teatrze Nowym?

— Układają się zupełnie prosto, zresztą, jak wiadomo, jesteśmy właściwie zespołem młodym w podwójnym znaczeniu. Cenzus wieku czy stażu nie może być kryterium, decydującym o podziale ról w teatrze. Musi tu decydować i praktycznie zawsze decyduje zasada umiejętności czy możliwości artystycznych. Zadania aktorskie trzeba powierzać temu, kto gwarantuje ich właściwe, tj. twórcze wypełnienie. Sądzę — i tak się u nas dzieje — że należy umożliwić najszybszy i najdojrzalszy start młodym, byle tylko odpowiadało to ideowo - artystycznym kwalifikacjom aktora. Niemniej problem ten jest żywotny i w dalszym ciągu otwarty.

— A jakie widzi pan formy głębszego związania się młodego aktora z warsztatem pracy, ze swoim teatrem, jakie warunki uznaje pan za najlepsze do stworzenia niezbędnej atmosfery twórczej? Bo, jak wiadomo, nie zawsze te związki są dostatecznie trwałe i często obserwujemy albo indywidualne, na własną rękę organizowane ucieczki z teatrów prowincjonalnych albo też — nierzadko w wypadku wybijającego się aktora, oficjalne przenosiny, najczęściej w kierunku Warszawy...

— Trudno wskazać tu jakieś skuteczne środki czy zabiegi; takie można stosować tylko w recepturze. Widzę uzdrowienie tych stosunków w formowaniu się zwartych ideowych grup młodzieży aktorskiej, które muszą łączyć się i kształtować na zasadzie wspólnych przekonań i upodobań artystycznych w szkole. Ale przed tym szkoła powinna wytworzyć atmosferę w pełni sprzyjającą powstawaniu takich zespołów. Jeśli wszystkie zainteresowane czynniki ułatwią ten proces — będziemy mieli wreszcie kolektywy, pracujące z wielkim ideowo - artystycznym efektem. Niestety, do tej pory jedynym takim zespołem jest łódzki Teatr Nowy. Otóż perspektywę naszego teatru, to znaczy tym samym perspektywę owocnej pracy młodzieży aktorskiej widzę w praktycznym zwycięstwie takiej koncepcji teatru nad koncepcją teatru przypadkowego, kleconego drogą administracyjnych zarządzeń.

Najpoważniej niepokoi mnie sprawa teatru dla wsi, sprawa bynajmniej nie załatwiona, i w Łodzi, gdzie już istnieje taki teatr — Teatr Ziemi Łódzkiej, ale jeszcze nie spełniający swych odpowiedzialnych funkcji. Należałoby co prędzej obmyśleć i przeprowadzić środki zmierzające do reorganizacji tej sceny, która — trudno dociec, czy słusznie — zarobiła sobie na nazwę „Centrali Odpadków"... A może byłyby warunki zorganizowania jeszcze jednego łódzkiego teatru dla wsi? Myślę, że znalazłaby się grupa młodzieży aktorskiej, zapalonej szlachetną żeromszczyzną służby społecznej, która niejednokrotnie patronowała polskiemu teatrowi, a która zgłosiłaby się do tej pięknej pracy.

Rozmowę przeprowadził

Stanisław Christian

Poprzez trudny, ludzki konflikt

(Dokończenie ze str. 3)

stycznej, jeśli nie tragicznej. Mamy dalej do czynienia z ludźmi częściej samotnymi, próbującymi bezskutecznie nawiązać z innymi nić porozumienia i współdziałania, z postaciami, które wszelkimi siłami próbują się wyrwać ze społecznej — w ostatniej instancji — rzeczywistości, w jakiej żyją. O czym to świadczy? Niewątpliwie o votum nieufności pisarki wobec Polski międzywojennej, która narzuciła książkom Nałkowskiej pesymizm, więcej: wybijała na plan pierwszy konflikt międzyludzki — tragiczny, bo nierozwiązalny. W tym właśnie objawiał się realizm krytyczny Nałkowskiej, do którego wciąż powracała — mimo daleko czasem idących odchyleń.

Otóż to. Wydaje się, że na tych wszystkich „izmach", które miały być — w zależności od krytyka — magiczną formułką wyjaśniającą, usprawiedliwieniem, lub rzadko, oskarżeniem postawy pisarskiej Nałkowskiej zaciążyły lata międzywojenne — nie w sensie okresu kulturalnego, rodzącego czy kultywującego takie lub inne prądy literackie — ale w sensie przemyślnie skonstruowanego kagańca nakładanego na indywidualność twórczą. Kaganiec ten nie tylko stępiał ostrze krytyki — wpływał również na selekcję przenoszonych do książek realiów, na dobór takich a nie innych bohaterów książek. Nałkowska niechętnie i niełatwo na ogół modyfikowała swoje widzenie rzeczywistości, przebudowywała własny warsztat pisarski (o czym jeszcze będę mówił). Stąd, ustawiwszy się raz na pozycjach — jakże inteligenckiej — krytyki klas posiadających, słusznie obarczając je odpowiedzialnością za Polskę przedwrześniową (w szerokim znaczeniu tego słowa) — z trudem dopuszczała do głosu bohaterów innych klas społecznych (wyjątkiem jest tu „Granica"). I może właśnie dlatego przeróbka drugiego tomu „Węzłów życia" posiada tak przełomowe znaczenie w twórczości Nałkowskiej nie tyle przez pogłębienie, wyostrzenie zawartej tam krytyki społecznej (choć i to jest niezmiernie cenne i ważne), ile przez wprowadzenie silnych akcentów nadziei, pokazanie jedynie słusznej drogi wyjścia (decyzja Baraza).

Ujęcie literackie konfliktów między człowiekiem i człowiekiem może być również uważane za prawie bezbłędny wskaźnik faz w twórczości i rozwoju pisarskim Nałkowskiej, jej nachylenia w stronę takiego lub innego prądu kulturalnego. Na ten temat wypowiadali krytycy najbardziej sprzeczne sądy — zakładając jednocześnie olbrzymią podatność autorki „Księcia" na wpływy literackie — nieledwie jej „bluszczowatość". Dla mnie stosunek Nałkowskiej do tradycji i współczesności przypomina postawę Staffa — i sądzę, że nie bez racji. Autorka „Romansu Teresy Hennert", dojrzawszy w dwudziestoleciu (nad jej książkami sprzed roku 1914 można by się bowiem rzeczywiście pastwić wpływologicznie), umiała zachować oryginalność, tłumacząc na własny, racjonalistyczny język nowinki filozoficzne i kulturalne — przetwarzając je nieraz gruntownie, niemal nie do poznania. Takie zdobycze przychodziły Nałkowskiej niełatwo — ale też i niełatwo je traciła, przebudowując jedynie i zmieniając ich hierarchię. Temu zjawisku łączącemu się z ogromną precyzją i trudem włożonym w każde zdanie (zdanie bowiem, a nie słowo, stało się dla Nałkowskiej zasadniczym elementem konstrukcyjnym) zawdzięcza pisarka swą niewątpliwą oryginalność pisarską. I jeszcze czemu: po mistrzowsku opanowanej sztuce kompozycji sprawiającej, że każdy utwór Nałkowskiej (powstały po roku 1918) jest napęczniały od treści — zawiera na niewielu stronach olbrzymie bogactwo myśli. Właśnie myśli, a nie faktów (w sensie opisowym) — Nałkowskiej była bowiem zasadniczo obca postawa epika, bliskie natomiast stanowisko biografa ludzi, nie zauważonych przez historię.

Jak zatem należy postawić zagadnienie periodyzacji twórczości Nałkowskiej, sprawę niezwykle ważną, bo wyznaczającą kierunek ewolucji ideowej i artystycznej pisarki? Wilhelm Mach dzieli twórczość Nałkowskiej na trzy fazy, ulegając w tym względzie — nieco mechanicznie, jak sądzę — sugestii dat obu wojen światowych. Dla mnie słuszniejszą postawą podziału byłyby jednak nie daty, a książki. Dlatego, przyjmując razem z Machem za pierwszą istotną cezurę rok 1918, spierałbym się jednak z nim o charakter i rolę daty wybuchu drugiej wojny światowej w twórczości Nałkowskiej. Prawda, że realizm krytyczny pisarki został w „Węzłach życia" znakomicie pogłębiony, prawda, że w „Medalionach" zaznaczył się zdumiewający przez swoją zupełną, ascetyczną niemal konsekwencję przeskok od opisu myśli do relacji o czynach człowieka — wszystko to prawda. Ale oba te utwory wespół z niedokończoną książką o Wacławie Nałkowskim są wielkim rozrachunkiem z przeszłością, zajęciem wobec niej ostatecznego stanowiska.

I dlatego uderzyły mnie swą wielką słusznością nie mogące się już niestety spełnić życzenia Zygmunta Grenia (Życie Literackie Nr 1/55), aby właśnie Nałkowska była autorką wielkiej powieści o naszych czasach, naszym życiu — powieści na miarę Szołochowa czy Aleksego Tołstoja. Spotykając się po śmierci Nałkowskiej z jej książkami i bohaterami, przeżywając je na nowo — nie umiałem oprzeć się wrażeniu, że trzecia, największa faza w twórczości Zofii Nałkowskiej miała się zacząć dziś, teraz, w roku, którego już nie doczekała. I dlatego wielkości Jej straty nie podobna ocenić...

Zbigniew Pędziński

Prawda jest rzeczą wstydliwą

Z przyjemnością przeczytałem recenzję z „Wakacji pana Hulot" Jerzego Zawistowskiego (Tygodnik Powszechny Nr 1/54). Z przyjemnością, choć nie wszystkie jego poglądy trafiają mi do przekonania, a najmniej ten, jakoby film Tati'ego był filmem udanym. Według mnie, był nieszczególnie grany, a jego humor — wbrew opinii recenzenta z „Nowej Kultury" — zbyt bliski humoru Flipa i Flapa. Ale to zupełnie nieważne, jaki był według mnie film odznaczony nagrodą krytyków francuskich. Ważne jest, że cieszy się on powodzeniem, szalonym powodzeniem. Fuksem uzyskałem bilety na seans o 8 wieczór w 7-ym dniu przedstawienia, kino było oblężone mimo mrozu i śnieżycy, a przed wejściem działy się takie rzeczy, że milicja musiała interweniować. Z oberwanymi u palta guzikami dostałem się do poczekalni i rozejrzałem się po obecnych. Zacząłem się zastanawiać, jaka siła spędza te tłumy do kina, o tej porze i w taki czas. Myśl ta nurtowała mnie przez cały przeciąg seansu.

Byłem ostatnio na „Piątce z ulicy Barskiej", „Pościgu" i „Uczcie Baltazara". Kolejki były, owszem, ale umiarkowane, bilety uzyskałem normalnym trybem rzeczy i bez obrywania guzików. Wiecie już, o co chodzi. Że filmy francuskie są atrakcyjniejsze od naszych. Nie powiedziałem nic nowego. Od XI do XIV Sesji Rady Kultury i Sztuki nie pisało się o niczym innym. Nie będziemy wywalać otwartych drzwi. Ale jaka jest przyczyna tej atrakcyjności? Nie zgadzając się z Zawistowskim w wielu punktach oceny „Wakacji", zgadzam się z nim bardzo w poglądach na zamówienie społeczne pewnego typu scenariuszy, pewnego sposobu ujmowania problemów.

Pamiętamy „Paradę natrętów", bezfabularny film problemowy. Scenariusz Tati'ego wyszedł z podobnych założeń. W jego „Wakacjach" nie ma żadnej historii z początkiem, środkiem i końcem, akcja jest tylko pretekstem dla pokazania problemu, zagadnienia nonsensu drobnomieszczańskiego stylu życia. Powieść i scenariusz francuski coraz częściej wychodzą z założenia, że w nowoczesnej literaturze i filmie nie ma miejsca dla spraw nie związanych bezpośrednio z problemem, że widza lub czytelnika śmiertelnie nudzą zbyt szczegółowe informacje na temat jadłospisu, urządzenia pokoju i koloru koszuli bohatera, a nawet jego życie uczuciowe i stosunki familijne, a nawet — on sam. Bohater jest nudny, powiadają Francuzi, on nas nic nie obchodzi, on przecież wcale nie istnieje, po cóż więc pisać jak ma na imię, ile ma lat, co powiedział swojej dziewczynie i jak przy tym zaszumiał wiatr. W filmach polskich scenarzyści myślą na odwrót, w rezultacie fabuła przysłania problem. Musi być pozytywny bohater, negatywny bohater, ekspozycja, węzeł dramatyczny i rozwiązanie, a przede wszystkim — ciąg zdarzeń. Nie umiemy się wyzwolić od przestarzałego schematu, tkwiącego jeszcze w greckim dramacie. Aby udowodnić tezę, powiedzmy, że trzeba być dobrym, pokazujemy dzieje dobrego człowieka z jego miłością, jedzeniem, spaniem i kichaniem włącznie, nie poddajemy problemu należytej destylacji. Sądzę, że winne tu jest pomieszanie pojęć, stawiające znak równości między formalizmem a symbolicznym skrótem. Nie jest formalizmem powiedzieć „H_2O" zamiast „woda". Jest użyciem symbolu, odwołaniem się do wiadomości odbiorcy. Nikt we mnie nie wmówi, że „Wakacje pana Hulot" są filmem formalistycznym. Nikt mi nie wmówi, że nie są filmem realistycznym. Wiemy, że realizm polega na ukazywaniu rzeczywistości w jej historycznym rozwoju. „Wakacje" ukazują ten rozwój na etapie rozkładu cywilizacji burżuazyjnej. Oglądałem ten film z kimś starszym, nieszczególnym entuzjastą postępowej sztuki. Po wyjściu z kina powiedział: „Przecież to był film społeczny". Okazuje się, że problematyka społeczna, nawet ukazana symbolicznie, jest czytelna.

Pięknie. Ale można by zapytać, dlaczego w nowoczesnym scenariuszu problem powinien być ukazany bez pośrednictwa fabuły i czy przesunięcie proporcji na tą lub ową stronę nie jest sprawą dowolną i kwestią talentu autora. — Oczywiście, że nie należy przesadzać, że autor ma prawo i nawet musi operować tymi środkami wyrazu, które mu najbardziej odpowiadają. Że istnieje tu ogromna skala możliwości. Można stosować bezakcyjność niemal zupełną i bliską abstrakcji — to będą filmy typu „Wakacji pana Hulot". Można stosować akcje fragmentaryczne powiązane myślą przewodnią — to będzie „Parada natrętów". Można stosować częściową stylizację i symbolizm — to będzie „Cud w Mediolanie". Można w ogóle nie operować symbolem i tworzyć wspaniałe dzieła — to będą filmy De Siki, De Santisa i elsensteinowskie. Jednakże nowoczesna publiczność lubi, gdy autor jakby mruga do odbiorcy, powiada jakby: „ja wiem, że rozumiesz w pół słowa" — a to odbiorcy pochlebia.

Zresztą — po co te wszystkie wywody, kiedy rozmowniejsze od nich są ogonki przed kinami, wyświetlającymi filmy francuskie i włoskie. Problem absurdu kultury mieszczańskiej i idiotycznych nadmorskich wakacji można było przecież ukazać jakże rozgadanie. Wyobraźmy go sobie w wersji polskiej: Pan Hulot pokazany w kontekście swojego wieku, zawodu, charakteru, rodziny, pochodzenia społecznego, Pan Hulot określony na wszystkie sposoby, pan Hulot, który nie ma dla nas tajemnic, przyjeżdża na uczasy ubrany w garnitur z MHD i w buty z PDT, udaje się na portiernię, wypełnia kartę meldunkową, spogląda na zegar ścienny, sprawdza czas na własnym zegarku, składa rzeczy w swoim numerze, robi oko do pokojowej, udaje się na miasto, zapoznaje z miejscowym domem kultury, myśli bez przerwy o pięknej pokojowej, dom kultury źle pracuje, po niebie przewalają się chmury, pokojowa kocha innego, pan Hulot pragnie poprawić pracę domu kultury, narzeczonym pokojowej okazuje się dawny przyjaciel pana Hulot, ładny plenerek, pięć taktów z Moniuszki, pan Hulot złożył wniosek racjonalizatorski, adapter w domu kultury się zepsuł, pan Hulot udaje się z pokojową i przyjacielem na zabawę, kierownik domu kultury jest sabotażystą, biurokrata przetrzymuje wniosek pana Hulot, plenerek i pięć taktów, przyjaciel rozumie, że będzie szczęśliwsza z panem Hulot...

...a fabuła zamordowała problem.

Nie ma dobrego filmu bez skrótu, nie ma skrótu bez umowności, nie ma sztuki bez symbolu. Sztuka polega na symbolu. Prawda jest rzeczą wstydliwą: nie wolno jej pokazywać palcem, będzie jej nieprzyjemnie. Trzeba ją ukazywać pośrednio. Nasze pokolenie ma bardzo mało czasu. Absolutnie za mało, by dowiadywać się tego, co już wie.

Jerzy Stadnicki

Między ekonomią a demografią

OSTATNI numer „Ekonomisty" jest interesujący nie tylko pod względem doboru tematyki, ale również z uwagi na jej ujęcie i rozwiązanie.

Ciekawy bardzo jest otwierający kwartalnik artykuł Stefana Ignara pt. "Niektóre problemy reformy rolnej PKWN".

Kiedy realizowano tę reformę byliśmy jeszcze wszyscy pod wrażeniem gigantycznych zmagań, doniosłości zaszłych ogólnych zmian politycznych. Przeprowadzona wówczas reforma rolna wydawała się jednym z epizodów naszego życia społecznego, zwłaszcza, że wkrótce potem zainteresowanie opinii publicznej zwróciło się ku zagadnieniu spółdzielczości produkcyjnej. Ignar w swym artykule stara się przedstawić ten wielki akt historyczny, jakim była reforma rolna we właściwej perspektywie.

Nasze prawa do ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem uzasadnia nie tylko historycznie, ale również tym, że ziemie te były uprawiane przez chłopów polskich, jako robotników sezonowych, „a zgodnie z prawem reformy rolnej ziemia jest własnością tego, kto na niej pracuje". Odebranie tych ziem „jest ściśle związane z rozstrzygnięciem kwestii agrarnej w Polsce na rzecz ludu pracującego i ma uzasadnienie nie tylko narodowe, ale i społeczne, klasowe. Dlatego nieprawidłowe jest oddzielanie osadnictwa na Ziemiach Zachodnich od reformy rolnej, ponieważ jest to jeden problem".

Uchwały II Zjazdu PZPR zajęły się m. in. zagadnieniem obniżki kosztów własnych. Dla należytego przeprowadzenia tej akcji i jej kontroli jest niezbędne, aby system kalkulacji kosztów i cen, w oparciu o rozrachunek gospodarczy, był możliwie jednolity dla całości gospodarstwa narodowego. Tego rodzaju zagadnieniu poświęcone są dwa dyskusyjne artykuły o charakterze teoretycznym.

Jan Lipiński, jeden z naszych najbardziej utalentowanych ekonomistów młodego pokolenia, w artykule pt. „Problematyka cen środków produkcji" obala fałszywą tezę, jakoby wysokość cen środków produkcji miała jakikolwiek wpływ na wysokość akumulacji społecznej. Obniżanie czy podwyższanie cen środków produkcji niczego nie zmienia, przesuwa tylko realizację akumulacji z gałęzi środków produkcji do gałęzi środków konsumpcji, lub odwrotnie. Czym zatem powinniśmy się kierować przy wyznaczaniu cen środków produkcji? Według opinii autora ceny środków produkcji należy wyznaczać w ten sposób, aby zapewnić prawidłowość obliczania kosztów, które odchylają się od kosztów społecznych, jako podstawy rozrachunku gospodarczego. Głównym kryterium prawidłowości obliczania kosztów własnych jest „zgodność kierunku dynamiki kosztów własnych z dynamiką faktycznych nakładów pracy społecznej, wydatkowanej na wytworzenie danego produktu".

Podobne zagadnienie rozpatruje Henryk Fiszel w artykule pt. „W sprawie systemu cen zbytu w gospodarce Polski Ludowej".

Wśród artykułów poświęconych zagranicznej problematyce gospodarczej na specjalną wzmiankę zasługują artykuły napisane przez obcych autorów specjalnie dla „Ekonomisty", a mianowicie: Alfreda Lemnitza „Plan pięcioletni i nowy kurs w Niemieckiej Republice Demokratycznej", Ewgenija G. Kamionowa „Węzłowe problemy gospodarki rolnej w Bułgarii" oraz Jean Baby'ego „Koncepcje ekonomiczne francuskiej partii socjalistycznej".

Prof. Edward Lipiński od dłuższego już czasu poświęca się historii myśli ekonomicznej, zwłaszcza — polskiej. I jak można było przewidywać dokonał niemałej pracy, zmieniając nawet niekiedy nasz pogląd na dzieje myśli ekonomicznej w Polsce. Do rzędu tych odkryć należy artykuł o „Sebastianie Klonowiczu". Lipiński obala fałszywy pogląd o „śródlądowości" Klonowicza.

Charakterystyczne jest, że Lipiński omawia poglądy Klonowicza według takich oto zagadnień: „Problemat pierwotnej akumulacji", „Klonowicz — ideolog „preburżuazji", „Klonowicz a problemat reprodukcji". Kto by pomyślał, znając Klonowicza tylko z lektury szkolnej, że to taka tęga głowa ekonomiczna. Ale wobec młodzieńczego wprost zapału popartego erudycją, szczerego patriotyzmu przebijającego z artykułu, jego pięknej sugestywnej formy składamy broń; przyjmujemy wszystko bez zastrzeżeń

Należałoby jeszcze wspomnieć o sprawozdaniu ze światowego kongresu ludnościowego w Rzymie. Cechą charakterystyczną tego „sprawozdania" jest to, że poza referatem prof. Bronisława Minca pt. „Zasadnicze zmiany w ruchu naturalnym ludności Polski" oraz wystąpieniami polskich delegatów, przytoczonymi in extenso nie ma nic o samym zjeździe. Referat na tak ważny i interesujący temat, jak nieustanny wzrost naszego przyrostu naturalnego, powinien był znaleźć się w części artykułowej.

I. Z.

Wśród czasopism

KSIĄŻKI nadesłane

POWIEŚĆ.

Willi Bredel: „Twój nieznany brat". Tłum. Z. Brodzki. Ilustracje i obwoluta M. Wejmana. Wyd. 2. Nakł. 50000. Str. 45. Cena zł 10,60. MON.

I. G. Kamiński: „Węgierska opowieść". Okładka i obwoluta: W. Lewiński. Wyd. 1. Nakł. 10000. Cena zł 19,30. Str. 402. MON

Z. Niedźwiecki: „Proszę o głos". Wyd. 1. Nakł. 7175. Cena zł 12. Str. 362. „Wydawnictwo Literackie".

Mieczysław Smolarski: „Światło nad księgami". Okł. T. Niemirski. Wyd. 1. Nakł. 10000+350. Str. 319. Cena zł 24,50. PAX.

Olgierd Terlecki: „Piąty żywioł". Okł. K. Wojtanowicz. Ilustr. T. Olszewski. Nakł. 6000+175. Str. 258. Cena zł. 8. „Wydawnictwo Literackie".

DRAMAT.

Roman Brandstaetter: „Marchołt". Komedia sowizdrzalska. Okł. i rysunki A. Stopki Wyd. 1. Nakł. 2000+175. Str. 112. Cena zł 7,20 „Wydawnictwo Literackie".

POEZJA.

Kazimiera Iłłakowicz: „Poezje 1940—1955". Str. 196. Cena zł 10. PAX.

L. Kern: „Bajki drugie". Okł. prof. B. Gawlik-Brzozowski. Ilustr. D. Mróz. Wyd. 1. Nakł. 20000+175. Str. 103. Cena zł 7,60. „Wydawnictwo Literackie".

RÓŻNE.

Adam Hollanek: „Niewidzialne armie kapitulują". Okł. K. Wojtanowicz. Nakł. 5000. Cena zł 8,70. Str. 321. „Wydawnictwo Literackie".

„Kalendarz Śląski" na rok 1955. Okł. K. Wojtanowicz. Tytuły graficzne i rysunki: J. Łonicki, M. Serwin-Oracki, P. Steller, E. Słomka, W. Postawka. Nakł. 110000. (Mutacje: górnośląska: 50000, opolska: 35000, zagłębiowska: 15000, cieszyńska: 10000). Str. 320. Cena zł 10. „Wydawnictwo Literackie".

Maria Kwiatkowska: „Ziemia krakowska wyzwolona". Okł. K. Wojtanowicz. Wyd. 1. Nakł. 5000+175. Str. 43. Cena zł 1. „Wydawnictwo Literackie".

Antoni Maśliński: „Architektura renesansu włoskiego wobec antyku rzymskiego". Innowacje twórcze. Nakł. 500. Str. 110, 42 ilustracji. „Towarzystwo Naukowe KUL-u" (Rozprawy Wydziału Historyczno-Filologicznego).

„Na szlakach wielkich przemian". Praca zbiorowa, pod red. I. Krasickiego. Przedmowa A. Mostowicza. Nakł. 2650+175. Str. 612. Cena zł 35. „Wydawnictwo Literackie".

Stefania Skwarczyńska: „Wstęp do nauki o literaturze", tom II. Str. 572. Cena zł 45. PAX.

„Studia i materiały do historii sztuki wojennej". Komitet red.: A. Korta, E. Halicz, S. Okęcki, T. Rawski, A. Zatorski, M. Krwawicz, T. Nowak. Okł. projekt. J. Okońska. Wyd. 1. Nakł. 2500. Str. 709. Cena zł 64,30. MON (Praca zbiorowa Komisji Wojskowo-Historycznej MON-u).

JERZY OLKIEWICZ

Kwiaty i piszczele

NA początku był entuzjazm. To chyba jedyna cecha wspólna młodych meksykańskich malarzy, którzy zaczynali pracę po rewolucji, w 1921 roku. Po raz pierwszy doszła do głosu prawdziwie narodowa sztuka.

Mimo że Meksyk już od 80 lat był niezależny od Hiszpanii, wolność kraju była tylko pozorna. Zmienili się władcy — nie zmienił ucisk i nędza ogromnej większości społeczeństwa. Cztery piąte ludności nie posiadało dosłownie nic — cała ziemia była własnością małej grupy posiadaczy o władzy feudalnych baronów.

Hiszpanie w ciągu 300 lat swojego panowania starali się zaszczepić przekonanie o niższości wszystkiego co meksykańskie. Gardzili peonem, gardzili ludowymi tradycjami, gardzili rodzimą sztuką. Przekonanie to przetrwało aż do pierwszych lat XX wieku. Dyktatura Porfirio Diaz była kontynuacją wątpliwych dobrodziejstw panowania hiszpańskiego.

Rewolucja agrarna w 1910 roku — walka o ziemię dla bezrolnych — stała się równocześnie rewolucją w sztuce. Odrzucono nimb o świetności wszystkiego co cudzoziemskie, nawrócono do ludowych wzorów. Sztuka stała się faktycznie twórczością na wskroś masową, na wskroś użyteczną. Mówiła do tych, co nie umieli czytać.

W ciągu 10 lat meksykańskiej rewolucji stolica kraju zajmowana na przemian przez jedną z trzech zwalczających się armii — Zapata, Carranza i Pancho Villa — stała się ośrodkiem agitacji, miejscem, gdzie wydawano polityczne broszury i propagandowe ulotki. Językiem dla wszystkich zrozumiałym był rysunek, grafika — graficy byli bezpośrednio związani z polityką i walką.

Ta agitacyjna grafika leży u źródeł współczesnego meksykańskiego malarstwa. Kiedy po rewolucji, w 1922 roku, ówczesny minister oświaty Vasconcelos zaproponował grupie młodych malarzy dekorację ścian jednego z publicznych budynków — malarstwo to miało również dydaktyczny charakter. Powstały w ten sposób pierwsze freski tych trzech, wówczas młodych malarzy, których dziś uważa się za najwybitniejszych twórców Meksyku — Orozco, Rivera, Siqueiros.

Kadencja Vasconcelosa na stanowisku ministra oświaty trwała dość krótko. Wydawało się, że malarze nie będą już mieli tak daleko posuniętego poparcia ze strony rządu i takich możliwości malarstwa monumentalnego. Orozco w ostatniej chwili, na dwa tygodnie przed ustąpieniem Vasconcelosa wykończał olbrzymi fresk. Rivera malował pod uzbrojoną eskortą, bo reakcyjna młodzież zdrapywała polityczne freski. Wszystko jednak, co powstało w ciągu tych pierwszych dwóch lat, zapoczątkowało zarówno rozkwit malarstwa ściennego, jak rozwój całej postępowej i narodowej sztuki.

O tym, że malarstwo meksykańskie jest sztuką rewolucji nie można zapominać oglądając wystawę w Zachęcie. Zresztą obrazy same o tym dość jasno przypominają.

Pierwsze wrażenie z tej bardzo bogatej i różnorodnej wystawy to ogromna emocjonalność wszystkich niemal płócien. Nad warszawską Zachętą rozbiła się bania emocji. Tematyka obrazów jest bardzo różnorodna — od martwej natury do tańca szkieletów. Jest jednak pewien element wspólny, który przebija u wszystkich malarzy. Jest to zupełnie u nas nieznana ostrość i dosadność aranżowania każdej kompozycji. Malarz meksykański uderza pędzlem jak siekierą, każdy obraz staje się sprawą życia i śmierci. Nie można już nawet powiedzieć, że to malarstwo bardzo angażuje — ono dyszy przeżyciem; już nie opowiada, ale ryczy widzowi o swoich sprawach.

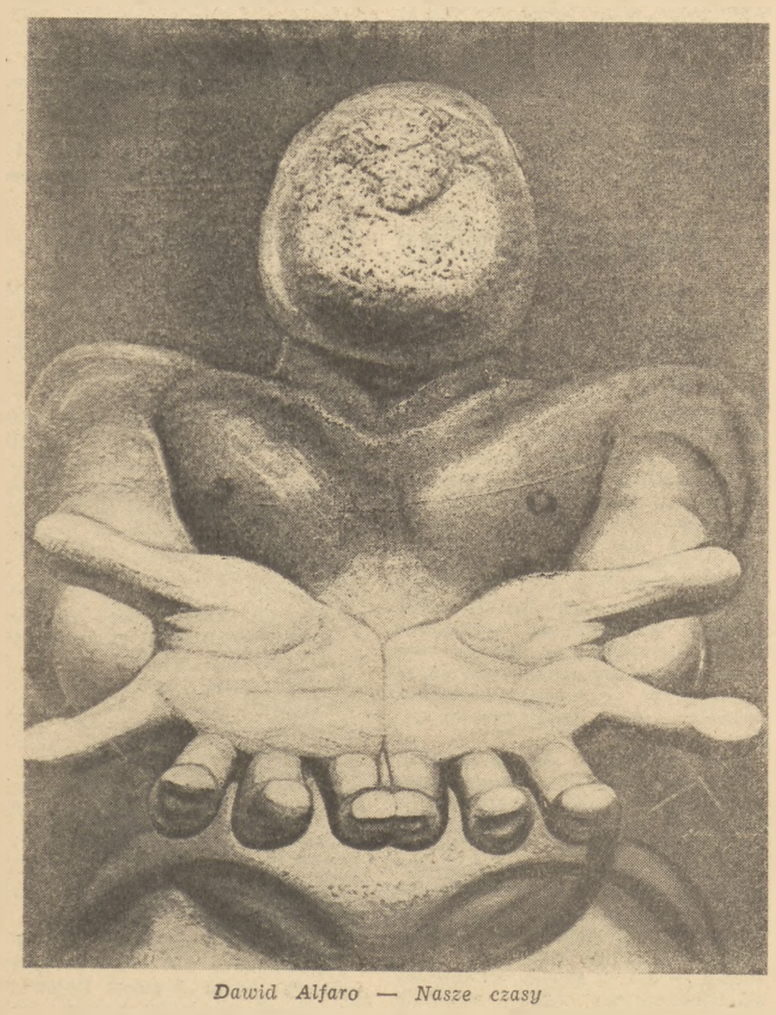

Dawid Alfaro — Nasze czasy

Picasso powiedział kiedyś, że dobry obraz musi być żywy, że gdyby przytknąć do płótna lusterko — pozostałaby na nim para oddechu. Tutaj próba jest niepotrzebna; meksykańskie obrazy to naprawdę żywe stworzenia; mogłyby fruwać po wystawie jak latające talerze.

Autorami większości prac są malarze młodzi — to już drugie pokolenie, wychowane na pracach Rivery czy Orozca. José Chavez Morado, Olga Costa, Juan O'Gorman, Alfredo Zalce — każdy z nich reprezentuje jakąś odmienną indywidualność, każdy jest równocześnie szalenie meksykański — albo ma zapas tych cech, którymi tę specyficzną jakość określamy. Z jednej strony widać na ich obrazach echa sztuki ludowej, tradycji, która jest zlepkiem zwyczajów i przesądów iberyjskich z rodzimą indiańską kulturą, z drugiej — poszukiwania nowej techniki i współczesnej formy. Ten hiszpańsko-indiański zlepek jest niesłychanie ciekawy i oryginalny. W obu kulturach tkwiły już od dawna pewne cechy wspólne — zamiłowanie do makabry i groteski, i pewne, trudne do właściwego nazwania okrucieństwo.

Polskiego widza przyzwyczajonego do widoku łąk, na których pasą się spokojne, poczciwe krowy, do widoku wierzb, które melancholijnie łkają — musi trochę dziwić i trochę przerażać ten dość często powracający motyw szkieletów, kości, krwi — cały arsenał makabry. Czaszka ludzka staje się jakąś ukochaną maskotką, która wyskakuje gdzieś w rogu obrazu i złośliwie szczerzy ząbki.

Jak bardzo ludowe są te niewesołe rekwizyty; jak mało właściwie mają wspólnego z całym zachodnim surrealizmem! Każdy kto widział arcy-meksykański film wspaniałego radzieckiego reżysera Eisensteina „Que viva Mexico", miał doskonały przykład ludowych meksykańskich zabaw świąt. Na filmie i na obrazach sucho klekoczą piszczele. Ta niesamowitość nie jest dziwna w kraju, gdzie nawet kwiaty mają formę zmurszałych szkieletów.

Ta żywiołowa, drapieżna plastyka nie jest dziwna w kraju, który ma tak bogate tradycje plastyczne. „Toltec" — nazwa jednego ze szczepów indiańskich, znaczyła „architekt". Nie zdziwiłbym się, gdyby słowo „Maya" znaczyło „rzeźbiarz", a może kiedyś w przyszłości „Meksykanin" będzie znaczyć to samo co „plastyk".

Eksponowane fotografie fragmentów współczesnego malarstwa ściennego, które jest najwybitniejszym osiągnięciem plastycznym od czasów Renesansu, są tak bliskie charakterem dawnym płaskorzeźbom indiańskim, że stanowią zupełnie naturalną wielką kontynuację równie wielkiej tradycji. Malarstwo sztalugowe ma również wiele z tego ładunku, z tego worka cudowności, jaki kiedyś każdy Indianin z Yucatanu nosił na plecach. Czy mogą źle malować ludzie, którzy są prawnukami wielkich artystów z Chichen Itza czy Mitla?

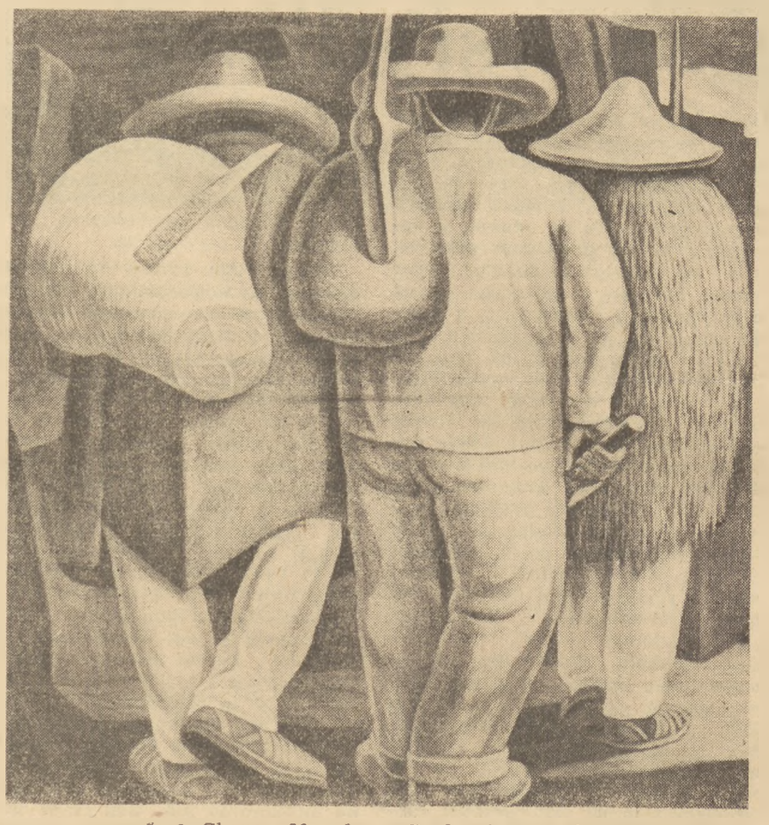

Jose Chavez Morado — Do kamieniołomów

Wracając do surrealizmu, który jest reprezentowany na wystawie na paru przykładach — to z góry trzeba się zapytać, kto z kogo ściągał? Czy Meksykanie z Paryża, czy Paryżanie z Meksyku? Dawna hiszpańska i meksykańska grafika była już nieraz źródłem natchnienia dla niejednego modnego surrealisty. Przy tym meksykańskim surrealizmie trzeba postawić znak równania z czysto narodowymi tradycjami. Może tylko Frida Kahlo, której ojciec pochodził zresztą z Niemiec, przedstawia swym malarstwem sztukę związaną z modnymi kierunkami zachodniej Europy.

Inna ciekawa cecha całej wystawy to kolor obrazów — przy swojej rewolucyjności, przy silnym eksponowaniu treści malarze meksykańscy nie przestają być dobrymi malarzami. Jedną z cech ich narodowego charakteru jest zupełnie specjalna gama koloru, pewien smak na kolor, który jest świeży, nowy, ciekawy ale równocześnie nie ma absolutnie nic nowego z zestawieniami szkoły paryskiej. Można tam doszukać się Indian czy ludowych prymitywów prędzej niż Matisse'a czy Picassa. A mimo wszystko malarstwo meksykańskie jest nie tylko świadome tych wszystkich przemian, jakie zaszły w sztuce zachodnio-europejskiej, ale potrafiło te przemiany na swój sposób zużytkować i spreparować. Wielki, niesamowity obraz Siqueirosa, który dosłownie rzuca się w oczy każdemu kto wchodzi do sali, jest w równym stopniu ciekawy, postępowy i plastycznie rewolucyjny. Orozco, który stale odżegnywał się od wpływów europejskich modernistów bliższy jest kubizmowi niż ci malarze, którzy jawnie się na kubizmie wzorowali.

W sumie, malarze meksykańscy, którzy urzekają swoim rozmachem, są jednocześnie szalenie narodowi, ludowi w charakterze i szalenie nowocześni w formie swojej plastyki. W ich żyłach płynie chyba farba zamiast krwi.

Jerzy Olkiewicz

Hector Ayala Guzman — Zabawa ludowa.

José Chavez Morado — Kaktus „Garambuyo"

KILKA SŁÓW

o filmie

FILM O KONKURSIE CHOPINOWSKIM

Wytwórnia Filmów Dokumentalnych przystąpiła do realizacji filmu dokumentalnego z przebiegu V Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. Film reżyseruje St. Możdżeński — operatorem jest L. Zajączkowski.

Jednocześnie wytwórnia realizuje notatniki filmowe, które są wyświetlane codziennie w kinach stołecznych i prowincjonalnych.

Dla melomanów miła wiadomość: chociaż raz wytwórnia płyt postarała się o szybkie nagrania — w sali Filharmonii można kupować płyty z bieżących przesłuchań.

NOWY FILM FERNANDELA

Popularny francuski komik Fernandel (widzieliśmy go niedawno w roli krewkiego piekarza w „Awanturze o dziecko") odtwarza obecnie główną rolę w komedii pt. „Lato, jesień i miłość". Film realizowany jest — jak to coraz częściej się zdarza — wspólnie przez artystów francuskich i włoskich. Reżyseruje obraz Gilles Grangier.

GERHARDT HAUPTMANN NA EKRANIE

Zachodnio-niemiecki reżyser Robert Siodmak przygotowuje filmową wersję sztuki niemieckiego dramaturga-naturalisty Gerhardta Hauptmanna „Przed zachodem słońca". W obecnej wersji (sztuka ta już była w swoim czasie filmowana) w głównej roli wystąpi znany z filmu „Moulin-Rouge" aktor Jose Ferrer.

CO ROBI DE SICA?

Twórca „Złodziei rowerów" nie spoczywa na laurach. Nie poprzestając na pracy teatralnej (sezon zimowy przecież w pełni!) kończy grać obecnie w filmie z Giną Lolobrigidą: „Chleb, miłość i zazdrość" i obecnie zaczął nakręcać następny obraz pt. „Dach" wg scenariusza Zavattiniego, a w niedalekim planie ma jeszcze i „Don Kichota".

o teatrze

BEZ EPILOGU

Wznowienie w Teatrze Narodowym „Niemców" Leona Kruczkowskiego stało się wydarzeniem teatralnym dzięki: zmienionej koncepcji inscenizacyjnej, zrezygnowaniu z epilogu oraz świetnej obsadzie aktorskiej. W rolach: Ruth — I. Eichlerówna, D. Szaflarska i A. Śląska, B. Klukowska i R. Kossobudzka, profesora Sonnenbrucha—St. Daczyński i T. Białoszczyński.

SHAW W WARSZAWIE

Na początku marca Teatr Powszechny daje premierę „Milionerki" B. G. Shawa. Przedstawienie reżyseruje Jerzy Kreczmar, scenografię opracował R. Nowicki. Wystawienie tej prawie nieznanej w Polsce sztuki wywołało zrozumiałe zaciekawienie tym bardziej że jej zakończenie przerobił autor po powrocie z podróży do Związku Radzieckiego.

BEZ GONDOLI...

Na scenie Operetki Warszawskiej „wypłynęli" znani nam z opery śpiewacy: Jerzy Sergiusz Adamczewski i Franciszek Arno. A propos płynięcia — temu ostatniemu zdarzyła się na premierze „Nocy w Wenecji" inaugurującej działalność operetki warszawskiej dziwna historia: w pierwszym akcie miał on jako Caramello odpłynąć gondolą wraz z rzekomą senatorową Delaqua, lecz gondola gdzieś się zawieruszyła, więc nie tracąc zimnej krwi aktor tak dobrze zamarkował płynięcie gondolą, że większość publiczności nie dostrzegła jej braku.

CZEKAMY NA „ŁAŹNIĘ"

Sława „Łaźni" Majakowskiego wystawionej w Teatrze Nowym w Łodzi w inscenizacji Kazimierza Dejmka i scenografii Józefa Rachwalskiego obiegła cały kraj. Nic dziwnego więc, iż po zapowiedzi występów w stolicy warszawscy teatromani z niecierpliwością oczekują przyjazdu tego ambitnego zespołu.

MOŻE „KREDOWE KOŁO"

Decyzja pokazania Warszawie „Łaźni" była bardzo słuszna — oczekujemy podobnej w sprawie „Kredowego koła" Bertolta Brechta, wystawionego w krakowskim teatrze im. Słowackiego. Jak wiadomo inscenizacja Ireny Babel i Andrzeja Stopki poszła w kierunku stworzenia oryginalnego widowiska, bez naśladownictwa koncepcji inscenizacyjnej „Berliner Ensemble". Czekamy!

„DON JUAN" RAZ JESZCZE NA EKRANIE

Austriacki reżyser J. Kolm-Veltee zrealizował ostatnio w Wiedniu film muzyczny pt. „Don Juan". Scenariusz filmu oparty jest o libretto popularnej opery Mozarta. Odtwórcami głównych ról są Cesare Daffo (Don Juan) i Marianna Schonauer (Donna Anna). Film ten być może trafi w ślad za „Zagubionymi melodiami" i „Córką pułku" — do nas?

o wszystkim

NAJNOWSZE DZIEŁO KOKOSCHKI

69-letni Oscar Kokoschka, jeden z najwybitniejszych malarzy — ojciec ekspresjonizmu niemieckiego — jest jeszcze w pełni sił twórczych. Prasa zachodnia wiele pisze ostatnio o jego najnowszej pracy. Jest to wielki tryptyk ścienny pt. „Termopile". Krytycy piszą, że ma on wiele wspólnego ze słynnym malowidłem ściennym Picassa „Wojna i Pokój". O ile dużo słyszeliśmy o Kokoschce jako malarzu i grafiku to chyba niewiele ludzi w Polsce wie, że jest on również autorem kilku dramatów jak np. „Mörder, Hoffnun der Frauen" (muzykę do tego komponował Hindemith), „Der brennende Dornbuch", „Orpheus und Eurydike".

NOWE WITRAŻE W KATEDRZE WROCŁAWSKIEJ

W Katedrze Wrocławskiej założono nowe witraże w oknach kaplic św. Wojciecha, św. Andrzeja Świerada, św. Stanisława Kostki oraz Biskupa Nankera.

W najbliższym czasie wprawione zostaną dwa witraże ornamentalne w kaplicy królewskiej.

NAGRODA NARODOWEGO STOWARZYSZENIA PISARZY WE FRANCJI

Narodowe Stowarzyszenie Pisarzy we Francji ufundowało nagrodę literacką — mającą być udzieloną temu ze współczesnych pisarzy francuskich, który otrzyma wszystkie głosy komisji przyznającej nagrodę. Pisarzem, który w wyniku jednomyślnej decyzji jurorów otrzymał pierwszy nagrodę Stowarzyszenia — jest znany filozof i essayista — Julien Benda.

KREUZKIRCHE W DREZNIE ODBUDOWANY

W początkach lutego br. ukończono odbudowę największego kościoła w Dreznie-Kreuzkirche. Po 10 latach przerwy znowu śpiewa tu słynny chór chłopięcy Kreuzchor „Dresdner Requiem" pod kierownictwem Rudolfa Mauersbergera. (Przed kilku miesiącami mieliśmy możność usłyszeć chór ten w Polsce).

WYZNANIA HOCHSZTAPLERA FELIXA KRULLA

Nakładem S. Ficher-Verlag ukazała się w Niemczech zach. (Frankfurt) nowa powieść Tomasza Manna „Wyznania hochsztaplera Felixa Krulla". Wielki pisarz niemiecki powrócił do wyimaginowanego jeszcze przed I wojną światową bohatera—wydając pierwszy tom jego pamiętników. Krytyka zapowiada, że powieść ta będzie jednym z najlepszych dzieł Tomasza Manna.

Redaguje Zespół. Prenumerata miesięczna 4 zł. Kwartalna 12 zł. Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43; tel. 8-60-11 (15). Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa" w Warszawie, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 460 B-6-886